Cz - 241

awy
zyj.
zyt.

XLIII. B. 15.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z RÓŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU XI. CZĘSC I.
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



W WARSZAWIE 1775.
Nakładem M. GRÖLA J.K. Mci Kommissarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.

19.141

INSTYTUT OSSOLIŃSKICH

Cz-241-II/11

CO JEST

Szczęśliwego, błogosławionego, pomyślnego, niech Bog zdarzy a, Prawemu KROLOWI, y Kochaney Oyczyźnie, *na ten MDCCLXXV. rok po narodzeniu na świat wielkiego Boga, w ktorego ręku losy świata; i w nasłępne.*

A.K.Kos: S.I K.M.od serca życzy.

Speremus, quae volumus, sed quod acciderit, feramus. Cic: pro Sextio.

Boże! czy zdarzasz co, czy nie,
tyś bogiem;
Żeś stworca, za to, dług
moy, wiernie służyć:
Czy rodzi ziemia, czy ta
schnie odłogiem,

Czy patrzyſz na świat, czy chceſz oczy mrużyć;
Bydź panem moim nigdy nie przeſtaieſz,
Ja ſługa: daieſz mi co, czy niedaieſz!

Nie mus twą dobroć przywiodł nas ulepić,
Ciekłe żywioły, liczbą związać zgody,
Podzielić wſzyſtko, porożnić, pokrzepić,
Własne potrzebom opatrzyć wygody,
Nie zazdrość; ktora choć ma, przecież mało;
Wieczny! na tobie, w ſobie niezbywało.

Lecz niedościgła wola, z widzimi ſię
Dla końcow, ktore w tobie powięzane;
Y gdzie ich węzły, ſzperać niegodzi ſię:
Kto zbierze proſzki, pod niebem rozſiane?

Pra-

Prawa niemożna twoich myśli pytać,
Boby toż było, co wiatr prożny chwytać.

Twoia garść, wszystko żywi nie skurczona,
Wiele ogromnym słoniom słodkiey trzciny
Trzeba, y iakie dla ptaszyn nasiona
Na zob; czym żyie smutny ptak iedyny
Siedząc na strzesze, a co polna krowka
Gryzie, co komor, wiesz: co zrzędna mrowka!

Twoiey zakąty kto mierzy spiżarnie,
Ktoć przepisuie, w rozum ten obrany.
Ty niesżafuiesz łask twych nigdy marnie,
U ciebie, każdy, co wart, napisany:
Co domnie! żeś iest szczodrszy, ku drugiemu?
To domnie: żeś iest pan moy po dawnemu.

Co domnie, wſzczęściu kto po garło brodzi?
Co domnie, komu otworem ſkarb pańſki?
Komu, ſiedm kłoſow iedno ziarno rodzi?
Co domnie, zdrowy kto, iak cedr Libańſki?
To domnie, mowić: wſzyſtko dobrze, panie!
Temu źle: ktoren, że źle, ma mniemanie.

Y garncarz lepi co zgliny naczynia,
Gruchota iedno, a drugim ſię pieści;
Przecież to ręki tworczey nie obwinia,
Że go w ſwych pieſzczot, wyborze nie mieści.
Moy ty: czy ſtawiſz mnie na czele z złotem,
Moy ty: czy tłukąc mieſzaſz z podłym błotem.

Moy ty: czy gdy ci ſłużę, niechceſz płacić,
Moy ty: niewdzięcznych choć obdarzaſz ſzczodrze,
Choć

Choć głaſzczeſz tego, co twoie
zwykł tracić,
Moia rzecz mowić: rob panie! tak
dobrze:
Y to, że każeſz, bym bez braku
czynił,
Y to, gdy rzucaſz, chociam nie
przewinił.

Nie wielbiłem ſię ztąd, żem nic nie
zgrzeſzył,
Zem wſzyſtko zrobił, co mnie zaleco-
no:
Zem każdy rozkaz w raz wykonać
ſpieſzył,
Zebym miał ſtęknąć, że niedoſtrze-
żono.
Tyś rzekł: mow! ſługa ia mniey uży-
teczny,
Bom czynił, co chciał, bym czynił,
pan wieczny.

Pſi rodzay, głod im gdy zacznie do-
piekać,
Drugich pſow, iak ſię do ſyta na-
iedzą,
Gryść chlebodawcow, ſkomlić, wyć,
y ſzczekać,

Nie, panie! uſta moie, nie powiedzą:
Czemu mnie rzucaſz małe odrobiny,
Zato: żem wierny, cichy, y bez winy!

Piawek żarłocznych, co nie ſą, aż wprzody
Uſzczkną; y ſzczypiąc krwią ſię nalewaią:
Sępow, ktorych rod, gdzie lodowe wody,
Na paſtwę wielko ryby wyrzucaią.
Dość mnie na małym: rowne dzięki śpiewam;
Czy krztynę z rąk twych, czy kęs wielki miewam.

Panie! wieſz: na cię patrzą oczy moie,
Ja, twa potulna pſina, liżę nogi;
Ale gdy tak chce widzimi ſię twoie,
Bym w nayiaśnieyſze twe niewchodził progi,
Nie będę ſzczekać, iako pies za drżwiami,
Lecz ſkomlnę cicho: tak chce pan mieć z nami!

Jeśli świat z twoiey ręki życie cały,
Ni w parny czerwiec ziemia bez ochłody,
Ni klon soczysty, ni krzew trawki mały,
Ni kruk bez rosy, ni rybka bez wody,
Zgoła ieżeli y motyl ma dosić,
Pocoż mi nad to, iak udzielasz, prosić?

Jeśli na grzędzie rydlem nieruszoney,
Poi rumiane obłok chłodny roże,
Jeśli pięknieysze wswey sukni czerwoney
Nad Solomona wyzłacane łoże,
Y maią na tym dość, iak pan utworzył,
Coż mnie przybędzie? iakbym chuci mnożył!

Tyś wlał w mą duszę żądze, y nadzieie,
Pragnę od ciebie wszystko mieć; ale ty
Gdy każesz chęci, niechay wiatr rozwieie,
Z niemianey rzeczy nieucierpię straty.

Y owſzem: darmo duch aby miał boli,
Niech niema; gdy ten gorney wyrok woli.

Lecz nie grzech, panie, chcieć dobra, y czekać,
Y cicho znoſić, gdy drugiemu da ſię,
To grzech, nie wziąwſzy, ſkrobać udrżwi, ſzczekać,
Albož nie wolno, pan by mowił: zaſie!
Chcieć, ſpodziewać ſię, cierpieć, i czekać, moie:
Dać, nedać, w ręku ſzafarza to dwoie.

Przecież, ia nie pies, nie piawka, nie kwiatek,
Ni ſęp, ni drzewa pień, co na ſpalenie,
Ni wron, ni płotka, ani na oſtatek
Liche, co żyie tylko dzień, ſtworzenie:
Swiadczy mi wſzyſtko: że ią gornych powiek (wiek.
Niebios naſlednik, y rozumny czło-

Przepuść mi, duſzo pſia niedzielna ciałem!

Gdy ſię oſtatnia twoia krew wyleie,
(Ja cię upodlić w moiey pieśni, śmiałem)
Bydź tak: niech prożną twą parę wiatr wieie, (uki,
Wiele ia z twoiey czerpnąć chcę na-
Słyſzcie, niewdzięczne krnąbrnych przodkow wnuki.

Prawda: że człowiek pan ieſt nad żywioły, (mny,
Że źwierz pokorzył, że żyie potoLecz brak, iak wdzięcznym bydź potrzebney ſzkoły,
Stworcy niewierny, władźcy wiarołomny
Wzgardziciel: z tego, co bog dał, nie ſyty,
Albo łakomy, albo nie użyty.

Tobie ieſteſtwo, ktore wſzyſtko włada,
Wlało wierności w krwawą duſzę tchnienie,
Tę między źwierzem pies własność poſiada,
Że panu ſwemu wierny nieſkończenie,

Zna, czyi iest, ſłucha, czci, ſmutnego cieſzy,
Boi ſię, pilny, zawołany śpieſzy.

Z oczu ſkinienia poymuie rozkazy,
Ratuie pana w niebeſpiecznym czaſie,
Zbity zawyie, czuiąc bol y razy,
W raz zapomina wołany wraca ſię,
Przypada do nog, y zwiia ſię cały,
Liżąc te ręce, ktore go ſmagały.

Własnego pana rozweſelić umie,
Pochwały ſobie przyzwoite czuie,
Zganiony, błędy, iak ſprawić, rozumie,
Y daiąc znaki wdzięczność ukazuie.
A za co raz, że zbroił, cierpiał rany,
Strzeże ſię więcey, pomniąc iak karany.

Ten pana, choćby popłynął za morze,
Y w ſłońca upał, co w znaku lwa piecze,
Y w dżdżyſte ſlagi, y gdy piorun porze
Krwawe obłoki, na krok nie uciecze:
Y kiedy zimne Alpy pan przebywa,
Cierpi w raz mrozy, w raz w cieple ſpoczywa.

W życia utracie, gdy nieprzyiaciele
Zdradliwie panu dusze wydzieraią,
Rzuca się, zboyce zagryzaiąc śmiele,
Ugania wszędy, kiedy uciekaią,
Y w gminie licznym zwąchawszy wydaie,
Gdy naszczekaiąc kąsać nie prze- (staie.

O ty! ktorego pamięć w księgach smutna,
Coś był w pustyni od łotrow zabity!
By cię paszcz zwierza nie zżarła okrutna,
Lub kruk padliny przydrożney nie syty,
Przyday mey pieśni! żeś pogrzebion cały,
Plie oczy zwłoki twe na straży miały.

W Epirze niegdyś dobra krew przelana;
Niebyło zboycy, skrył się winowayca,
Zbiegał pies miasto, sierota bez pana,
Wąchał, aż znalazł, y poznał gdzie zdrayca!
Poty nań skakał, rwał, kąsał y szcze- (kał;
Aż zboycę wzięto, choć chyżo uciekał.

Krol Garamantow z państwa wypędzony
Przez złość poddanych, co pełni przesądu,
Był od psow dwuchset z pilnością strzeżony,
Gdy go wyroki wracały do rządu,
Psi, co na straży czuiący obliedli,
Zdrowego na tron z wygnania przywiedli.

Kiedy Licyiski Jason poległ w grobie,
Y pies ztęsknoty znudził życia chwile;
Pędzić za cieniem pańskim obrał sobie,
Gdy zadechł zgłodu przy ciepłey mogile.
Zbici, odbiegli domow swych Cymbrowie;
Psi ich maiątki strzegli y stad zdrowie.

Twoy, Lizymachu, Hirkan, gdy twe zwłoki (ciała,
Po duszy zlocie Krolewskiey od
Unosił z dymem płomień pod obloki,

Nie

Nieznioſt, by iedna bez twoiey żyć miała;
Miłości zbytkiem w ludziach nieſſychanem
Wſkoczył na ogień, zgorzał z tobą panem.

Pſi domyſł wrogow pańſkich wiatrem czuie,
Krzywi ſię na tych; z rąk ich nic nie bierze, (zuie,
Tym, co ich głaſzczą miłość ukaY ſłużyć ſtale zawiera przymierze.
Wierny towarzyſz pies, y w nocy ciemney
Y w dnia pogodzie iaſney y przyiemney.

Dla przyſługi pańſkich ścigać źwierz rzuca ſię;
Sledzi, gdzie w zimie śpi niedźwiedź ponury,
Y na odyńca napaść odważa ſię,
Choć ten w kły zbroyny, ten w oſtre pazury;
Y gdy ſię połow nieſzczęśliwie nada,
Pies dla przyſługi panu trupem pada.

Rącze ielenie, ſarny y zaiące
Liſice, wilki dotąd upędzaią,
Aż zmordowane, y z potu mdleiące
Pod ręki celney ſtrzeleniem padaią;
Y by ſię w łowach pan cieſzył weſelſzy,
Zywcem źwierzynę nieſie ogar śmielſzy.

Na kuropatwy zlata ptak ſpuſzczony,
Wprzod pies wypłaſza to ſtado pierzchliwe,
Czołga ſię z ſtrzelcem do wody uczony,
Y młode gąſki z iezior znoſi żywe,
Atak, na ziemi, powietrzu, y wodzie,
Pies na uſłudze wierny y wygodzie.

Wſtydźcieſieſz, duſze, właſne rozumowi!
Co nieba zrządow na ſąd pozywacie,
Czemu tak mnogi udział cnoty pſowi;
Wy gurnomyślni, co wſłońcach ſiadacie,
Sromota wiekow: źwierz ſwym głoſem woła,

Ludziom wdzięczności otwarta psia szkoła.

Coż więcey! widzę, ale niepoymuię,
Za co pan wiąże złaynika powrozem,
Co na koszarę iego patrząc czuie,
Trawi godziny y z ciepłem, y mrozem,
Chce mi się spytać; słowo niewypada:
Za co mie wiążesz, panie! pies nie gada.

Nie rwie powroza, spokoynie spoczywa,
Spuszczony, wolny, od domu nie bieży,
Przychodnia widząc z dala, oszczekiwa,
Y to przy progu, to przy strożach leży,
Na wszystkie strony maiąc wzrok otwarty,
Swym czuciem śpiące zastępuie warty.

Wskaż mi, psia duszo! co cię tak uwodzi,

Do

Do śmierci sługi rząd wiernie sprawować?
Jaka nadzieia, chwała, gorzkość słodzi,
Niespać, niedoieść, bydź bitym, pilnować?
Tyś wierny, baczny, wszędy czuły, śmiałek,
Coć za nagroda? ot kości kawałek.

Bogday! te wieki, nazad się zwróciły,
Na hańbę, teraz, co tchniemy, skażonych,
W ktore naymędrszych, w bostwo co uczyli
Wierzyć, narody rządzić, przełożonych,
Wodzow, żołnierzy, y co duch wysoki
Przyszło-widzowy, oświęcił w proroki:

Strożow, sług wiernych, stałych przyiacieli
Wspołecznym życiu, sąsiad nie krzywdzących:

Wdzię-

Wdzięcznych: pamiętnych łaſk, ktore przyieli,
Krzywd, zdrowia, życia panow ſwoich, mſzczących:
Dzielących czyſtą ręką Boże dary,
Wyrażał zmyślnie przez pſow, Egipt ſtary.

Panie! wſzelako; choć wielkie pſie cnoty,
O wſtydzie! człowiek ſwoim poniewiera:
Lecz, poki dyszą ci, te żyią poty;
Pſia cnota z nim ſię rodzi, y umiera.
Tych pierwo bytność mieć w tym chciała ſtanie,
Mnie rozum cnoty wſkazuie obranie.

Wſzyſtkie ſtworzenia w niezlicznym podziale,
Czynią, bo muſzą, dobrze, bez nagrody,
Wſzyſtkie ſtworzenia, gdzie człowiek zuchwale

Z granic rozumney wybiega ſwobody,
Z głupich żądz, podłey dumy, chuci ſzydzą,
Gdyże wywraca ludzkość ſwoię, widzą.

Panie! gdyś ziemie oddzielał od wody,
Gdyś nieba w rzędy obſadzał świecami,
Gdyś z zimnych cząſtek kleił mieſiąc młody,
Gdyś dni na przemian podzielał z nocami!
Gdyś bieg, lot, wiatr, tok y co dyſzy tworzył,
Ufać na ſiebie ſzkołęś nam otworzył.

Wſzyſtko mnie uczy w tobie mieć nadzieię,
Wſzyſtko mnie daleś, lecz wſzyſtko mnie ſzkoła:
Wſzyſtko ſię z moich prożnych chuci śmieie,

Co

Co daiesz, na tym mieć dość, wszystko woła.
Gdzie rozum! ieszcze chce, abyś mi służył,
Ja trwonił marnie, y tobie się dłużył.

Nie, panie! znam ia, co ociec z imienia;
Kiedy syn własny, prosi kęsa chleba,
Ze mu wrzącego nie poda kamienia;
Ale też, tyle da, wiele potrzeba.
Powiedz niestronność, iaki ztąd pożytek,
Co ociec daie? by to tracił zbytek.

Wszystko mnie uczy: to, co mam od pana,
Niewiem, iak długo tym się będę bawił,
Co mi dał w wieczor, gdy odbierze z rana,
Nie będę smutkiem nad tym serca trawił,
To wiem; żem winien pańską całość wrocić,

Na rozkaz, y z nim oto ſię niekłocić.

Moia rzecz proſić, bom na to ſtworzony,
Y ſpodziewać ſię z rozdawniczey ręki,
Co żywi hoynie wſzyſtkie świata ſtrony,
Wezmę; winienem y wdzięczność, y dzięki:
Nie; będę cierpiał: znowu ſkomlnę: panie!
Lecz byś mną wzgardził: co? to ſię nie ſtanie:

Ja nie pies, motyl, ni wron ślepych zrzenic,
Kto na zło ſpożyć proſi, Bog nie daie,
Natręta duſza, nieodbiera że nic
Muſi opatrzność, klnie w niebo, y łaie
Tyś, co mnie własną twoią ręką ſtworzył,
To być niemoże, byś głodem zamorzył.

To być niemoże: świat ſię wprzod rozchwieie
Niż rzuci dobry pan głodnych bez chleba.
Nie; wierne boſtwu nieſpłoną nadzieie
To zna ſtan rzeczy, komu czego trzeba.
O boże! moy duch, czy głodny! czy chłodny;
Wdzięczny, ſtateczny, weſoły, pogodny,
Spiewa: y ſamych zboycow ſtrachu prożny,
Widząc na ziemi teyże ieſt podrożny.

Tak Link ſtaruſzek ſiedzący pod cieniem
Smutnym cypryſſu, głaſzcząc włos zbielony
Do opatrzności wzdychał z podziwieniem,
Boże! iakże to ludzki wiek ſkażony,
Tak dumał, Parki nim mu prześciętadła
Doprzędły na śmierć, a ćma w oczy wpadła.

Y długoż cierpieć żądzy wyuzdaney
Będzieſz, dobroci! poco natręś czeka,
U drzwi świątnicy w łaſki nieprzebraney?
Czemu nierzekniesz, panie! kto? niech czeka!
Na to gdy patrze, wnętrze moie boli,
Boga ſwym zbrodniom ſłużyć człek niewoli.

Czemu odwlekaſz ſprawiedliwe kary,
Właśnie, iakbyś miał miękkiey wełny nogi?
Za co poglądaſz na grzeſznych przez ſpary,
Leniwie idąc karać ſwoie wrogi?
Czemu twe ſłońce, twa roſa, twe pole,
Rości z pſzenicą wilki y kąkole?

Już niebo w gniewie ſwym dawno zmiedniało,
Hartowney ziemia poſtać wdziała ſtali,

Y

Y wiele niewczas po powietrzu grzmiało,
Wiele miast, y gor w przepaść popadali!
Maie bez rosy, w południa deszcz krwawy,
Mordy, zaboystwa, kłotnie, rzezie, wrzawy!

Ja, co iak miotłą trzebiący pszenicę,
Smierć zamaszysta snuiąc się po ziemi,
Liczne napełnia gnatami kośnice,
Osiadłe kraie, rzucone pustemi,
Lasy stoletnie mocny wicher skruszył,
Swiat tak iak plewę lekką z gruntu ruszył.

Mszcząc się żywioły nad krnąbrnym człowiekiem,
Wszystko na przekor, nic ładem nie bieży,
Z żelaznym teraz dzielim czasy wiekiem,
Y twoim sądom pospieszyć należy,

Coż

Coż złych pokarać trzyma ciebie, panie?
Miłość, y zwykłe poprawy czekanie.

O niepoprawny! bez wſtydu, bez czoła,
Bez ſerca, cnoty, ſtrachu, czucia, wiary!
Pies ciebie uczy, żywioł z gniewem woła,
Dość: y cierpliwość, ma końce, ma miary:
Długo, czy krotko, wſzytko ſię uwidzi,
Że wieczność niecnych bez końca wyſzydzi.

Twardey ogryzek kości przed brytana
Rzucony, czy przed Lybyiſkié tygryſy
Ukraca dzikość, daie poznać pana,
Co z własney cały świat wyżywia miſy,
Jeſt kto złagodzi y Hyrkańſką lwicę,

Tyś

Tyś na dar niebios twardszy iest
nad krzyce.

Ey! barankiem się cichym pan ten
staie!
Lecz kiedy Parka nici swey doprzę-
dzie,
Teraz ci pierś swą tak iak matka daie,
Wierz, że z baranka ogromnym lwem
będzie,
Chciey, spodzieway się, kto ci broni
prosić,
A co bog zdarzy, dziękuy y miey do-
sić.

Krolu! co zamiast niewidzialney
siły
Mnogim narodem rządzisz, y na
ziemi
Szczęście sprawuiesz wraz y pokoy
miły,
Miedzy samemi szacowny dobre-
mi,
Bo złość, co z niebem wysokim wo-
iuie,
Co dobroć, pełna żołci nie sma-
kuie.

Kro-

Krolu! ktoremu, ten co przy ſtworzeniu
Piſząc bieg rzeczom y czyſzcząc zmieſzanie,
Daiąc moc duſzy każdemu naſieniu,
Już w tym narodzie zrządził panowanie;
Słowem: na boſkim mieyſcu poſadzony,
Wielki obfitey Krolu Lechow ſtrony.

Ach! gdyby wolno pod twoie pokoie,
Gdy ſłońce ranne rozrzuca promienie,
Lub mieſiąc pod noc kiedy rogi ſwoie
Oſtrzy, a gwiazdy migaią przez cienie,
Podeyść, y co ſię dziać będzie, tam czekać,
Wieleż to pſow, co przykro będą ſzczekać!

Wiele w drzwi ſkrobać, y dobroć twą nudzić,
Y gdy

Y gdy zadrzemiesz o pułnoc strudzony,
Pracom spocznienia przeszkadzać, y budzić,
Wyciem zagłuszać pokoy twoy święcony.
Ach gdyby można skryć się pod twym progiem,
Co od niewdzięcznych cierpisz rowno z bogiem.

Wiele zadrosnych, natrętych, zuchwałych,
Y co iak żyią na dwu stołkach siedzą;
Wiele twey władzy wzgardzicielow śmiałych,
Co dobre sprawy źle nicuiąc śledzą,
Słuchałbym, pełny zemsty, zadziwienia,
Czy warta zbrodnia ludzkiego imienia.

Lecz iak bog cierpi, y kary odkłada
Ty z ciernia długo masz chodzić w koronie!

Obu-

Obudwu końcow, gdy moia myśl bada,
W niedościgłości głębi, cała tonie,
Ta cała prawda; tymeś bliższy Boga,
Im niewdzięcznego tłuściey karmisz wroga.



PRO-

PROGNOSTYK

NA ROK PANSKI MDCCLXXV.

Communis culpæ cur reus unus agor?

Młodziuchny synu wieczności szędziwey,
Co duch z pełnego źrzodła zawsze leiesz,
W starości z czoła zganiaiąc włos siwy,
O lekką ścianę młodniesz y więdnieiesz;
A w iedney krążąc obręczy zamknięty,
Coś był, iest, będziesz, widzisz z każdey strony.

Nikną krolestwa, iak od letney pary
Znikome zioła nie maiące cieni:
Gniecie śmierć możne Xiążęta y Cary,
Traf świata postać bez ustanku mieni.
Słychać coś w kśięgach: lecz y te mol ziada,
Ozdoba twoia z liścia nie opada.

Nikt

Nikt w tobie płochey nie doznał odmiany:
Zawsześ koleią dzień po nocy wodził,
Już śniegiem biały, iuż maiem odziany,
W ieśieniś zbierał, a na wiosnę rodził.
Niechybnym szlakiem prowadząc stworzenie,
Zywisz, oświecasz wszystko przyrodzenie.

Zacoż na ciebie błąd narzeka ciemny,
Ludzkich występkow szukaiąc pokrywy?
Nie ostrzysz mieczow na zaboy wzaiemny,
Nie iesteś dumny, łakomy y mściwy:
Wszystkiemuś przecie winien, co się dzieie.
Czemu? bo człowiek pod tobą szaleie.

Przewrotne serca, podłomyślne dusze,
Gorszym aspektem narodowi grożą,
Niż dżdżyste Baby, parne Syryusze,
Y coraz nowe nieszczęścia mu mnożą.
Nudny astrolog siedząc na kominie,
Twey wszystkie biedy przypisuie winie.

Wal-

Walczy od wiekow ſprzeczne z lądem morze,
Rzeki ſię za ſwe wdzieraią łożyſka:
Krwawą poſoką świetne mroczą zorze,
Groźnym kometa warkoczem połyſka:
Drży z gruntu ziemia, niebo ognie miota.
Był iednak pokoy, kiedy była cnota.

Smieią ſię z dala na błędne obroty,
Szykowne gwiazdy moralnego świata.
Obwinia człowiek gorne kołowroty,
A ſam z powinnych obrębow wylata.
Nic temu niebo złego niewywruży,
Kto ſzczerze Panu y oyczyźnie ſłuży.

Z dawna to było ślepe omamienie,
Nie upatrować w ſobie żadney winy.
Szuka zaſſony pochlebne ſumnienie,
Potępia ſkutki, ukrywa ſprężyny;
A kiedy wątku wymowek nieſtaie,
Samo źle czyni, a czaſowi łaie.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru,
Stoi cień prożny poſpolitey rzeſze.
Cóż za dziw, że ią iak dąb martwy w boru, Lada

Lada powiewem wiatr z gałęzi krzesze?
Niechay złość winy na lata nie kładnie.
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie.

Ze dola naſza mylnym idzie ſzykiem,
W ſobie niechybną przyczynę noſiemy.
Poczciwość, ſzczęścia pewnym prognoſtykiem.
Płaczem na loſy, bo takie mieć chcemy.
Niebo ſię dla nas y ziemia odmieni,
Niech ſię człek tylko lepſzym być nie leni.

Gdy Mars niezgody zgładzi nieużyty,
Wenus ſię w zbytnich zapałach poſtrzeże:
Jowiſz mieć będzie wierne Satellity,
Merkury cudze porzuci łupieże:
Zimne Saturny świecić nam nie będą,
Nowy rok z lepſzą zacznie ſię kolędą.

)*(

Z Okoliczności obchodu Imienin dnia 23. Grudnia na pokoiach J. O. Xiężney Jeymci Generałowey Ziem Podolskich danego.

G. Piramowicz.

Lube roskoszy Rodzicow szczęśliwych,
Wy ich miłości owocem, y celem,
Słodko rzewniące pieszczoty serc tkliwych,
Nowym święcicie dzień drogi weselem!

Prześliczna Matka wasze skoki, pienie,
Ktore z powodu serca rozrządziła,
Daie za nowe dzisia przypomnienie,
Jak go szczęśliwym oycem uczyniła.

Wy ktorym dana roskosz, tym widokiem

Wyobrażone żywo widzieć ſzczęście,
W śrzod łez wylanych rozkwilonym okiem,
Coście na takie uczuli zamęścia?

Zwiększy ſię ieſzcze radość nie nieobięta,
W ciągu zdłużonych ſłonecznych obrotow,
Każdy dzień nowym dniem ſię ſtanie świętą,
Za wzroſtem wieku, wdziękow, y-przymiotow.

SWIĘTO NATURY

Z okoliczności Imienin J.O. Xcia Jmci

ADAMA

CZARTORYSKIEGO

przez

J. O. XIĘŻNĄ JEYMĆ GENERAŁOWĄ

OBCHODZONE.

F. O[illegible]ski.

I.

Widziałem waſze okraſy,
Pierwſi Europy Krolowie,
Y te prożności chałaſy,
Ktore gmin roſkoſzą zowie.
Coż mi za korzyść zoſtała,
Gdy okazałość uſtała?

Uſtało y używanie
Ofiary, ktore paliła
Powinność ludu, gaſiła
Niewola y narzekanie.

II.

Nie taki skutek sprawiło
Swięto cnot y przyrodzenia,
Każde weyrzenie kryśliło
Obrazy uszczęśliwienia,
Słodkie pieszczoty, ściskania,
W niewinnych ustach śpiewania,

Y łzy roskoszne czułości.
Wdzięk: wabiące pragnienia,
Prawe ust z usty łączenia,
Te były znaki radości.

III.

Ta Matka, co z przeznaczenia
Do pierwszych losow zrodzona,
Z kształtu, z sposobu myślenia
Jak bostwo kochana, czczona,
Choćby y Pasterką była,
Niemniey by szczęśliwą żyła;

Wszędzieby ofiary miała,
Sobie winna nie losowi,
Swiatu, naturze, kraiowi
Ze przyiemności dodała.

IV.

IV.

Prowadzi grono niewinne
Owocow prawey czułości,
Oddaie daniny winne
Szczęściu, nadziei, miłości,
Ociec przyiemnie zdziwiony,
Przed ołtarz przyprowadzony,

Gdzie przyrodzenie ſzanuią,
Matkę y dziatki całuie,
Tę rożność roſkoſzy czuie,
Co rożne wdzięki ſprawuią.

V.

Tu ſkoczne igraſzki pienia,
Tu ſłodkie muzyki dźwięki,
Tu z roż y z girland plecienia,
Ryſuią guſt ślicznej ręki,
Czuła niewinność wyznaie,
Że oycu ſerca oddaie

Na zakład y na wiązanie,
Oyciec ſwawole, pieſzczoty
Dzieli, przywraca wiek złoty
Wſzędzie brzmi wdzięczność, ko-
chanie.

VI.

Tu Nimfy śliczne dziedziczą,
Przyiemne matki przymioty.
Braciszka do wdzięków ćwiczą,
Nim zacznie słynąć przez cnoty,
Tam niemowlątka nowego,
W kolebce utaionego

Serca zmiękczone szukaią:
Przepraſza matka szczęśliwa,
O sen synaczka troſkliwa,
Że tylko kolebkę maią.

VII.

Jak te pociechy prawdziwe
Przyiazne serca raduią,
Jak te nadzieie szczęśliwe
Wiele dla kraiu gotuią,
Ta matka, ociec, y dziatki,
Są miłe czasu zadatki,

A czas iest oycem odmiany,
Z zadatkow wrożyć potrzeba,
Że Polszcze sprzyianiem nieba,
Los sławy będzie oddany.

DO

DO

J. O. Xiążęcia Jmci

Adama

CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolskich

Orderow Orła Białego, S. Jędrzeia, y S. Staniſława Kawalera &c.

Pana Swego Miłościwego

na dzień doroczny Imienin.

przez Franc: Zabłockiego.

ODA.

Zmienną rzeczy koleią, gdy po długim wſtręcie
Coraz ſię ku nam bliżey wiek przyſuwa złoty,
Gdy mądrość berłem władnąc, acz w ſrogim odmęcie

Prze-

Przedziwnych daie światu wzor maksym, y cnoty,
Panie! tak sprawił wyrok w dyamencie ryty,
Ze kray z ciebie ma sławę, światło y zaszczyty.

Drobnać ia wprawdzie iestem część tego ogromu,
Gdzie świetnym bita stęplem zacność przedniey cechy,
Wydaiąc piękny poczet wielkich mężow w domu,
Ich sławę wznosi aże nad oyczyste strzechy;
Prostym iest obywatel, lecz z tego powodu
Smiało ci hołd przynoszę imieniem narodu.

Precz ztąd zwrotnym podchlebstwo warowne ięzorem,
Co śliskie tucząc w czarney wątrobie obłudy,
Tam kłamiesz, gdzie cię podły zysk koiarzy z dworem,
A wła-

A własna miłość twemi rada szaleć cudy,
Nie ma tu fasz przybytku, gdzie grunt prostey chaty,
Dziwnym uiął przykładem pańskie maiestaty.

Precz ztąd wrogu przemierzły, ięzdzo kudło-gada,
Dumney buty y głupstwa złośliwy bękarcie,
Twoie to iest rzemiosło, o! zadrości blada,
Dobywać rdzy na wielkich dźieł ludzi zatarcie;
Prawdą idę; daremnie z czeluści ponurey
Trzęsiesz światłu przeciwna twe na łbie iaszczury.

Bo czyż przeto, że wyższym kto uniesion szybem
Nad trakt gminu zwyczayny, łomiąc kresy mierne,
Nim zchwyci laur zwycięski zawodniczym trybem,
Serc małych często cierpi zdania lekkowierne,

Ma

Ma przenieść płoche szepty, y pokątne wrzawy
Nad wieczney w potomności upominek sławy?

Ah także iuż macoszym los będzie, y dzikiem
Na to, w czym iest ludzkiego grunt szczęścia y miru,
By go cudzey chimery czyniąc niewolnikiem,
Nie własnych przeświadczenia, y wnętrznego słyru
Odebrał wszystkie środki, przez ktore iedynie
W ustach poźnych następcow bohatyrem słynie.

Zaiste w tak hartowne osadziwszy kluby,
Rozumne mieszkalnego przestworu osady,
Ze cnota oczewistey nie uszłaby zguby,
A dank wzięły bezprawia, występki y zdrady;

Każ-

Każdy uzna, kto tylko na przesąd nie chory,
Prożen iest ciemnych błędow, y ducha przekory.

Złość to iest bez wątpienia, lub skryty rynsztunek
Własnych przywar y słabey umysłu ciemnoty,
Mienić, iakby rzetelny zacności szacunek,
Y zaleta prawdziwie nie przysadney cnoty,
W ten czas była świetnieyszą, gdy na iey wielbienie
Z stu kątow leci podziw, postrach, y zdumienie.

Stękał iuż narod ludzki na te dziwolągi,
Co w smutne cisnąc gruzy zgwałconą naturę,
(Wstyd ludzkości) ozdobne zyskali posągi,
Przybrawszy w płaszczyk męstwa łotrowską brawurę,

Aco

A co ich świat nazwiska miał zagrzebać w śniedzi,
Sromotnie podłym kunsztem wystawił na miedzi;

Czas atoli co wszystkiem otwiera źrzenicę,
A stare z obyczaiow umiata narowy,
Pięknieyszą dzisiay sławy ukazał świątnicę:
Ludzkość bowiem zasadą y grunt tey budowy;
Dzikie zaś gwałtow kroki y źwierzęce mordy
Uszły siać martwe plony na Tatarskię hordy.

Wartnieyszy stokroć u mnie ten wiecznego losu,
Y nigdy nieprzetrwałey w umysłach pamięci,
Kto pilen łagodnego przyrodzenia głosu,
W ściśły nit osadzaiąc rozhukane chęci,
Zamiast brzydkich wartogłostw Turczego dywanu

Roz-

Roztrząſa powinności człowieka, krwi, ſtanu.

Niemoże moim zdaniem nikt ſię bawić godnij;
Jak tym, co mu wſkazuie właſne obowiązki,
Wyświeca rożność cnoty, ſzalbierſtwa y zbrodni
Wzaiemne między ludźmi potrzeby y związkij,
Co nakoniec dobrego kſztalci przyiaciela,
Oyca, brata, ſąſiada, y obywatela.

O! gdyby kto chciał dziſiay te zwiedzać pieczary,
Gdzie wielkich niegdyś ludzi za żelaznym płotem
Bezczynne ſen niepomny uwiązawſzy mary,
Nie ſtarł ieſzcze nadgrobkow, wdzięcznym rytych dłotem,
Poznałby po napiſach y wyrazach dzielnych,
Że to im wſtęp do kronik dało nieśmiertelnych.

Da-

Dało!... o! dobroczynnych istot święte zwłoki,
Acz duch wasz, uwielbione już osiadłszy włości,
Wyżey się nad śmiertelne unosząc obłoki,
Mniey o te trwa zadatki wdzięczney potomności,
Wżdy ie przyiąć musicie, teć to charaktery,
Czynią, że się odradza świat nasz w bohatery.

Xiąże! ieślić ta skromność, y wstyd piękney duszy,
Z ktorym się na pochwały stawisz nie obłudnie,
O głos prawdy wspaniałym gniewem nie poruszy,
Prawdy, mowię, co iaśniey świeci nad południe,
Jakiż mnie ma podchlebcą osądzić przechera,
Gdy w tobie czasow naszych uznam bohatera?

Duchby

Duchby to chyba złości, albo ducha uporu
Swey komu w twarde ſerce ucadził trucizny,
Żeby w tobie nie doyrzał cnot wyſokich zbioru,
Ktoremi nieſzczęśliwey los ſłodząc oyczyzny,
Przez zdolnych rad ſprężyny y dzielne ſposoby
Dźwignąć ią uſiłuieſz z śmiertelney choroby.

Daieſz o to y teraz naoczne przykłady,
W ſzacownym ośmiu mędrcow umieſzczony gronie,
Mędrcow, co ſię gromadzą do zbawienney rady
Przy troſkliwym o światło ſwych poddanych tronie,
Że cię dobro publiczne w wykſztaſceniu młodzi,
Jako pierwſzy narodu cel ſzczęścia obchodzi.

Przyświadczcie tey mi prawdy, zacni Rokſolańce, Wſzak

Wſzak waſza młodź ſzczegulniey budzi pańſkie oko;
On was czułym ſtaraniem, aż w zapadłe krańce,
Gdzie ſię rączy Nieſtr wartką uwiia zaroką,
Raczył doſiądz tym końcem, aby waſze plemię
Buyny w czaſie plon dało na oyczyſtą ziemię.

Jakoż ani ci trzeba powątpiewać, Xiąże,
O ich wiernym, ſzacunku y przychylney myśli;
Zacność cię twoia z niemi nierozdzielnie wiąże,
A wdzięczność te ogniwa złącza ieſzcze ściśliy;
Oto y dziś przezemnie ślą ci na wiązanie
Sławę, miłość powſzechną, wdzięczność, y w niey trwanie.

DO

J. O. Xiążęcia Jmci

Adama

CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolskich

w dzień Imienin iego uroczyſty.

przez X. Patryc: Skaradkiewicza S.P.

ODA.

Z tąd, gdzie obfitym ziemi tuczne plonem
Wołyń oſiadły licznym włości gro-nem,
Gdzie Styr, z Horyniem, klęſk Koza-ckich widze
W ſpolney z Prypecią w Eukſyn dążą lidze:

Acz mdłe (bo przez cię niedawno los
ostry
Od nich oddalon) gor Parnaskich
siostry,
Też, w rocznym hołdzie w dzień twe-
go imienia,
Wielki ADAMIE, ślą do Polski pienia.

Nic to: że kropli do morza przydadzą.
Nic: że tak wierszow swoich niewy-
gładzą,
By z dworskich wieszczow zrownały
ie rymem,
Wyszłyby pewnie na karła z olbrzy-
mem.

Więc, gdy wprzod wszyscy naczelni
poeci
Pełne chwał twoich oddadzą pienie ci,
Dość, że za niemi wkradłszy się za-
ocznie
Wiersz moy w twe ręce, brzmieć w te
słowa pocznie.

Zacny mądrością, rodem, y dostatki
Ktory JAGIELLIX krwi nosisz ostatki;

A ta

A ta się w tobie z krwią SIENIAWSKICH wiąże,
Zbiorze czci, nauk, y cnot, witay Xiąże.

Znieśieszże? że muz wieyskich płod ułomny (mny?
Dufny w twą dobroć sława tu przyto-
Ktorego auktor gdzieś przy brzegach Słuczy,
Satyrom ledwie pieśń miłą zamruczy?

Twey to dobroci, y mądrości sprawą,
Pobratać mu się zachciało z Warszawą,
Że się pnie nad sił, y sztuk swych zabytek,
W ziemskich półbogow, gdzie mieszkasz, przybytek!

Chciałeś być nauk, y szkoł naszych stróżem!
Wdzięczność więc za to, płacim ci, czym możem:
Wiedząc, co w mądrym dawno masz zarobku,
Nosić, uczonych zaszczyt, wieniec z bobku.

Wszakże nie sama zna to Polska, i wie,
Czym w państwach słynieſz obcych sprawiedliwie,
Kędy Europa sięga swemi biodry
Tybru, Sekwany, Tamizy, od Odry.

Tam, wszyscy ludzie uczeni y biegli
Naukę w tobie wysoką spostrzegli!
A rod z dostatkiem twym podziw w nich rości:
Ze mądrość kochasz dla samey mądrości!

Bo gdzież twym, miedzy tylu nauk tłumem,
Bystrym nieśiągasz, ADAMIE, rozumem?
Dzieie, bieg wiekow, wymiar czasow, ryta
W kruszcach nie iest ci starożytność skryta.

Rząd państw, tysiączne odmian w nich sprężyny
Swiatu podane ręką Memnozyny,
Rozległość kraiow, handel, wady, cnoty, (to ty.
Woc, wzrost, upadek, ieżli kto zna?

Rzućmyż na niebo, y na ziemię okiem!
Czegoż dowcipem niemierzyſz wyſokiem?
Tam cię Newtona, tu Euklida piſzem
(Y potomność to ſtwierdzi) towarzyſzem.

Te dwie nauki, że iak ciało żebry,
Spoione ciągłym łańcuchem algebry;
Wzbiiaſz ſię y w tey dowcipem otwartem
Wyſoko; z wielkim wodzem iey Deskartem.

Nuż ſłodko władney ſercami wymowy
Niepłynież z uſt twych zdroy Ciceronowy?
Poznał iey dzielność, przez ciebie uprzeymie
Na bezkrolewia narod złączon ſeymie!

Tam: o! widoku oyczyźnie y światu
Miły! Polſkiego wielkość majeſtatu,
Z oycem piaſtuiąc dla przyſzłego pana, (na!
Ty w brata on ią zdał w ręce ſieſtrza;

Zwycięſkiey to ſą twey mądrości dzieła,
Z ktorą, że cnota ſpołem ſię uięła,
A ktoż ſię zdziwi? że wſzyſtko zwycięża
Moc cnotliwego, y mądrego męża?

Gdzie, cnota ſtyrem ſpraw publicznych włada,
A mądrość żagle pod wiatry układa:
Nie padnie na hak, nie poniesie blizny
Chwała, y całość kochaney oyczyzny!

Miłości ku niey czyż dowodow mało
W twoiey oſobie widzieć ſię nam dało?
Jeźli więc mocą y radą kray ſtoi,
Za tę, y za tę, ſwąć wdzięczność podwoi.

Z pod twey opieki, iak z orlego pierza
Wylęgło ſię dość, pięknego rycerza!
Dziś zaś, gdy nauk dozor bierzeſz na ſię,
Obywatelow będzie dość w ſwym czaſie.

Wſzak,

Wſzak w całey naſzych woiewodztw przeſtrzeni,
Każdy cię nauk opiekunem mieni,
Brżmi Wołyń, Kijow, Bracław, y Podole;
Teraz do chwały otwiera ſię pole!

Nietylko my, lecz Pallas ſama ſpocznie,
Y pokrzepi ſię w tych ręku widocznie.
Dziwna zamiano! na ktorey zroſi łonie,
Matkę, na ſwoie Xiąże bierze dłonie.

On pewnie weſprze nauki nayſzczerzy!
Już ſię nierozum z fanatyzmem perzy.
Z niemi bezbożność, na ten głos w też tropy
Wybieraią ſię gdzieś za Don z Europy.

O ſtrożu nauk! o mądrości wzorze!
Toć to na moim wymogło auktorze,
Że publicznego odgłoſu nietłumi,
Śląc go do ciebie wierſzem, iaki umi.

Zy-

Zyczenia wszystkie zrownałeś twym bytem,
Krwi, cnot, mądrości, y dzieł twych zaszczytem.
Zyi więc, aż przyzna oyczyzna to sama:
Z *iednego, wszystkich mam mądrych ADAMA.*

J. O.

J. O. XIĄŻĘCIU JMCI
ADAMOWI
CZARTORYSKIEMU
GENERAŁOWI ZIEM PODOLSKICH
W dzień uroczyſtych Imienin
naywyżſzemu ſwoiemu Rządzcy
Departamentu Woiewodztw Ruſkich.

I.

Wielkość w oſobach, rowney ſobie miary
Gdyby w podarkach chciała, byłby w żarcie,
Kto miaſto godney cnych mężow ofiary,
Błahe na znikłey nieſie piſmo karcie,
A obrząd nowy lepieyby ich ſtawił;
Kto zamknął uſta, doſkonale wſtawił.

Ależ

Ależ szczęśliwsza koley rzeczy wodzi:
Skronie, na ktore laury się cisnęły,
Gdy na nich ręce daiącego schodzi;
Nie źle bluszczowe wieńce osunęły,
Dar zaś bądź mały w wielkiey bywa cenie,
Jeśli szczerości iest płodney w życzenie.

Miłym więc tokiem, gdy twego imienia
Zaiaśniał, Xiąże, dzień wszystkim pragniony,
Nie słodkobrzmiące Apollina pienia,
Ni winnych żyżne pochwał niosę plony:
Chlubna nie podług iest to lutni sprawa,
Tak śpiewać; twoia iak wyciąga sława.

To tylko powiem: ten świetnym obchodem
Dzień swych imienin uroczysty głosi;
Ktorego rączym one imie zawodem
Sława na złotym rydwanie unosi,
I ty-

I tyleż iego czcicielow dziedziczy,
Widzow iak wiele dzieł chwalebnych liczy.

Wspaniałe dusze, wam to iest właściwa,
Ze lubo iasnym promieniem świecicie;
Przecież wsławienia waszego ogniwa,
Nie dosyć na nim maiąc, tak mnożycie,
Ze nawet zazdrość przyzna zadziwiona:
Wielkość to z licznych wielkości złożona.

Ciebie, o Xiąże, nie sam rod zaletny,
Ani ślepego trafu iakie dzieło
Nad gmin wynosi; tobie wieniec świetny,
Przezacne grono twychże spraw uwiło.
Ciebie rostropność w swey niemylna szali,
Ciebie wspaniałość pańska głośno chwali.

Tobie łagodność, co złotą pogodą
Na czole promień swòy roznieca miły,
Tobie powaga, którąś rzadką zgodą,
Zbratnił, dwa słodkie owoce zrodziły:
Szczęśliwa chwila twoiego poznania,
Jest twego chwila z szacunkiem kochania.

W twoiey osobie Pallada siedlisko
Lube, wie o tym świat cały, złożyła,
A uczonego nadawszy nazwisko,
W nierozstrzyżoną wątpliwość wprawiła;
Większeli na cię wysypała dary,
Czy większe w zysku odbiera ich miary?

Już tu świetnieyszą barwę wszystko wzięło,
Gdy kto nie sobie, ale innym żyie:
Wart, aby iego imie tam kwitnęło,
Kędy unosi Feb złocistą szyię;
Godzien by iego znakomite ślady,
Poźnych prawnukow tłoczyły gromady,

I to to, Xiąże, twey dopełnia chwały;
Poda tę piosnkę z chlubą wiek wiekowi,
Iżeś oyczyźnie poświęcił się cały,
Wszystkim, ku ieyże zmierzaiąc blaskowi;
Przeto życzemy, byś w sławę bogaty
Dla iey zaszczytu żył setnemi laty.

II.

Już raz piętnasty księżyc spełnił rogi,
Kiedy, wypadłszy znagła piorun srogi
Z świętey Watykanu gory,
Rozprosżył Parnassu cory!

I choć grzmot ustał, nieustała trwoga:
Biegły, gdzie ktorey podała się droga,
Rzucaiąc y wszczęte prace,
I Apollina pałace!

Widziano potym, iak zbroyne w sierp, kosy
Muzy z Cererą, w pień wyciąwszy kłosy,
Co żywo z pola do szopy
Ciężarne przątały kopy!

Dru-

Drugie z Dyaną w kniei przez dzień cały
Darſko przybrane w ſahaydak y ſtrzały,
Zręczniey nad ſamą Łowczynę,
W biegu ſtrzelały zwierzynę.

Inne w Weſtalſkim czyſtych dziewic ſtanie,
Przyięły ognia Bożego ſtaranie:
Innym od (*) Pana zlecona
Straż trzody, paſza, obrona.

A owdowiałe Helikonu ſkały
Okropny zewſząd ięk, y płacz wydały,
Gdy Apollo żalem tknięty
Spiewał żałobne lamęty!

Spiewał: aż znagła treny wſzczęte utnie
I nieſkończywſzy, na bok ciśnie lutnię,
Inſtrument niegdyś tak miły,
Gdy Muzy wtorem nuciły!

Pe-

(*) *Pan Bożek Paſterzow.*

Pegaz łeb zwieśił! Pegaz skrzydłonogi,
Co lekkie ścigał wiatry, woził bogi,
Nie parskał, nie ieżył grzywy,
Nie ciskał kopytem niwy.

Tam, kędy Nimfy gotowalnią miały,
Gdzie zdroy Kaszталski żywe lał kryształy,
Uszły źwierciedlne potoki
Wstecznym nurtem do opoki!

Przecież, gdy ieden bog nas ciężko nęka,
Mocna drugiego boga dźwignie ręka!
Podziśdzień Rzym pyszny stoi,
Wszakże z niedobitkow Troi!

Wrożkim nie zaczął: a pamięć tey sprawy,
Krol mądry, Oyciec narodu łaskawy,
Co świat Polski ma na pieczy,
Okazał w skutku y rzeczy.

Z iakich to mężow on ułożył radę,
Chcąc iuż ginącą ratować Palladę;
Za nic y Greccy mędrcowie,
I stoletni Nestorowie!

Infuły, krzesła bliskie maiestatu,
Złociste gwiazdy, y togi z szkarłatu:
Wielkie zasług ich dowody,
Ale małe są nadgrody!

Mogęż się lękać, by niewystarczyły,
Trudnym zamysłom wraz złączone siły;
Gdy iedno twey mocy ramie
Wszystkiemu zdoła, ADAMIE?

Pamięć co przeszłe, iak żniejsze świata
W żywym portrecie maluie ci lata,
Pomniąc zkąd państwa powstały,
Zkąd wzrost, zkąd upadek miały;

Swiatłem iest tobie, ktorym obiaśniony,
I przyszłe czasy widzisz bez zasłony;
Stanieć łatwo za proroka,
Twa polityka wysoka.

Jeszczeć natura, y sztuki dziecinie
Cudnym misterstwem dowcipne mistrzynie,
Wybor rozumu wszczepiły,
Bostwem iakimś pokrzepiły!

Po,

Potym w przybytku taiemniczey szkoły,
Gdzie niespokoyne woiuią żywioły,
Spoſob robot swoich tobie,
Obiawiły siostry obie.

Zazdrosne! innym z swego gabinetu
Zaledwie ktora powierzy sekretu,
W pierwszym weyściu zaraz łaią,
I z taynika wypychaią!

Z ust boska płynieć wymowa, co snadnie
Umysłem ludzi by nayzroższych władnie.
Gdyby Swada cię słyszała;
Wnetby Swada oniemiała!

Wdzięk głosu twego wszakże y w tym czasie
Utrzymał Muzy przy pracy w Parnasie;
Każda z inney wraca strony,
Na swoy warsztat opuszczony.

Ta państw y krolestw rysuie tablicę,
Wskazuie rzeki, miasta, y granice,

Ta podaie krasney mowy
I prawidła, i osnowy.

Ta się w naturze taynych przyczyn bada;
Ta rząd oyczysty, i dzieie wykłada,
Inna cyrklem mierzy, kryśli,
Inna w rymy stroi myśli.

A dzisiay, Xiąże, zgodnemi ci tony
Niezgasną wdzięczność przyiętey obrony,
Tak po sto razy śpiewały;
Tak gory odpowiadały:

Zyi! niechay poki wiek poźny nie minie,
Nieskrzepła w tobie krew JAGIEŁŁOW płynie:
Zyi! niech długo wielka dusza,
Do podobnych dzieł cię wzrusza!

OBO-

OBOWIĄZKI
Studenckie
przez
Pytania y Odpowiedzi.
w *Departamencie Woiewodztw Ruskich.*

P. Co iest Student?

O. Jest to człowiek młody, oddany pod dozor osob, ktore obyczaie iego kształcić, rozum polerować y wiadomościami zdobić powinny na to, aby go uczyniły godnym zaszczytu służenia kraiowi swoiemu.

P. Jaki powinien być Student?

O. Powinien mieć miłość, boiaźń Boga i przywiązanie do Religii przed oczyma; powinien oyczyznę swą kochać i iey dobro nadewszystko, i sposobić się do tego, aby się mógł zdatnie poświęcić na iey usługi; powinien

być cnotliwy, pełen poszanowania dla zwierzchnych, dobroczynności i affektu dla rownych, względu dla niższych.

P. Komu iest powierzony dozor edukacyi Studenckiey.

O. Professorom i innym Nauczycielom.

P. Jak się ma zachować względem swych Nauczycielow?

O. Powinien im być ślepo posłuszny, bez szemrania i uporu, i powinien ich czcić iak zwierzchnych. Powinien być dla nich pełen posłuszeństwa w godzinach nauki, poszanowania w każdym czasie i wdzięczności za ich starania i prace około iego edukacyi.

P. Wielorakie być powinny powody iego postępkow.

O. Dwoiakie.

P. Jakież one są?

O. Punkt honoru, i wstyd. Punkt honoru do dobrego w każdym rodzaiu zachęcać, wstyd od złego wstrzymać iego powinein.

P. Czy szczegulnie przynaglenie i

bo-

boiaźń kary ma go prowadzić do wypełnienia swych powinności i do applikacyi?

O. Podłyby to był powod; zacnieysze przyczyny zagrzewać go do tego powinny, iako to, konieczność czynić się sposobnym do wypłacenia oyczyźnie długu obywatelstwa swego, i dbanie o własną sławę.

P. Jakiego gatunku ma być ta cześć, którą oddawać mu należy starszym od siebie lub wiekiem, lub urzędem, lub władzą?

O. Przyzwoitego człowiekowi zacnie myślącemu, poszanowanie znacząca, bez upodlenia siebie samego; więc te powierzchowne znaki, padania do nog, ściskania za nogi, całowania w ręce, podpisywania się w listach *podnożkiem*, niskie zbytnie ukłony, nie powinny być nigdy zażywane, bo podłość w sobie maią, ktorey się strzedz należy.

P. Jakiemi sposobami ma starać się przypodobać swey zwierzchności?

O. Przez pilność w czynieniu zadość swym powinnościom, przez prędkie

kie posłuszeństwo i powolność zaleceniom, ktore odbiera; a nie przez oskarżanie drugich, ani też noszenie plotek, ktora z wszelkich przywar iest nayniezacnieysza, i brzydką znaczy duszę.

P. Jaki być powinien względem swych kollegow?

O. Obyczayny, grzeczny, uczynny i w żartach nawet nie oddalać się od tego poważania, ktore sobie wzaiemnie powinni ludzie zacnie myślący, i ktorego uchylenie tyleż krzywdzi tego, ktory się w tym zapomina, iako i tego, co to cierpi; ukrywać powinien błędy swych kollegow, nie naśmiewać się z niedoskonałości ich, osobliwie z tych, ktore mieć mogą z przyrodzenia; to wyśmianie się z tey miary nierozumnym y nieczuyney duszy być pokazuie tego ktory się naśmiewa.

P. Jakie być maią iego rozrywki?

O. Dowcipne i takie, iakie ruczość ciału i siłę dać mogą i wprawić w ręczność, a nie grubiańskie. A ieżeli ktory dla swey zabawki, ptaszki albo inne zwierzęta trzyma, męczyć one nie-

niepowinien; ponieważ to nieznacznie okrucieństwa uczy; uczynność zaś i dobroczynność nayszacownieysze pięknev duszy są przymioty.

P. Czy może się znaleść taka okoliczność, ktoraby mogła exkuzować kłamstwo?

O. Żadney takowey być niemoże; ponieważ cnota, poczciwość i rzetelność być powinny w każdym czasie przymiotami właściwemi każdego. Ten zaś, ktory zmyśla, naypodleyszą odkrywa duszę, i pokazuie się sposobnym do naynieuczciwszych uczynkow.

P. Boiaźliwość czy tchorstwo iestże przywarą?

O. Jest bez wątpienia; ponieważ *primo* być może powodem do zezwolenia na wiele rzeczy szkodliwych, ktorym przez zastraszenie człek boiaźliwy oprzeć się nie śmie; ponieważ *secundo* iest tamą do rozpoczęcia rzeczy wielu i imprez pożytecznych, skoro się z cieniem iakiegokolwiek łączą niebezpieczeństwa, zrzodłem tego tak szkodliwego uczucia często iest znie-

wie-

wieściałość. Cnotliwy obywatel hartować i umyſł i ciało powinien, żeby mężnie mogł kraiowi ſwemu ſłużyć, i nie obumierał z myśli tylko czyli bolu, czyli rany nayletſzey. Boiaźliwość częſtokroć ten wydaie ſkutek, że człeka poczciwego z natury ſkłania nie raz do akcyi niepoczciwych, dla uniknienia zwady i dla ochronienia ſiebie.

P. Czy doſyć ieſt na tym być ſzlachetnie urodzonym.

O. Pewnie że niedoſyć; urodzenie z cnotą i z przymiotami złączone naypierwſzym ieſt zaſzczytem: Szlachectwo zaś bez cnot i przymiotow uſtawnym ieſt zarzutem. Jako ſzlachcic poczciwy, mężny, dobroczynny, litościwy naywiękſzego wart ſzacunku, tak naypodleyſzym ieſt ſtworzeniem ſzlachcic niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny nielitościwy; chełpić ſię z ſzlachectwa lub gardzić temi, ktorzy ſzlachtą ſię nie urodzili, a oſobliwie wyrzucać im to na oczy, oſtatnią ieſt podłością. Wbiiać należy ſobie w umyſł tę ſentencyą: *& genus*

& proavos, & quæ non fecimus ipsi, vix ea nostra puto.

P. Do czego naybardziey stosować powinien Student zabawki swoie?

O. Do sztuk woiennych; dla tego niech się wprawuie w rączość w bieganiu, z kollegami do mety, niech się kocha w rynsztunkach woiennych, koniem niech toczyć lubi, słowem, niech pamięta że woiowniczy rod dziadow naszych niespodziewał się wydać plemię niewieściuchow, ktorzy zalegaiąc pole, sławę i kray stracili.

P. Czy może co exkużować Studenta, kiedy szpetnemi słowami łaie y złży.

P. Nic niemoże być tego nałogu exkużą; złyć bowiem rownego sobie, wyciągać go na wzaiemną w takim guście odpowiedź, iest to mazać siebie i powieścią i odpowiedzią, iest to wyznanie złey bardzo edukacyi; złyć nierownego sobie, iest to rowna podłość iak bezbronnego uderzyć, ponieważ zelżony o krzywdę swoię dopomnieć się niemoże; napaść zaś gromadą na iednego, uderzyć choć we dwoch na iednego, nie przyiść na ratunek iedne-

dnej

dnemu od dwoch opprymowanemu, z ostatnią byłoby hańbą, czego ani Student żaden pozwalać sobie niema, i owszem mieć to sobie każdy za punkt honoru, żeby kolegom niedozwalał, i o to ich strofował.

P. Czy godzi się podsłuchiwać, kiedy dwie osoby cicho mowią, list cudzy, choć sobie powierzony, odpieczętować, papiery leżące na stole cudzym czytać, zaglądać przez ramie, kiedy kto czyta papier iaki, lub pisze?

O. Nie godzi się *per omnia*, iest to podłość wielka pozwalać sobie ktorąkolwiek z rzeczy wzwyż wźmiankowanych: iest to zdrada, ktorą zacny umysł każdy brzydzić się powinien.

P. Czy przystoyna iest rzecz dla Studenta miany robić, szłychować fanty, suknie, pasy, czapki, karabele?

O. Jest to rzecz nieprzystoyna; bo rzadko się to bez czyiey szkody obeydzie. Człek młody od drobnych zaczynaiąc rzeczy, wprawia się w ten umysł szachrowania, ktory potym w dalszym życia biegu rozwalnia sumnienie w interessach większey wagi,

i czę-

i często ten młodzian, ktoremu podchlebia zaleta, że iest chłopcem obrotnym, z chłopca wyszedłszy, żyie i umiera z reputacyą starego szalbierza. Nie trzeba ani chcieć oszukać, ani też trzeba dać się oszukać. Co się tu mowi o mianach, rozumieć się ma rownie o pożyczeniu pieniędzy, ktorych nigdy pożyczać niegodzi się, chyba z pewnością, że one rzetelnie i w czasie oddać można, bo kto pożycza, wiedząc dowodnie, że nie iest w stanie oddania, kradzież pełni, i tym niebespieczniey szym iest złodzieiem, że ustrzedz się go trudno.

P Jak się Student sprawować ma u stołu?

O. 1mo *Skromnie siadać do stołu i wstawać od stołu.*

2do. *W zębach widelcami nie dłubać.*

3tio. *Łokciow na stoł nie kłaść.*

4to. *Łyszkę z gęby wyiętą nie kłaść w misę, ani też nią częstować.*

5to.

5to. Z misy nie iadać tylko z talerza.

6to. Serwety nie rzucać na stoł, nim wstanie.

7mo. Jeżeli się gość znayduie u stołu, obeyść się z nim grzecznie y politycznie.

Tego wszystkiego przestrzegać będą Jchmć PP. Dyrektorowie iak nayscrowiey, i przykład z siebie dadzą.

J. O.

DO

Jmci Pana

Szczęsnego

ORACZEWSKIEGO

na dzień urodzin y Imienin Jego.

Bukiet ci iaki dać na wiązanie
Jeſt ſzczera moia ochota? (nie:
Grzeczność ci iedna me przywiąza-
Szacunek; rozum y cnota.

Pioro choć tępe, dla przyiaciela
Piſać ſię iednak nie leni;
Ta go uwaga zawſze oſmiela,
Ze fraſzkę przyiaźń oceni.

Pochwał twych opis dla tych zoſta-
wię,
Co wiernie będą piſali;
Ktorzy Polacy w oyczyzny ſprawie
Mężnie do końca ſtawali.

Powiem ci tylko, że me pragnienie
Jeſt widzieć ciebie ſzczęśliwym,
Miłe dla czułych ſerc przeświadczenie,
Że ſię powodzi cnotliwym.

Winną nadgrodę niechay dziedziczy,
Kto umiał cnoty dochować:
Tego ci *Woyna* uprzeymie życzy,
Wolałby iednak winſzować.

WIERSZ

W. J. XIĘDZU FRANCISZKOWI SAL:

BOHOMOLCOWI

KONSYLIARZOWI J. K. MCI.

w dzień dorocznych imienin iego

od obowiązanego ſługi

PODANY.

Gdy nagły wicher i fatalna burza
Zgłębi ſwey morſkie zatoki wynurza,
Waha ſię nawa w niefortunnym pędzie,
Niewiedząc kędy w nawałności ſiędzie.

Błysną w tym gorne płomieniem okręgi,
Aż tu z nienacka spadnie piorun tęgi:
Maszt się druzgoce, padają się liny,
Osiada okręt w śrzod morskiey głębiny.

Biedni żeglarze w śrzod żałosney fale,
Coż maią począć? ten stawa na skale,
Ow płynie na brzeg, ow w okropney toni,
Pomocney chwyta oburącz się dłoni.

Runął od Tybru pogrom na zagrodę
Potulney cnoty, i niewinną trzodę;
Runął, a w nagłey tam i sam wędrowce
Błędne bez rady tułaią się owce.

Ty, zacny Mężu, w zawichrzoney wrzawie
Przewodźcą pewnym i oycem tu prawie
Dałeś się poznać; każdemu rostropnie
Według ich chęci obmyśliwszy stopnie.

Wielbią cię wszyscy, a pamiętne głoły
Wdzięcznym cię sercem wznoszą pod niebiosy:
Przykryć los prawda; lecz słodszy się czuie,
Gdy zeń twa dzielność dźwiga i ratuie.

Z tych i ia będąc twych klientow rzędu,
Coś raczył użyć na nich twego względu;
Głosząc twe dary, i twe łaski, Panie!
Serce ci wdzięczne niosę na wiązanie.

TRYUMF
Miłości

z Franc: A.P.W.W. X.L.

Dwakroć iuż ziemia na wpływanie przychylnego powietrza otwieraiąc łono, przyozdobiła się tysiąc kwiatami świeżemi: dwakroć iuż była wydała obfite żniwa, y zawiodła przyiemne nadzieie winiarza chciwego; dwakroć obnażona y wcale goła skamieniała na mroźny powiew srogich Akwilonow; od tey to pory, nieszczęsny Korymen, przepędzał smutne chwile, a wierne odgłosy skargami tylko iękami napełniał.

Od tego czasu, gorzał on ku pięknej Dafnie, ktora ieszcze się ku niemu niezaięła wzaiemnym zapałem; była ona doskonałą pasterką, lecz kto-

rey ſerce dumne z wolności, pogardzało miłością do tych czas bezſilną, a miaſto zmiękczenia ſię z wylanych za iey powodem łez, czerpała z nich roſkoſz.

Od dawnego czaſu, a mianowicie od owey chwili, kiedy tak nielutościwie był wzgardzonym od paſterki, przed ktorą ważył ſię z tym oświadczyć, że ią kocha; Korymen zniſzczałby przywalony ciężarem ſmutkow, gdyby nadzieia, ta to bogini, tak można y pomocna, ktora to, co chcą, łatwo w miłość wmowi, nie ukrywała mu ſrogości loſu iego, pod płaſzczykiem podchlebnym y ſerce łechcącym przyſzłych pomyślności.

Z tym wſzyſtkim lubo mu przeciągnęła życia, atoli przeto miłſzym go nieuczyniła: Dafne nieubłaganą zawſze ſtawiła ſię.

Niegdyś Korymen był ſtarownym y czuynym; chociaż naymłodſzy z braci, iednak naywięcey przynoſił radości ſtaremu oycu; tyſiąc pięknych przymiotow rożniły go od innych paſterzow, nikt mu niewyrownał w bie-

biegu, żaden mu wgłosie y wzręczności nieśprostał. Lecz miłość uięła mu wiele zalety. dla Dafny zapomniał na obowiązki. Dafne mu na przeszkodzie była, wszystkich używać uciech.

Brat iego Koryl musiał opiekować się liczną iego trzodą, ktorey dzień na dzień ubywało, gdy dla niey tłustych niewybierano pastwisk, ani bronione od kłow żarłocznych wygłodniałego wilka. Psy iego nader wierne y przywiązane do swego pana, dzieliły z nim smutek, y zapomniały wespoł z nim straży swych barankow. płacz Korymena iedyną stał się zabawką. iego flecik, na ktorym tylekroć wygrywał zakłady, zawieszony na drzewie, a prochem okurzony schronienie dawał paiąkom.

Ledwo nawet zostawał w życiu, y to na to szczegulnie łożył, żeby po tych latał mieyscach, kędy biegła Dafne; całował y łzami skrapiał ślady, ktore tam stopa Dafny wytłaczała.

Już to na piasku wioselkiem pasterskiem kryślił imie swey kochanki, a

drugdy też w tych cyfrach ważył się kłaść y własne.

Już to żelazkiem na korze od drzew wynurzał myśli z tayników nayskrytszych serca, ktorych by nieśmiał obiawić kochaney pasterce. często też popuściwszy krygow żalowi powtarzał tysiąc kroć razy imie Dafny; Dafne mu zawsze tkwiała w pamięci: Dafne mu stała w oczach: Dafne mu ieno brzmiała w uszach; i zdawało się raczey, iż Dafne w nim, aniżeli on sam wsobie żyie.

W przyrodzeniu, nad ktorym tyle kroć zadziwiał się, iuż więcey piękności nieupatrywał; ani słodki szmer wod nayprzezornieyszych, ani porosł zielona sianożęciow, ani blask kwiatow po nich rozsianych co kolwiek go rozweselał; oślepł na wszystkie przyrodzenia cuda, sama mu Dafne w oczach stała; Dafne, Dafne iedynie mogła mu się podobać, ona tylo zdołała go pocieszyć, ona tylko sama potrafiła bydź dla niego wszystkim.

Miłość ptaszął, piosnki, ktore częstokroć pierwey łechtały iakkolwiek iego, bar-

bardziey ieſzcze teraz żal w nim rozią-trzały; pomyślność tych ſzczęśliwych ſtworzeń, natężała bardziey ieſzcze ſrogość loſu iego. Miłe ptaſzęta, wykrzyknął nie kiedy, o ile waſz los godzien zawiści! waſze zapały ſą wzaiemne, waſze wzdychania ſą z iedney y zdrugiey wyſłuchane ſtrony; iednym że ogniem pałacie oboie; oboie kochacie ſię w przemiany, czemuż nie ieſtem tak ſzczęśliwym?

Jeżeli też kiedy łzami zalane wznioſł oczy ku niebu, w zdychał na owczas z łkaniem, y tak mowił: o Dafne, ktora przez piękność y wdzięki przybliżaſz ſię do bogiń, czemu iak one nie ieſteś dotkliwą? A zali ſzukaią one uciechy z udręczenia ludzi, wzywaiących ie na pomoc? czyli ſię urażaią, za ich żądania? czyli one zatykały uſzy na twe modły o! Dafne! . . one ci zachowały w życiu oyca, ktorego iuż iuż śmierć miała ci wydrzeć. dla czego ieſteś tak okrutną y nieſprawiedliwą? czyś niedoznała moiey wierności? możeſz że ieſzcze o niey powątpiwać? o ile paſterzow cię kocha-

ło,

ło, a oraz kochało y inne paſterki. Co ſię mnie tycze, azali obrałem, albobym mogł obrać inną za cel żądań moich mimo ſmutkow y troſkow, ktore dla cię ponoſzę. lecz nieſtety! żądze ſą daremne. o iak prożno łzy leiąc wzdychania poſyłam. moia kochanka nigdy ſię nieda zmiękczyć, nie ią tknąć niezdoła. ona natym iedynie gruntuie ſwą pociechę, żeby mnie widziała nieſzczęśliwym.

Pewnego czaſu gdy Korymen ſzukał ulgi ſerca, y iuż znalezioney używał, ale to niedoſtateczney, ktora iedynie w mocy utrapionych zoſtaie, to ieſt; użalać ſię na własną biedę, zdaleka poſtrzegł ulubioną Dafnę.

Nigdy mu ſię tak piękną iak w ow czas, niewydała, w iedney ręce ważyła laſkę paſterſką ozdobioną kwiatami, a drugą rzucała okruſzyny placka, ktore zbierały idąc za nią baranki iey nayukochańſze. letni Zefirek igrał z iey włoſami złotemi niedbale rozpuſzczonemi. roże nazbierane w podroży, bledniały y traciły całą ſwą okraſę, ſkoro ie zbliżyła do żywych

farb

farb barwiących iey śliczne iagody, białość iey twarzy zawstydzała lelie nayurodziwsze: ogień żywy iey oczu zgasiłby blask nayświętnieyszych dyamentow; trudno było postrzedz przystoynieyszą postać y wspanialszą, chod powolny, pełen wdzięków y powagi. Do tych wszystkich ozdob przydaymy wstyd prawdziwy, skromność przyiemną, ktorą na iey czole czytać było można: tam w całości ukazała się iey piękna dusza; tam widzieć było otworzystość, prostotę, y szczerość nie zmyśloną, zwyczayne cnoty, y niepoślakowaney niewinności przymioty.

Po miedzy tylu wdziękami, można było łatwo postrzedz minę iey pełną wzgardy, czyli podobną do oboiętności bardzey y twardości młodego serca: niewidać w niey było tey szczęśliwey powolności, układności miętkiey y niebutney, ktòra miłość nastarcza; ale taką widzieć Dyannę otoczoną Nimfami, gdy ugania z napiętą strzałą latаiąc po gaiach y polach sarny wiatronogie, albo lękliwwe łanie; taka Dafne maiąc wszystkie przymioty

miło-

miłości, od wad miłości daleką była, lubo piękna była, atoli ieszcze się niekochała.

Korymen mniemaiąc, że barany popędzi do źrzodła, przy którym ięczał, pasterka według swego zwyczaiu; skrył się za płotem samorodnym, który to dokoła otaczał, zkąd by mógł bydź niepostrzeżony, a oczema przynaymniey krok w krok chodzić za swą kochanką.

Nadzieia, ktora zawsze wnim zasilała, płomień, pomnożyła na ow czas bardziey ieszcze podchlebne obietnice, y niby mu pokazuiąc na dal pomyślny powod, ktory miał iuż kres założyć iego trudom, takową go natchnęła modlitwą: Miłości! ty, co iesteś tak dzielną y tak zawisną; ty, co utrzymuiesz całe przyrodzenie y cały świat ogarniasz świętym twoim ogniem, ty (ieźli znasz sprawiedliwość, y ieźliś kiedy przystępna litości) ty niestety! ktorey iestem tak stale wiernym, czyli nie iesteś iuż więcey możną władarką serc ludzkich? Dafne ieszcze cię nieuznaie za swą panią: zemściy

się

ſię praw ſwych zgwałconych. ukarz nieczułą ſkotopaſkę ..... niech ſię zakocha, to ci ieſzcze zwycięſtwo pozyſkać należy, o miłości po tey wygraney zupełnym zwycięzcą będzieſz.

Wyſłuchany Korymen, miłość, ktora mało buntownikow cierpi, albo raczey żadnego znieść niemoże; z rownymże gniewem, iako Korymen, patrzyła na to, że ſkotopaſka tylą obdarzona wdziękami przeſtaiąc na tym, że ią kochaią, innych nie chciała kochać.

Z tego powodu więc przedſięwzięła wyſzperać przyczynę, y oraz oddalić ſwoy nieſmak, a paſterza zaſpokoić chęci.

Miłość tak dowcipna y płodna w fortele, żeby ſnadniey do ſkutku przyprowadziła ſwoy zamyſł, y rychley opanowała to młode ſerce, podchlebiaiąc iego boiaźni przyrodzoney, wzięła na ſię poſtać dziecinną.

Niemogł ſię lepiey nigdy Kupido przebrać. iakże mogło to paść kiedy na myśl, żeby pod tak niewinną poſtacią, krył ſię bożek tak chytry y pełen zdrady. Nie-

Nie zapomniał on zaś łuczka y saydaku. Rzadko się wybiera bez tey wielce potrzebney, y doświadczoney broni.

Już pewny swego zwycięstwa (albowiem ktoż się mu oprzeć zdoła?) co rychley Kupido biegł nad strumień przezroczystey wody, kędy spodziewał się, że y Dafne przybędzie. Oczekuiąc na nią znalazł głaz nad brzegiem, ostrzył na nim strzały. Kupido nie trwoni czasu, zna bowiem dobrze iego szacunek.

W krotce nadeszła dumna Dafne, zbliżała się wolnym krokiem y doszedłszy przeyźrzystych krzyształow schyliwszy się y w nich się przeziera-iąc, stroiła głowę y przetykała kwieciem, zbierała roże co nayśliczniey-sze y poprzypinała na piersiach, zkądby cudną urodę czerpała; na ostatek uwiła wieniec, o ktorym ani pomyślała nawet, żeby się miał iey zwycięzcy dostać.

Ucieszona powodem swych starunkow, nieprzystawała wychwalać y dziwić się nad wybornym stroiem bez przy-

przysady, więcey w tedy nadzwyczay upatrowała w sobie piękności, y zadumiewała się nad własną urodą. iuż nawet przez uśmiech połgębkowy pokazywała po sobie, że doznawała roskoszy, słysząc u nog swych wzdychaiących gromadę pasterzow, a nadewszystko Korymena, ktory nayśmielszy z pomiedzy innych, nieobawiał się iey odkryć płomienia, ktorym ku niey pałał, y czyiego ani przeciąg czasu, ani złe obchodzenia się, niepotrafiły nadwerężyć statku, y wierności.

Niewidziała ona bez pochyby tego, że w krotce tobie ofiarą Kupidynie, padnie, a te bukiety kwieciste ku ozdobie twego służyć będą zwycięstwa.

Ze smutkiem opuszczała to wierne zwierciadło swych wdzięków, przepędzaiąc baranki do zdroiu, gdzie za zwyczay zwykły spocząć wygodniey.

Pod ow czas kiedy nasycały pragnienie, y płukały brudną wełnę owce; Dafne bystry wzrok tocząc wszędy, postrzegła tego dzieciucha, pod ktorego postacią taił się Kupido.

Mocno on iey się przypodobał (ko-

muż

muż by ſię zaś ow podobać niemiał?) bynaymniey niewzdrygała ſię zbliżyć ku niemu, y z nim rozmawiać. czegoż ſię albowiem miała obawiać, widząc przed ſobą dziecko?

Pytała ſię go, coby porabiał? widziſz, godna kochania ſkotopaſko, odpowiedział on głoſem miłym y niewytwornym, oſtrzę ſtrzałę.

Strzałę!... piękne dziecko, kończyła Daſne, y cóż więc znią będzieſz robił? przeſzyię nią, rzekł on, ptaſzynę, ktorey tu gdzieś niedaleko kwilenia ſłyſzę; żywo doń rzekła paſterka, okrutny dzieciuchu po co chceſz obalać ſzczęście niewinnego ſtworzenia, powinien byś go raczey kochać, bo cię bawi ſwym pieniem. ztąd czerpam uciechę, odpowiedział Kupido, y wielu innych, co iuż z dzieciństwa wyſzli, tym ſię zaprzątą.

Wyrzekaiąc te ſłowa, począł łuk z natężonym pociſkiem naciągać. na ow czas ſkotopaſka rozgniewana: ha dobrze! doświadczym kto z nas gorę weźmie, ia niechcę, żebyś tak niegodziwy popełniał uczynek. w tym

por-

porwie łuk od niego z napiętą cięciwą, z ktorey iuż iuż miała wypaść strzała; a on się nie nazbyt iey opiera.

Pierwszyś to raz ustąpił, Kupidynie, lecz wszystko swą się toczy kolcią.

Ledwo pasterka broń mu wydarła, w ktorey bynamniey niebeśpieczeństwa niewidziała, aż łuk na tych miast samemu Kupidynowi posłuszny wystrzelił, y przeiął na wylot iey serce strzała.

Niedługo taiła się rana, w okamgnieniu poczuła Dafne taiemny wsobie ogień, ktorego opisać niepotrafiła, tegoż czasu śmiechy, wdzięki, wesołość ią odbiegły; niedoznawała iuż tyle wolności, ani spokoyności, co pierwey, iakoweś pomięszania cierpieć zaczęła, y one coraz bardziey wzrastało. obraz Korymena, z ktorym się tak ostro obchodziła, stoiąc bez ustanku na myśli, zdawał się iey na oczy wymiatać niewdzięczność, y nieużytość. dusza Dafny przeniknio-na zgryzotą, ięła się nakłaniać, y zabierać ku Korymenowi nieco przywiązania.

A mło-

A młody dzieciuch, czyli raczey Kupido, podobien nieprzyiacielowi zwycięzcy, miasto, co by miał folgę przynosić w nieszczęściu, ktorego był przyczyną, syty swego zwycięstwa urągał się nad niewolnicą.

A co gorsza, żeby tym zupełnieyszą odnioss pomstę, niechciał iey dłużey taić z iakiey ręki odebrała postrzał, przeistoczył na tych miast postać; biorąc na się wraz z orężem kształt przyrodzony, tak rzekł do pasterki: postrzeż się kochana Dafne, a poznay Kupidyna.

Korymen co to pilnie uważał, y słyszał, wypadł z pośpiechem przeięty na wskroś radością y podziwieniem z tayniku, gdzie się był zkrył; padł do nog Kupidynowi y w te słowa począł; bożku wielowładny, dokonay dzieła twey ręki! potym obrociwszy się ku skotopasce: urodziwa Dafne, uznay Korymena za twego miłośnika.

Na ten widok pasterka stanęła iak wryta, ięzyk rownie iako y serce pomięszania pełen, słowa wyrzec nie zdołał, tylko niekiedy przerywała mil-

cze-

czenie wzdychaniem, oczy wlepione w ziemię, nieważy się gdzie indziey rzucić wzroku, ogień, ktoren iuż się w niey wzniecał, coraz bardziey a bardziey dogrzewał, serce drgaiąc doznało nayżywszego poruszenia y lubo niewiedziała z kąd to pochodziło, atoli w tym czuła roskosz nie iakąś: przyiemna roża zakrwawiła natychmiast iey czoło, y złączyła się z karmazynem barwiącym krasne iagody; słodka iakaś opieszałość opanowała całe ciało. Pasterzka laska, ktorey w omdłałey ręce niezdołała utrzymać, leżała przy śnieżnych nogach, a bez siłne ramie pozwoliło wyśliznąć się wieńcowi kwiecistemu. Hardy Kupido, Kupido pochwycił skwapliwie y na znak zwycięstwa wtłoczył na własne skronie.

Nie zawsze miłość okrutną: gdy iuż zapęd swoy wykona, gdy zada razy, staie się litościwą, y usiłuie na potym zleczyć, osłodzić y nawet dodać, szacunku ranom poniesionym, ktore tak srogo doymowały zrazu.

Kupido wziął na swe łono osłabia-

łą

łą skotopaſkę, y chcąc ią pocieſzyć tak mowił: długo nader zatykałaś uſzy na moie przyiemne wabiki, przetrzyi oczy, ulubiona Dafne, na kłoń ucha na głos moy, o twoie bowiem tu idzie ſzczęście.

Jeſtem miłość, prawdziwa miłość, moy początek z czyſtego y świętego prowadzę zrzodła! bo go od bogow zaſiągam. cnota, naywiększa twa ozdoba, mego nigdy towarzyſtwa nieodſtępuie, zawſze wzaiemney przyiaźni, wzaiem ſobie mieścimy pomoc, y w niewinnych tylko przemieſzkiwamy ſercach. Po zytaliśmy ſobie za obowiązek wſzyſtkich ludzi uſzczęśliwiać y ſamowładnie nad niemi panować; lecz w krotce z pod naſzych praw ſłodkich wyłamali ſię, a niebawiąc malowano wyſtępki pod pozorem nam iſtotnie ſłużącym; ci wynaleźli, ſpoſob ſamych ſiebie oſzukiwania, y wykraczania przynaymniey pod fałſzywą pokrywką; prędko też pomięſzano mnie z miłością niegodziwą, y nieprzyſtoyną, rodzącą ſię z rozwiozłości, tudzież chęci zyſku. To ſtraſzydło

przed-

przedsięwzięło mścić się nademną, y sprowadziło na świat wszelkie złe niszczące ziemie. Biedni ludzie, ktorzy się boiąc paść tamtemu dziwolągowi łupem, pomiataią memi słodyczami, mną gardzą, owszem mną się brzydzą; szczęśliwi atoli, ieżeli ich z temi porownamy, ktorzy od przeciwniczki moiey opanowani, rozumieiąc, iż czystem y niewinnym ogniem pałaią, zasilaią w zepsutych sercach chuć haniebną i wyuzdaną. darmobym pragnęła odrysować nieszczęścia ich oczekiwaiące, gdzież albowiem znaydę tak czarną barwę? gdybym dosadnie odmalowała ich brzydotę, chcąc ie poznać, potrzeba koniecznie ich pierwey doświadczyć.

Co się cię tycze, kochana Dafne, czas się postrzedz, niech boiaźń nieszczęścia nieprzeszkadza ci do szczęśliwości; ubespiecz się, a nie wstydź się tych płomieni, com ie wzniecała w sercu twoim, są one czyste, ponieważ są cnotliwe. ty więc możesz kochać, co większa tyś powinna. Bogowie nawet ten na cię wkładaią obowiązek.

Niewzbraniay ſię zatym więcey zaſpakaiać żądze łagodne ſerca rownie czyſtego iako y twoie; przyimiy z moiey ręki rękę cnotliwego Korymena, rownie on iako mnie będzie y tobie dochowywał wiary.

Dafne powoli przychodziła do ſiebie z zachwycenia, y wraz, chociaż coraz bardziey a bardziey w ſobie nieſpokoyna, poczęła ſłuchać ze ſmakiem tego, co miłość rozprawiała, w ktorą oczy z razu boiaźliwe, lecz potym ubeſpieczone, nie bała ſię po chwili coraz lepiey wlepiać z nieiakimſi wewnętrznym ukontentowaniem. Niewzgardziła też ſpoyrzeć y na Korymena, ktorego zręczność doſadna, a razem ślachetna y miła, była dla niey widokiem doſyć przyiemnym.

Miłość, przed ktorą nic ſię nietai, poſtrzegłſzy wſzyſtkie te powody, z radością rzekła do Korymena, co ſię nie ważył ieſzcze rozpaſać na weſele: na reſztę maſz iuż w garści twoię ſzczęśliwość, ſzczęśliwy paſterzu: Dafne chętnie ci ſwoiey poda ręki, wyciągniey tylo ſwą po nią, czyli niemożeſz wyczytać tego z iey milczenia.

Na ow czas Dafne, ktorey ſerce drgało, daleko żywiey niż kiedyś, y ktorey twarz coraz gorętſzym zachodziła rumieńcem, odezwała ſię do miłości głoſem powolnym y miłym. on wiele po mnie wyciąga.... pewnie mnie on niekocha, a ia mamże go kochać?

Daleko inaczey, iak on, myśliſz, rzekł iey Kupido.

A ktoraż inna krom ciebie, może bydź celem żądz moich? odezwał ſię Korymen. tyś przyczyną mych ſmutkow, tyś powodem mi do płaczu, ty także ſama potrafiſz mi łzy otrzeć, y mnie uſzczęśliwić.

W ow czas Dafne do Korymena: trzeba więc ciebie kochać.

Czego czekaſz ſzczęśliwy Korymenie, rzekł Kupido, czemu opoźniaſz wziąć tę rękę; lubo ona ſię zdaie niechcieć ią ci podać, atoli chętnie pozwoli dla twey miłości, ściſkay ią oburącz ... coż drożſzego wżdy poſiadać możeſz? całuy tę kochaną rękę, w iey mocy ſzczęście twoie.

Pod ten czas kiedy oboie koſztowa-

li zawziątkow nowego pożaru, tak do nich prawiła miłość:

Mili kochankowie, ſzczęśliwi ludzie, iuż to zaczynacie tę ſzczęśliwość, co niezna końca. O ile żywot ten, żywot przykry y cięſzki dla tylu, przyniesie wam ſłodyczy y przyiemności! żadna mgła nie zaćmi dni pogodnych, żadna nawałność nie przerwie ich ſpokoynego y ſłodkiego biegu; zawſze ie piękne, zawſze czyſte prząść czułość y cnota będą. Używay kochana paro, używay ſzczęścia godnego tylko waſzych duſz ślicznych, ſzczęścia, o ktore wzdycha tyle wam podobnych, lecz go niewinność ieno ſama poſiada.

Ile krolow, ile możnych panow zazdrościłoby waſzego loſu, gdyby go ſobie przynaymniey w myśli wyſtawiać mogli. o iakby ſię im zdały daleko pięknieyſze waſze poziome chałupy, aniżeli ich pyſzne pałace, iakby chętnie zamienili ſwe złocone dachy, na ſtrzechy ſłomiane, ſwe berła na paſterſkie laſki, a dyamentowe korony, na wieńce kwieciſte. lecz rzadko gdzie

po-

powſtanę na dworze y tam byt moy zakładam. rzetelność, wierność, ſzczerość, otworzyſtość, tamby ſię w raz ze mną niepomieściły; pełno albowiem tam naſzych nieprzyiacioł.

Daleko nam ſię bardziey podobaią waſze ſerca poczciwe, y niewytworne. weſpoł z cnotą, będę wſzyſtkiemi waſzemi uczynkami zawiadywała. nigdy was nieodſtąpię, wſzędy ſię z wami znaydować będę. czas żerca nie ſyty wſzyſtkich rzeczy, ktory niczego w całości niezoſtawia, y ktory zawſze to, co kolwiek mu ſię nawinie, z ſobą porywa; nie będzie miał władzy nad waſzemi ſercami, w niczym im uſzczerbić niepotrafi, a owſzem przez używanie ſama ſzczęśliwość rość będzie, a tym goręţſzym ogniem pałać będziecie niewinności, im dłużey w zaiem go utrzymywać będziecie.

Mroz nawet zimney ſtarości miaſto z niſzczenia, albo przynaymniey przygaſzenia waſzych zapałow, bardziey ie zaſili: wy zaś z wieczyſtey wioſny cieſzyć ſię będziecie.

Smierć, śmierć mowię ſama, ktora

wſzyſtę

wszystko bez względu w niwecz obraca,y z wszelkich wyzuwa obowiązkow, nie zdoła kresu założyć moim starunkom: będę ie rozciągała na owoc waszego związku. wasze ukochane dziatki mieć będę za moie własne; doświadczą one rownie, iako y wy wszelkich łask moich.

Z moich rąk przyimiy, kochaiące się w zaiem stadło, weselne dary. niechay was miłość na zawsze skoiarza.

W tym bożek obłapił oboie, y tak daley kończył.

Niech raczey dusze słabe y umysłu niestałego obowiązuią się przysięgą, ta owszem częstokroć pobudzać zwykła do niewierności. wam, tom wyczytał z serc waszych, postrzedniczką cnota będzie, a czysty pocałunek w oczach miłości, za warunki nayściśleysze stanie.

Pod tę porę, kiedy ci dway kochankowie ściskali się serdecznie, z niknęła miłość, y odleciała onych wsłodkim zachwyceniu.

Zostawiła iednak im swoy obraz, ktory w sobie wzaiem widzieli tak dalece,

lece, że przyszedłszy do siebie z lubego podziwienia, nader nad tym zadumiewali się; ale poszli natychmiast pełni radości y wesela, oznaymić rodzicom traf, ktorego spełnienia od dawnego sobie życzyli czasu.

OSŁO-

O SŁODYCZACH PRZYJAŹNI

F. Oraqwski

O miłe duszy użycie,
Czułości nader szczęśliwa,
Przyiaźni ty słodzisz życie,
W tobie iest roskosz prawdziwa:
Czy w oddaleniu od tłoku,
Czekam cierpliwie wyroku,
Ktory los dla mnie gotuie;
Czy w gminie ludzi poznaię,
Wszędzie roskosznie doznaię,
Zem nayszczęśliwszy, gdy czuię.

Boleię nad waszą dolą
Serca zbrodniami zplamione,
Te żądze, ktore was kolą,
Nie dla przyiaźni zrodzone.

Wy-

Wyniosłość, chytrość, niewola,
Prożność, zuchwałość, swawola,
Nie znaią pogodnych chwili,
Attyli macie pragnienia;
Gdy los sprzyianie odmienia,
Rospacz ponura was kwili.

I do was rzadko wstępuie
Ta czułość, ziemscy bogowie,
Potęga naywięcey czuie,
Ze ma koronę na głowie:
Podchlebcy was otaczaią,
Natręci na was wołaią,
Nie wdzięczni łaski szkaluią.
Nie znacie roskosz prawdziwych,
Dobrych uczynić szczęśliwych,
Kiedy was nie napastuią.

I wy nie do niey zrodzeni,
Chytre umysły, podwoyne,
Pozornością ułożeni,
Łatwi w oświadczenia hoyne;
W oczy podchlebstwem wabicie,
Za oczy łżycie, szydzicie,
Nie pewni własnego zdania,
Cnoty; ktorych nie czuiecie,
Lekkomyślnie szacuiecie,
Według błahego mniemania.

Gdzież znaleść przyiaźni ślady?
Namiętności młodość łudzą,
Skargi na miłośne zdrady,
Doyrzałe skłonności słudzą:
Plad, Oreſt przyiaciele,
Tezey, Pirytouſz wiele
Tę słodką czułość zdobili;
Sławni to byli rycerze,
Kochali ſię w zaiem ſzczerze,
Ale tylko w baykach żyli.

Lecz na coż mi bayki, dzieie?
Mam świadectwo z ſerca mego,
Że przyiaźń nie prożno ſieie
Roſkoſz w pamięci czułego:
Miłe mi każde w ſpomnienie,
Każdy uśmiech, y weſtchnienie,
Co z przyiacielem dzieliłem;
Gdy wolność, przyzwyczaienie,
Łagodność, y doświadczenie,
Za boſtwo ſzczęścia wielbiłem.

Doznałem, że przyiaźń może
Oſłodzić życia kłopoty;
Bez kolcow zbierałem roże,
Szacunku, ufności, cnoty:
W ten czas gdy Sylwia miła
Serce moie z niewoliła,

Słodkie natchnienia dwoiłem;
W oczach przyiaźni kochałem,
Szczęśliwą w zaiemność miałem,
Czułość czułością płodziłem.

Jeźli boiaźń utracenia
Sylwii umysł trwożyła,
Lub zazdrośne przywidzenia
Jeżeli miłość wzburzyła,
Zwierzyłem przyiacielowi;
Dopomogł memu losowi
Trudności ułagodzeniem:
Choć nas słabość porożniła,
Przyiaźń, rostropność wrociła
Spokoyność z uszczęśliwieniem.

O! iak przyiemne w spomnienie
Tey części życia moiego.
Minęło uszczęśliwienie,
Z utratą serca czułego:
Ktoż nadgrodzi, co ztraciłem?
Kochałem, kochany byłem;
I przyiaźń o tym wiedziała:
Jeszcze serce rozwesela,
Pamięć, żem miał przyiaciela;
Że mnie Sylwia kochała.

Ale nie tak przyiaciela,
Jak kochankę obierałem:
Miłość mnie ślepo ośmiela,
W przyiaźni duſzy ſzukałem.
Wielu potrzeba, ſwawola,
Namiętność, podłość, niedoła,
Przypadkiem obowiązuie;
Przyiacioł rozum obiera,
Tym tylko ſkłonność otwiera,
Ktorych rozſądnie ſzacuie.

Do Przyiaciela.

Nie roſpaczam, że mi ſię powrocą te chwile,
Gdy ciebie, przyiacielu, poznawſzy ſzacuię.
Coś piſał dla mnie, ſercu zaleciłem mile,
Mniemaiąc, żeś czuł w ten czas to, co ia dziś czuię.
Pozwol mi tey ufności, żem zaſzczepił w tobie
Sentyment, co tak ſłodko przypominam ſobie.

MOWA
Flawiana
do
Teodozyusza.

Nieszczęśliwe miasto nasze, Monarcho, tak wiele miłości twoiey ku nam odebrało dowodow, iż to co przed tym zaszczyt i chwałę, to teraz wstyd, hańbę, i zbyteczną mu sprawuie żałość. Chociaż miasto nasze z gruntu obaliwszy w perzynę obrociłz, chociaż nas samych z dziećmi i z żonami w pień wytnieiz; dostatecznie nas iednak ukarać niepotrafiłz: większa iest wina nasza, wyznaiemy, niż wszystkie świata tego kary! i we wszystkim, cokolwiek na zadosyć uczynienie gniewowi twemu cierpieć będziemy, świat cały zadziwiony uzna zapewne, iż większey ieszcze staliśmy się godnemi zemsty.

Do-

Do tegośmy iuż oto ſtanu przez złość naſzę przyſzli, iż nieſzczęśliwſzemi ſtać ſię niemożemy; twoią przywaleni nienawiścią, celem publiczney ſtaliśmy ſię ohydy. W twoieyśmy albowiem oſobie świat cały obrazili, ktory na nas większą złość i zapalczywość ſwoię, niż ty ſam pragnieſz, Ceſarzu, wywrzeć obiecuie.

Zgoła nie maſz iuż inſzego ſpoſobu, ktorymbyśmy naſzemu nieſzczęściu ſkutecznie zabiedz mogli, iak tylko ten, ktory ci podam, Monarcho. Naśladuy, Panie, miloſiernego Boga, ktory choć od własnego obrażony ſtworzenia, niebo mu iednak otworzył. Prawda, wielki Ceſarzu, ieżeli nam winę daruieſz, całość naſzę tobie i twoiey będziemy winni łaſkawości: ty zaś nową chwałę ktorą ſobie z przepuſzczenia tego nam ziednaſz wyſtępku, naſzemu winien będzieſz wykroczeniu. My twoy obrażaiąc maieſtat, chwalebnieyſzą tobie ziednaliśmy koronę nad tę, ktòrą Gracyan twoie ozdobił ſkronie. tamtę z iego łaſki, tę od ſamey trzymać będzieſz cnoty. obalono twoie,

i zgru-

i zgruchotano posągi; lecz czyliż droższych daleko, niż tamte, sobie wystawić nie możesz? nie będą to owe nieme statuy, wszelkiemu podpadłe zepsuciu, pośmiewiskowi i ostatniemu podległe szyderstwu. Lecz od samego wystawione miłosierdzia, rownie iak cnota nieśmiertelne, we wszystkich sercach swoie mieć będą mieysce. i tyle, ile się ludzi znayduie, i na tym znaydować będzie świecie, postawionych sobie zobaczysz posągow. nigdy albowiem ani dzieła woienne, ani bogatych posiadanie skarbow, ani nad obszernemi panowanie narodami tak wielką Krolow uderować niemoga sławą, iakiey dobroć i łaskawość stać się przyczyną może. Wspomniy tylko sobie, niezwyciężony monarcho, ową obrazę, ktorą buntownicze ręce posągom Konstantyna W. uczyniły: wiesz o tym dobrze, iaką namawiaiącym go do zemsty, dał odpowiedź dworzanom, twarz ręką pomacawszy: *żadney*, prawi, *nieczuię rany*. Większa część zwycięstw iego z ludzkiey iuż wyszła pamięci, to zaś słowo

dłu-

dłużey nad iego trwa laury, i poźney potomności w całości się swoiey zostanie, aby mu ona słuszne daiąc pochwały, imie iego po wszystkie stawiła wieki. Lecz na coż ia tu cudze i dawnieysze przywodzę przykłady? kiedy mi na tych, ktoreś sam uczynił, nieschodzi. przypomniey ieno sobie to chwały godne westchnienie, ktore na tobie łaskawość twoia wymogła, kiedy przy zbliżaiących się zmartwych stania Pańskiego świętach, wydaiąc edykt odpuszczenia, winnym zaś więźniom wolność przynoszący; te słowa do niego dodałeś: *Oh! gdybym mogł wskrzesić umarłych.* w twoiey iest mocy, Cesarzu, dzisiay ten cud uczynić. Antyochia bowiem wielkim iest nieiako grobem, a iey obywatele żywemi trupami; w przod oni umarli, nimby im kary (na ktore zasłużyli) nieszczęśliwe wydrzeć mogły życie: ty zaś, Panie, od srogiey ich wybawić możesz śmierci. Mowić będą zadziwieni poganie: » *Jak wielka iest Boga Chrześciańskiego moc i potęga, ktory ludzi w aniołow przemieniać umie, a od*

wła-

własnych oddalaiąc namiętności, z przykrego natury wybawia ich iarzma. Nierozumiey, Cesarzu, iż naszey nieukaranie zbrodni, inne pogorszy miasta, kiedy nasze nieszczęście teraz iuż ich strachem przeraża serca. Daiemy z siebie całemu światu przykład straszliwy ze strachu i boiaźni gniewu twoiego obumarli, noc każdą za ostatnią życia naszego być poczytuiemy, a każdy dzień, iż naszym się wstawi wycięciem, rozumiemy. Kryiąc się w lasach i zwierzęcych iamach, i po odludnych błąkaiąc się pustyniach, łupem dzikich bestyi staiem się zaiadłości. Zburz do szczętu Antiochią, ale tak ią zburz, iako niegdyś Bog wszechmocny wywrocił i obalił Niniwę: wygluzuy z serc ludzkich, odpuszczeniem nam winy, szkaradnego występku pamięć, a łaskawością twoią, miłość i wdzięczność we wszystkich wznieć umysłach. Łatwo iest w perzynę obrocić miasta, i ku obronie ich wystawione z ziemią zrownać mury: lecz zuchwałych, i zaciętych buntowników, wiernych i Pana swego kochaiących

przemienić poddanych, ſama to tylko Boſka może wykonać cnota.

Jak wielkie zaś zwycięſtwa ieden tobie przynieść może rozkaz, zechciey mnie poſłuchać, Ceſarzu. Nie będzie albowiem żadnego na całym świecie człowieka, ktoregoby to zbawienne ſłowo, do ciebie niepociągnęło ſerca; a niezmierną ci nadgrodę u Boga to wielkie ziedna dzieło. On ci nie tylko tę dobroć Antyochii obywatelom wyświadczoną ſwoiemi nadgrodzi łaſkami, ale i wſzyſtkie te miłoſierne uczynki, za twoim uczynione przykładem, twoiey ie przyzna oſobie.

Niewſtydź ſię, niezwyciężony Panie, to na prożby zgrzybiałego uczynić ſtarca, czego walecznych Hetmanow i urzędnikow twoich nalegania wymodz na tobie nie mogły: nie mnie to, ale Ceſarzow Pana i koron dawcy ſtanieſz ſię poſłuſzny rozkazom. On mnie do ciebie z otwartą Ewangelii poſyła kſięgą, abyś w niey iego wyczytał wyrok, niedawno tobie przez moie głoſzony uſta. *Jeżeli nieodpuścicie krzywdy i obrazy waſzym uczynione*

nione osobom: Oyciec waſz niebieski żadney wam nieodpuści winy. Wyſtaw ſobie w myśli, Ceſarzu, dzień ow ſtraſzliwy, kiedy panowie i poddani przed iego ſtaną ſądem, a uważ, iż to zbrodni naſzey odpuſzczenie, wſzyſtkie twoie zetrze i zgluzuie ułomności.

Co ſię zaś mnie tycze, to tobie śmiem powiedzieć, Monarcho; iż ieżeli gniew twoy ſprawiedliwy uśmierzyſz, i nas do dawney przywrociſz łaſki, poydę z weſelem do oyczyzny moiey, z ludem moim Boſkie wychwalaiąc miłoſierdzie, a twoią wſzędzie ſławiąc, i rozgłaſzaiąc dobroć. Lecz ieżeli nas, niegodnych twoiego oſądziſz dobrodzieyſtwa, poydę w odludnych puſtyniach wſtyd, i moię ukrywać żałość, i z ludem moim, ktory iuż moim być przeſtanie, nigdy ſię więcey nie zobaczę. Poydę tamże, aż do oſtatniego tchu mego opłakiwać nieſzczęście miaſta tego, ktore ſobie nieprzebłaganym nayłaſkawſzego i naymiłoſierniey ſzego na całym świecie uczyniło Pana.

* * *
* * *

ODA

J.K.S. do A.N.B.K.S.

Mężu! co cię w tych darach hoyne nie
skończeni,
Procz tysiącznych zaszczytow wsławia
przyrodzenie;
Ze masz zawsze chęć dobrą, a dotkli-
we serce
Ku tym, co się tułaią w przykrey po-
niewierce.

Więcey bowiem ten dla się z tąd mieć
może chluby,
Co wyrwie dzielną mocą człowieka
od zguby;
Niż gdyby zapomniawszy na nędzne
bez miary, (fiary.
Kosztowne na ołtarzu zawieszał o-

O to srogim odmętem niestałey for-
tuny,
Co dziś głaszcze, a iutro hartowne
pioruny

Sypie, nędzarz obarczon w nieznośnym uciſku,
Nie wiem, kędy mam ſzukać nietrwałego zyſku.

I choć trwożliwe myśli uzbraiam nadzieią,
Że za nieſzczęściem chodzi weſele koleią;
Niezwykłe ſerce długo złey ulegać doli,
Acz niepewnego ſzczęścia indziey ſzukać woli:

Rozumieiąc opacznie, że on ieſt w tym rzędzie,
Ktorym pomyśli idzie y wſzyſtko y wſzędzie;
Tam zamierza kres pewny, gdzie w przod tyſiąc zginie,
Dopoki człowiek ieden ſzczęśliwie dopłynie.

Troſkliwy, komu zwierzyć mam loſy wątpliwe;
Czy ſię ślepo zapuścić na morze burźliwe,

A w lichey płynąc łodzi, czekać a nuż kiedy
Przez tyſiączne zabiegi człowiek wybrnie z biedy!

Czyli na życie ludzkie zaiątrzywſzy ſerce,
W krwawey klecić dla ſiebie fortunę żołnierce:
Lecz barzo ten kęs chleba, y gorżki y twardy, (dy:
Ktorego ſię dobiiać trzeba przez ażar-

A częſtokroć ſtanąwſzy do Marſowey ſprawy,
Niż nie pewney, przez ślepy los, człek dopnie ſławy,
Przykrych prac y kłopotow poniozſzy ſowicie,
Lube zamiaſt nadgrody marnie ſtracić życie.

Bogow, mowią, łaſkawych znak ten doświadczony,
Komu według ſwey myśli doſtać dadzą żony;
Lecz przez ſame powaby, y życzliwe chęci

Ulubioney ku ſobie duſzy nie przynęci.

Bo choć zawſze ſzacowna ſama przez ſię cnota,
Lecz milſza, gdy ią iaſny blaſk okraſi złota;
Prędzey choćby y twarde tey ſerce zwycięża,
Ktora może z fortuną mieć dobrego męża.

Na ślepe w tym ſię ſzczęście zapuſzczać nie ſnadnie,
Biorąc co mi do ſmaku na moment przypadnie:
Bo z ktorą ściśle węzeł raz małżeńſki ſpoi,
Zła czy dobra, procz śmierci, nicht nas nie rozdwoi.

»Kto wie, kto Boſkie kiedy zbadał taiemnice,
»Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?
Czy w śrzod mnogich doſtatkow czy wprzykrzoney nędzy
Dociągnę życia mego oſtateczney przędzy?

Mamliż dla przykrych zgryzot zostać
desperatem,
Na zawsze rozbrat z lubym uczyniwszy
światem?
A niemogąc uporney oprzeć się natu-
rze,
Stokroć na dzień umierać w zakonney
klauzurze?

Ale gdzież znaydziem stałe na świe-
cie wesele?
Do nektaru fortuna gorżkie sypie zie-
le:
Wyrabia z ludzi płocho odmienne
igrzyska;
Jednych w gorę wynosi, drugich na
doł ciska.

Prawda, iże w nierowney ludzi trzy-
ma sferze;
Jeden dosyt, a drugi ledwo kroplę bie-
rze:
Ależ to nazbyt gorżko, y naywięcey
boli,
Niedoznać inney w życiu, iak nie
szczęsney doli.

Po-

Pokąd ieszcze wiek młody y czas iest po temu,
Trzeba, ile możności, iść oporem złemu.
Bywa, że choć fortuna długo złość wywiera,
Ktory życie wiodł we łzach, z radością umiera.

Cóż kolwiek bądź mnie czeka, odważę się przecie,
Stale tysiąc kłopotow wytrzymać na świecie;
Rzucić gniazdo oyczyste, a nuż iakim cudem,
Trafię na los pomyślny miedzy obcym ludem.

I chociaż czas nam zatarł odległe przykłady,
Poźnieyszych wżdy nam ieszcze pozostały ślady;
Jak nie ieden z oyczyzny przyodziany worem
Wyszedłszy, nazad wrocił z sławą y honorem.

Wprzod iednak, zacny mężu, twey się ia pamięci
Wierny sługa poruczam: ty z łaskawey chęci
Jeśli przeważney zechcesz mi dodać pomocy,
Jeszcze zrobisz dzień iasny z ciemney dla mnie nocy.

ODA

O D A

Imaginacya Szczęśliwości.

Fr. Kniaźnina.

Słodki wiek pędzić w przyiemnym smaku
Boday to w Helikonie!
Gdzie sforna rowność nieczyniąc braku,
Bluszczem uwieńcza skronie.

Niemasz tam dumy, niemasz ambitu,
Ni mierźliwey postawy;
Lecz każdy z swego kontent zaszczytu
Cześć ma i honor prawy.

Powaga, godność z niższych odmiotem
Niema tam mieysca dla się:
Skromność panuie, każdy swym lotem
Rowien iest na Parnasie.

Hoł

Hołdu wdzięczności i z podłym względem
Nie trzeba tam ukłonu:
Chwalebnym we społ wszyscy zapędem
Roznoszą dźwięk bardonu.

Nòci na darniu przy chłodney jodle
Pasterz ze złotą mitrą:
Gdzie i ia sobie nieprzykrząc podle
Z moią usiędę cytrą.

Stan nas nie rożni, czy ty szkarłatem,
Lub się chlubisz z błękitu;
Czy pierś uiaśnisz gwiazdą: nić na tem,
Ròwno dążym do szczytu.

Jedno dla wszystkich źrzodło wytryska,
Pan czyś chudy pachołek:
Jak kto przystąpi, z dala czy z bliska,
Czerpamy zdroy wespołek.

Nie patrzą Muzy, komu więc złotem
Worek kieszenią gniecie:
Nie ieden tam iest, pogardza co tem,
Nic nie maiąc w kalecie.

Do-

Dowcip popłaca, kto weń bogaty
Dank tu z drugiemi nieſie;
Zaś myśli byſtrość i lot ſkrzydlaty
Każdy w ſwym trzyma kreſie.

Dedal ſię ſkrzydły w zgorę podnoſi,
Lecz Ikar ich nie tyka:
Ow ſięga lotem gwiaździſtych oſi,
Ten kwiat poziomy zmyka.

Ow byſtrym pędem, ten wolnym krokiem
Pnie ſię na twardą ſkałę:
Przed ſię na wierzchu ſtoiąc wyſokiem,
I ten i ow ma chwałę.

Pokoy trwa wieczny. nieſłychać zgoła
Ni dąſow, ni zawiści:
Spolnie ſzukaią na zaſzczyt czoła
Wiecznych z wawrzynu liści.

Nie zpycha ieden drugiego z gury,
Ani kłem chytrym kąſa:
Ten, co wzwyż idzie darem natury,
Z niżſzych ſię nie natrząſa.

Prawda pochlebnym zwiiać ięzykiem
W człeku nie umie wady:

Ani też potwarz sprosnym okrzykiem
Nie czyni z cnot szkarady.

Prym temu daią, kto doydzie mety
Nie bez prace i trudu;
Nic tam nie ważą tłumne zalety
Z ust pospolstwa i ludu.

Przesąd nad iego zdaniem przemaga,
I iak zechce prowadzi;
A błędna mędrkow często przewaga
W nieprzekonaniu sadzi.

Lecz myśl rzetelna i rozum czysty
Słuszne stanowi zdanie:
Z niego się bierze zaszczyt wieczysty
W istnym pochwały stanie.

Tego wyrokiem Homer się wsławił,
I Stesychor z Eschylem:
Tego to wyrok na wierzch postawił
Horacego z Wirgilem.

A nudny Zoil i blazgon Mewi
Wytrąbion z Cyteronu.
Chwast się i kąkol długo nie krzewi
Miedzy wyborem plonu.

Chętne

Chętne Muz grono temu przypląſa,
Kogo ſwym uzna zdaniem;
Zaden ſię o to z wieſzczkow nie dąſa,
Z nieukontentowaniem.

Owſzem za świętym idąc ich wzorem
Każdy mu poklaſk nieſie:
A zacnym wodzow prowadzon torem,
Daley a daley pnie ſię.

Sława iednego drugim podnietą
Rowney dopięcia ſławy:
Samą ſię tylko rożnić zaletą,
Bodziec umyſłu prawy.

Gdzie kto chwalebnym krokiem poruſzy,
Zaden ſię w tył nie cofa:
Haſłem ieſt cnota, a wielkość duſzy
Czyni w nim filozofa.

Lube zaciſze, ſpokoyny bycie,
Myśli nietknięta cioſem!
Boday tak wieczne prowadzić życie,
Szczęſnym poſtokroć loſem!

* * * *
* * *

DYSSERTACYA

O prawdzie moralney

przez *X. Franc: Borowskiego.*

Homini est propria veri inquisitio.
Cic: de Officiis.

Rożność natury prawd, ktore są celem poznania naszego, to sprawuie, że my rożnym sposobem szukamy prawd, i znalezione poznaiemy. Gdyby one były wszystkie iednego rodzaiu, musielibyśmy każdey dowodzić iednymże sposobem. Ale iako własności rzeczy rożne są, tak też porządek wyciąga, aby i sposob poznania onych był rożny. O woż trzy są klassy prawd wszystkich. Pierwsze prawdy są *Matematyczne*, prawdy nie podległe zmysłom, ktore poznaiem samym

ſamym światłem rozumu. Drugie ſą *Fizyczne*, albo prawdy z doświadczenia, ktorych nas ſame zmyſły uczą. Trzecie ſą *Moralne*, albo prawdy od ludzi, ktorych nas drudzy uczą. Każda z tych klaſſa ma ſwoy rodzay dowodow rożny od innych: i byłby to nierząd, gdyby ktorą prawdę chciano dowodzić dowodami z inney klaſſy: a tak gdyby była prawda nie wiem iak wielkiey wagi, ieśli ieſt z tegoż rodzaiu, co ktora z naymnieyſzych, muſi polegać na tychże ſamych fundamentach, i tymże ſpoſobem muſi ſię wywodzić. Dowod prawdy Matematyczney ieſt *demonſtracya* ściśle rzeczona, ktora ſię nazywa u Łacinnikow *à priori*, kiedy z przyczyn pierwſzych, albo z prawd światłem rozumu poznanych wnoſzą ſię ſkutki nieuchronnie złączone z onemi. Dowod prawdy Fizyczney ieſt *doświadczenie*, nazywa ſię u łacinnikow *à poſteriori*, kiedy ſię z ſkutkow wnoſzą przyczyny naturalne, a z doświadczenia zmyſłow pokazuie ſię, że rzecz ieſt taka, a nie inna. Dowod prawdy Moralney ieſt *świa-*

dectwo, ktore na tenczas ieſt dowodem oczywiſtym; kiedy uważane bez uprzedzenia i podług wſzelkich prawideł zdrowego rozumu nie tylko przechodzi wſzyſtkie naymocnieyſze zarzuty przeciwko prawdzie; ale też ktoremu umyſł nie może ſię ſprzeciwić inaczey, tylko przyſtaiąc na zdania, ktore cały świat ma za fałſzywe. To ieſt: że na ſprawiedliwey wadzę zważywſzy przyczyny *za* i *przeciw*, pierwſze zdadzą ſię mieć taką pewność, iaką dzieło, o ktore rzecz idzie, mieć może; a drugie z całą ſwą mocą nic nie oſłabiaią pierwſzych tak, że z całym rodzaiem ludzkim ſądząc, można wnieść beſpiecznie, że rzecz ieſt tak a nie inaczey. O to natura prawd wſzyſtkich.

Uczyńmyż teraz pomiar prawdy, o ktorey mowim, z dwoma pierwſzemi. Każdy wie, co ſię dzieie w umyśle, kiedy ſię mu przekłada demonſtracya oczywiſta, naprzykład, że rzecz cała ieſt większa, aniżeli iedna z części iey. Tey prawdzie ſprzeciwić ſię nie można; a umyſł ſtworzony do ſzukania prawdy czuie ſię być związanym prawem

wem natury tak dalece, że chociażby to było przeciw iego interessowi i skłonności, na chwilę zatrzymać się nie może, żeby nie przyssał. Drugie są dowody, ktorych fundamenta całe się zgadzaią z rozumem; ale nie są z nim tak ściśle złączone. Można o nich wątpić, i rostrząsać ie, uważaiąc, czy są stosowne do powszechnych prawideł, i czy się z nich natur lnie prawda wnosi. Jednakże kiedy się pokaże, że maią wszystkie własności prawdy moralney, kładną obowiązek na człowieka, aby ie przyiął. Owoż demonstracya odkrywa tylko to, co iest z siebie znaiome światłem natury; pewność zaś moralna iest z dowodow nabyta. Tamtey prawda iest naturalnie złączona z światłem rozumu; tey prawda łączy się przez dowody. Tamta gwałtem przymusza do zezwolenia, ta tylko kładnie obowiązek zezwolenia, ktory idzie z naturalnego obowiązku sądzenia o rzeczy podług rozumu i słuszności. A iako ten tylko przeczy demonstracyi, komu na rozumie zbywa;

tak ten tylko przeczy oczywiſtości moralney, kto rozumu źle zażywa.

To za fundament założywſzy, mowię: *że tam, gdzie niemożna mieć oczywiſtości wyższey, iaka ieſt demonſtracya, i doświadczenie zmyſłow, człowiek powinien przyſtać na oczywiſtość moralną.* Bo ſą prawdy moralne, ktore mogą być rownie oczywiſte iako i te, ktore ſię pokazuią przez demonſtracyą. Oczywiſtość nazywam tę, ktora tak iaſno pokazuie prawdę rozumowi, że on natychmiaſt przyſtaie na nią; a zatym im większa ieſt prędkość w zezwoleniu na prawdę, tym większa ieſt oczywiſtość. W demonſtracyach matematycznych prawdy ſię pokazuią przez wyżſze propozycye iuż poznane, ktore takoż ſię pokazuią przez wyżſze; toż nakoniec przychodzim do prawd pierwſzych ſamym światłem rozumu poznanych, ktore żadney nie mogą mieć demonſtracyi; bo inaczey nie byłyby pierwſze, ale miałyby inne, ktore gdyby mogły ieſzcze być pokazane przez demonſtracyą, toby poſzło w przeciąg nieſkończony; a ieśli

nie,

nię, tedy niemasz żadney prawdy, w ktoreyby szukaniu nie trzeba było przestać na takiey propozycyi, gdzie demonstracyi mieć niemożna. A iako wszystkie inne, tak i moralne prawdy zawsze ostatecznie polegaią na pierwszych fundamentach swoich, ktore ieśli mogą być rownie oczywiste iak matematyczne, tedy i inne z nich pochodzące, ktore się przez dowody wnoszą, będą rownie oczywiste, ieśli tylko rownie są odległe od swoich fundamentow czyli prawd początkowych. Owoż fundamenta prawd moralnych są rownie oczywiste iak matematyczne. Naprzykład ta sentencya moralna: *że towarzystwo na świecie trwać by nie mogło, gdyby żaden człowiek ieden drugiemu nie wierzył.* iest rownie oczywista iak to *axioma* Geometryczne: *iesli od rzeczy rownych po rowney części odbierzesz, reszta zostanie rowna.* Bo kto dobrze zrozumie, rownie prędko przystanie na piewszą prawdę iak na drugą. Cała rożnica tych prawd iest ta; że matematyczne maią moc swoię z naturalnego

związku

związku rozumu z światłem prawdy; a moralne z naturalnego sposobu postępowania ludzi: ale to iest rożność natury propozycyi nie rożność oczywistości, ktora na prędkości zezwolenia zależy. A po zezwoleniu rownie prędkim, czy rownie bespiecznie polegać możem na prawdzie moralney, iak na prawdach pochodzących z demonstracyi? rownie bespiecznie. Pokazuie to ona niezmierna liczba spraw, osob, rzeczy, mieysc, i przypadkow, ktorych poznania mieć nie możem z demonstracyi; a iednak doświadczamy, że częstokroć rownie nie wątpim o nich, iak o prawdach matematycznych. Tak kiedy iaka sprawa publiczna iuż się zupełnie odkryie, kiedy wszystkie powieści, wszystkie postępki ludzkie oczywiście ukazuią wykonanie tey sprawy; czyż nie rownie bespiecznie nie wątpim o tym, iako kiedy z *Euklidesa* demonstracyi iaką prawdę geometryczną wyciągniem?

Co się zaś dotycze prawd fizycznych; są prawdy moralne, ktore mogą być rownie oczywiste, i rownie na

nich

nich bespiecznie człowiek polegać może, iako i na fizycznych. Nie może człowiek na siebie weyrzeć, żeby w sobie nie postrzegł powszechnych, i z naturą ludzką złączonych prawideł, ktoremi się wszyscy ludzie w swoich postępkach rządzą. Jakie są: żądza dobra własnego, skłonność, temperament, interes lub pożytek. Z tym iak każdy się rodzi, tak każdy tego doznaie; bo świat rozumny (człowiek) nie mniey potrzebuie prawideł powszechnych dla porządku w sprawach; iak świat materyalny dla porządku w obrotach. Acz w rożnych okolicznościach i stanach rożne są dzieła ludzkie, rożne zdania, rożne postępki; wszyscy iednak iednym się prawidłem rządzą: iedni wyżey idą, drudzy niżey, ale każdy w iednę stronę; odmieniaią się pobudki szczegulne, ale powszechne zawsze też same. A z tych prawideł powszechnych idące skutki są tak pewne, iak pewne są skutki idące z praw fizycznych w świecie materyalnym. Prawda, że w tym ściśłego nie podobieństwa nie masz, żeby się co

odmie-

odmienić nie mogło; iednakże rozumnie wątpić nie możem, iako nie możem wątpić, że słońce, co dziś zapada, iutro wnidzie, że po zimię naftąpi wiosna, toż lato; acz na to wszystko demonstracyi mieć nie możem, i ściśłego niepodobieństwa niemasz, żeby się odmienić nie mogło. Tak, za co mam wątpić, że ten człowiek użyie na swoy pożytek stosowney okazyi, kiedy się mu podaie, a nic do tego nie przeszkadza? albo kiedy widzę, że drugi pozbawia się pożytku pewnego, lub się sprzeciwia skłonności swoiey, czy nie rozumnie sądzę, że to dla większego dobra czyni? bo kiedy cały narod ludzki w podobnych okolicznościach tak postępuie, i takiemi się pobudkami rządzi, za co iednego mam wyłączać? chybaby był w rozum zaszły, gdyby chciał zbaczać z drogi powszechney, i mniemać, że iest innego rodzaiu człowiekiem. Idzie naprzykład o przypadek niezwyczayny i wielkiey wagi, mowim: niepodobna aby nań świat oczu nie obrocił; niepodobna, aby fałsz sprzeciwiaiący się kraiowi nie był od-

odkryty, kiedy łacne są do odkrycia sposoby; niepodobna, aby ta strona mogąc łacno utrzymać się, wygrać, dobrowolnie dopuściła przeciwnikom wziąć gorę. Zachodzi tu kontradykcya nie fizyczna, ale cywilna, ktora gdyby weszła do rządu polityki, rownyby był nierząd, iak gdyby naturalna weszła do rządu natury.

Jednakże wszystko to, co kolwiek się dotąd mowiło o prawdzię moralney, na świadectwie ludzkim się zasadza; a świadectwo może mię zawieść. Prawda, że przy naywiększych dowodach moralnych ieszcze można mowić, że ten świadek może być taiemny zdrayca lub nieświadom dzieła, mogł się też pomieszać mu rozum na ten czas, kiedy mi to mowił. Lecz co innego iest możność fizyczna (*possibilitas Physica*) a co innego moralna (*moralis*) kiedy świadkowi zbywa na własnościach, ktorych się domaga rorum i zwyczay powszechny; ieśli iest ciemny, niestateczny, ieśli go zbiia przeciwne świadectwo wielkiey wagi; ieśli kiedy utracił wiarę przez swoię

lek-

lekkowierność, przywiązanie się do strony przeciwney, przez niedbalstwo w zrozumieniu dzieła, &c. na ten czas iest wątpliwość moralna sprawiedliwa i rozumna, bo się domaga dowodow z teyże klassy, do ktorey podana propozycya należy. Ale kiedy świadkowi na żadney własności dobrego świadka nie zbywa, gdyby kto wątpił przeto tylko, że w sensie fizycznym nie iest rzecz niepodobna, żeby mię oszukać nie miał, (to wątpliwość fizyczna) z taką wątpliwością ieszczeby człowiek nie przeciw rozumowi czynił, ale by się powinności rozumnego człowieka sprzeciwił, popełniłby nierząd, domagaiąc się dowodow z inney klassy, i mieszaiąc naturę prawd. Bo wątpliwość fizyczna rozciąga się na wszystkich ludzi, i na wszystkie okoliczności; wchodzi ona do wszystkich spraw ludzkich; a więc albo wszyscy w sprawach błądzą, nieoglądaiąc się na nią, albo ten w zdaniu błądzi, co mowi, że się trzeba na nią oglądać.

A ieśli dziś świadectwo iest prawdziwe, i ma wszystkie własności potrzebne

bne do ziednania wiary, czy może utracić pewność swoię przez iaki czasu przeciąg? przez żaden. To albowiem umnieyszenie pewności byłoby albo w samym świadectwie, albo w osobach słuchaiących. Ale nie może być w samym świadectwie, bo czas nigdy nie może odmienić prawdy w sobie samey: a iako dziś prawda iest, że się to dzieło stało, tak rownie w sobie prawda będzie za lat tysiąc. Nie może też być w słuchaiących, bo ieśli prawda sama, ieśli iey dowody i świadectwa też same są każdego czasu czy słusznieby ludzie wątpili dla samey odległości czasu? Weźmy naprzykład dzieła Annibala, Cezara, lub Pompeiusza. My wierzym tym dziełom rownie, iak wierzyli ci co iednego wieku z nimi żyli. Nasi przodkowie nayrostropnieysi, i nayostrożnieysi w wierzeniu rownie wierzyli tym dziełom, iako ich przodkowie; i tak wstępuiąc od wieku do wieku w czas przeszły, nie postrzeżem powiększenia pewności w ludziach o tych dziełach; rownie iako i zstępuiąc w czas przyszły, nie po-

postrzeżem przyczyny umnieyszenia oney. Inaczey, możnaby było naznaczyć stopnie pewności, biorąc proporcyą z samey odległości czasu; a tak możnaby było pewnie determinować, ktora historya ieszcze zostaie u nas godną wiary, ktora zaczyna stawać się romansem, a ktora iuż się zupełnie w baykę zamieniła.

Ta tylko iest rożność, ktorą czas uczynić może, że te dzieła nie tak nas interesuią iak teraźnieysze; rownie iako te, co się w kącie świata gdzie dzieią, nie tak nas dotykaią iak te co w naszey oyczyźnie. Z tąd mało dbamy o to, czy są prawdziwe te dzieła, i nie wiele przykładamy starania w szukaniu prawdy historyczney: powoli to zaniedbanie zacimia dzieła przeszłe, tak dalece, że też nakoniec zaczyna ludziom zdawać się, że nie mogą być tak pewni o tym, iak byli przed tym. Ale kiedy dzieło iest wielkiey wagi, interesuiące rownie potomkow, iako i tych przed ktoremi się działo; o takich rzeczach świadectwo przeciągiem czasu bardziey się wzmacnia.

Bo

Bo ieźli pewny ieſtem, kiedy ſam świadectwo dobrze roztrząſnę, tym pewnieyſzy będę, kiedy przez tyle wiekow i generacyi tyle uczonych ludzi roztrząſało. W innych dziełach tyle mam pewności, ile ſam uważę dowody, ktore czynią nie zawodne świadectwo; ale względem dzieła, ktore wſzyſtkich, co przedemną żyli, rownie intereſowało, iako mnie, procz mego uważenia, ieſzcze tym więcey mam dowodow, im więcey od pomienionego dzieła upłynęło wiekow.

A więc: 1. Ponieważ rożnego ſą rodzaiu prawdy; tedy ſpoſobem tegoż rodzaiu powinniśmy prawdy ſzukać w ſprawach naywiękſzey wagi, iako i w ſprawach naymnieyſzych; z tą tylko rożnicą, że i w ſzukaniu iey używamy więkſzey pilności, żebyśmy ſię nie omylili; i po znalezieniu barziey ſtrzeżemy ſię uporu, żebyśmy iey z rąk nie upuścili. 2. Ponieważ używać dowodow z inney klaſſy, ieſt nierząd; oczywiſtość moralna nie ma być odrzucona w ſprawach naywiękſzey wagi, kiedy nie możem mieć innych do-

wo-

wodow z doświadczenia i zmyſłow. 3. Ponieważ może być rownie oczywiſta prawda moralna, iak prawdy innych rodzaiow; tedy ſprzeciwiać ſię oney, ieſt w umyśle rowny błąd. Ale co do obyczaiow i pożytku ſpołeczności, prawdy moralne zawſze ſą większey wagi.

We wſzyſtkich poſtępkach ſwoich człowiek powinien tam ſię barziey ſtrzec błędu, gdzie błąd większą ſzkodę przynoſi. Owoż względem prawd moralnych zawſze błąd większey ieſt wagi, niżeli względem matematycznych lub fizycznych. Bo ten nie tylko ſzkodzi błądzącemu, ale i *publico*. Bo nie tak zła rzecz utrzymywać propozycyą, z ktorey ſię wnoſi, że moy umyſł błądzi, aniżeli tę, z ktorey ſię wnoſi, że umyſł i ſerce błądzi, kiedy kto uporczywie ſprzeciwia ſię prawdzie Matematyczney lub Fizyczney; nic więcey ztąd nie naſtępuie, tylko że go ludzie maią za głupiego: to złe nie ieſt tak wielkie, bo ſię całe zawiera i kończy w umyśle błądzącego. Ale w prawdach moralnych,

ktore

ktore maią związek z postępkami ludzkiemi, błąd nie tylko zawiera w sobie upodlenie umysłu, ale też uszkodzenie towarzystwu. Znieśmy prawdę moralną, niech żaden człowiek człowiekowi nie wierzy, w co się społeczność obroci? Nie obaczemy miedzy ludźmi, tylko powszechną boiaźń i podeyrzenie. Każdy będzie się strzec drugiego iako naygłownieyszego nieprzyiaciela. Dobro powszechne stanie się niepodobnym do utrzymania. Bo iakoż myślić o powszechnym, kiedy każdemu nie staie sposobow do ubespieczenia szczegulnego? Sprawiedliwość nas ubespiecza: ale po z niesieniu wszelkiego świadectwa, coby zawściągało złoczyńcę od szydzenia z prawodawcow i sędziow. A w tym niebespieczeństwie powszechnym, nigdyby się ludzie za szczęśliwych nie mieli, iako kiedy by się naydaley odłączyli od podobnych sobie. Owoż towarzystwo ludzkie bez ufności w zaiemney. Ludzie, podobni dzikim zwierzętom, każdy się do swey iaskini kryie, wszystko się rosprasza i niknie,

miasta

miasta pustoszeią; związek kupiecki się rozrywa; prawa narodow giną; społeczność ludzka tylą wiekami wzmacniana zupełnie upada. A po tym zerwaniu powszechnych związkow coż idzie? woyna ciągła i nieprzerwana, mordy wzaiemne o to iedynie, że iest podobnym mnie człowiekiem; iedno tylko prawo przemocy, i on rząd dziki, ktory opisał Horacyusz (*), wszystkim rządzi. Podźmy ieszcze do szczegulnych społeczności. Samo urządzenie spraw ludzkich oczywiście ukazuie potrzebę

(*) L. I. Satyr III.

Cùm prorepserunt primis animalia terris,
Mutum & turpe pecus, glandem atq; cubilia propter
Unguibus & pugnis, dein fustibus atq; ita porrò
Pugnabant armis, quæ pòst fabricaverat usus.
Donec verba, quibus voces sensusq; notarent,
Nominaq; invenêre &c.

bę prawdy moralney. Niech się tylko człowiek przeyrzy w życiu swoim, zobaczy, że począwszy od kolebki, w ktorey go przy narodzeniu złożono, aż do ostatniego testamentu wszystkie naywiększe w życiu sprawy samą tylko pewnością moralną się rządzą. Prawa cywilne, rożność stanow, nasze dziedzictwa, prerogatywy, dobra, imiona na czym się funduią? na pismach, na świadectwie, na urodzeniu. A iednak o tym wszystkim tak iesteśmy pewni, że gdyby kto, przed ktorym z tychże Filozofow, co pewność moralną znoszą, stanąwszy, mowić zaczął, że się on nie z tego oyca rodzi, pewnieby go za głupiego osądził, acz prawa krwi i sukcessyi żadney demonstracyi mieć nie mogą. Naywiększa część wiadomości ludzkich, a wiadomości nayużytecznieyszych w niwecz idzie, bez pewności moralney. Coby się stało z rzeczą pospolitą literacką, gdyby się zerwał on powszechny związek uczonych, ktory to sprawuie, że wszystkich wiekow uczeni ludzie żyli dla mnie; a ia dla wszystkich, co żyć

będą wiekow następuiących. W coby się obrociły wszystkie historye, opisanie rozmaitych rządow, zwyczaiow, podziału kraiow, doświadczenia mocy natury, obserwacye niebieskie, kałkuły czasow? Niebyłoby żadnego doświadczenia ani odkrycia, tylko to, czego kto sam doświadczy: nie byłoby inney nauki, tylko ta, ktorey kto sam od siebie się nauczy. Słowem, po zniesieniu pewności moralney, wszystko to, co się teraz nayrostropniey i nayużyteczniey czyni, toż samoby było, co nic nie czynić.

DO

DO
Jaśnie Wielmożnego
Stanisława
BIELINSKIEGO
Starosty Garwolińskiego
po mianey z nim rozmowie o trawieniu bez tesknoty czasu.
U. S. S. P.

Często naywyższa zacność urodzenia
Gnuśnieie, żyiąc w posrzod powodzenia;
Nayokazalsza wielkość, bez zabawy
Czcze czyni w sercu, y przykre postawy.

Często Monarcha bywa w podziwieniu,
Ze choć w dostatkach, po swym wyniesieniu,
Owey słodyczy szczęścia niekosztuie,
Ktorą przed czasem berło obiecuie.

Chce się rozerwać przez gry y igrzyska.
Lecz y tam tęskność nieznacznie się wciska;
A za nic ważąc krotofil warsztaty,
Zasiada śmiało obok z maiestaty.

Przykro, choć smaczne u stołu potrawy; (bawy,
Gdy nie masz rozmow rozumnych za-
Choć gmin, w około stoiący nas szczerze
W tym stanie widząc za szczęśliwych bierze.

Z rana gdy słońce horyzont ogrzeie,
Gdy się świat cały iak odrodzon śmieie,
My wstaiem pełni niesmaku, zgryzoty,
Niewiedząc iakiey chwycić się roboty.

Samym być tęskno, więc ludzi szukamy; (wamy;
Lecz y tych w krotce z tęsknoty zby-
Roskosz przemiia, dzień z myka iak złodziij,
A my nie wiemy, na czym nam czas schodzi.

O! ſtrato czaſu nienadgrodzona!
Jakaż nam życia dola użyczona?
Życia do wielu rzeczy nam nieſtaie,
Przecież dzień ieden, nieznośnym ſię ſtaie!

Ty zaś Bielińſkich y kraiu zaſzczycie,
Tak pożytecznie ſwe przepędzaſz życie;
Iż czas, ktory młodź płochą oſzukiwa,
Tobie ſamemu bez teſknoty ſpływa.

Będąc dowcipem byſtrym obdarzony,
Staraſz ſię by był wydoſkonalony.
Siebie poſilaſz, przez kſiążek czytania,
Innych zabawiaſz przez rozumne zdania.

Umieć czas trawić, ieſt życia iſtotą,
Bezczynnoość, przykrą nabawia teſknotą
Rozum poſilać, tak iak ogień właśnie
Trzeba, bo gdy ſię niepomnaża, gaśnie.

MIŁOSC y PRZYJAZN
do J. W.
PIASKOWSKICH
Podkomorstwa Krzemienieckich
TEGOZ

Miłość y *Przyiaźń* pełniąc chęć raz przedsięwziętą,
Puściły się z osobna każda, w drogę święta.
Spotkawszy się przypadkiem w iednym lasku, wzaiem
Przywitały się ludzi światowych zwyiem.
Przyiaźń słodka, rostropna, tknięta użaleniem,
Nad lichym w pośrzod zimy *Miłości* odzieniem,
Dokąd śpieszysz, rzecze iey, bożku wielowładny,
Czyś za iaki niewygnan z nieba podstęp zdradny?

... Nie, lecz ślub uczyniłem; ten idę
z pośpiechem
Wypełnić. Uczyniłeś ślub?, *Przyiaźń* mu z śmiechem
Rzecze, ktoremu śluby czynią, y z rywaią,
Z tąd cię za krzywoprzysięstw bożka wszyscy maią.
--- Tak iest, uczyniłem ślub, ktorego przyczyny (godziny.
Dowiesz się, zabawiwszy zemną z połTo pewna, że mnie martwi dwoch serc statek długi,
Y często mi wyciskać zwykł z oczu łez strugi;
Bo gdy się związki kruszą, ma się szerzy władza,
Niestateczność się z moim panowaniem zgadza,
Raz mię iednak ciekawość zdięła doświadczenia,
Jakąby też miał dzielność statek ziednoczenia.
A że ten piękny przymiot nie iest w moiey mocy,
Przedsięwziąłem *wierności* użyć ku pomocy. (uczyni,
Jeźli mi wieczno trwałą stateczność

W parze z dwoch zacnych domow dobraney, bogini,
Przyrzekłem za uczynność nosić na ofiarę
Piechotą trzykroć na rok świec iarzęcych parę.
Dwakroć we dni imienin, a raz w dzień iey związku.
Przeto y ta iest podroż, według obowiązku
Bo ta para w zaiemney miłości stateczna,
A tym samym od podeyść zdradliwych bespieczna.
Swiat ią wielki, y domu własnego zakąty
Zawsze razem widuią, iuż będzie rok piąty.
Razem ią cieszą szczęście, dostatki, honory;
Swiat z niey iak z synogarlic statku bierze wzory.
Jedno w drugim powaby coraz widzi nowe,
Jedno za drugie umrzeć z ochotą gotowe.
Jedne w oboygu chęci, zamysły, żądania

Jedna myśl wzaiemnego sobie podobania
W takim pożyciu złote przepędzaią wieki,
I by niepadł śmiertelny sen na ich powieki,
Uczyniłbym też Parkom śluby, gdyby one
Mogły zostać iakiemi ślubami zmiękczone;
Na tę mowę się *Przyiaźń* mocno zadziwiła,
Dodaiąc: wszak y ia tę drogę poślubiła, (fiarą,
Ja tam gdzie y ty dążę z podobną o-
Za rzadką w dochowaniu mych związkow dziś parą,
Przyiacioł mię pobudził wiernych niedostatek,
Zem przyrzekła. *Wierności* za przyiacioł statek,
Jeźli mi ich skoiarzy, daninę troiaką,
Jakoż mi wynalazła wkrotce parę taką,
Ktora w naylepsze czasy u Rzymian wyborem
Mogłaby być, a wieku ninieyszego wzorem.

Niedawno się wsławiła dowodem przy-
przykładnym,
Gdy iedno z niey choroby zachwy-
ceniem zdradnym (a)
Było w niebeſpieczeńſtwie życia, lub
urody;
Drugie za nic naywiększe poczytało
ſzkody,
Byle mogło ratować ſwego przyia-
ciela,
Y dał mu Bog ſkutkować ſtarań
ſwych weſela;
Gdy bez utraty zdrowia, y ciała o-
kraſy
Będzie się przyiacielem cieſzył, w po-
źne czaſy,
Mikołaiu, Joanno! paro nader miła,
Godna by cię potomność za bogi
wielbiła,
Twa przyiaźń nieznaiąca naymnieyſ-
zey odmiany,
Będzie światu zwierciadłem wzoru,
lub nagany.
Coż

(a) *Rozumiano, iż J. W. Podkomorzyna iuż miała była oſpę; zarwanie iey pokazało omyłkę w rozumieniu.*

Coż to słyszę? wnet *Miłość* rzeknie zadziwiona,
Mikołay y *Joanna*! tey pary imiona
Co pod mym prawem szczęścia słodkiego używa,
Jakoż korzyść ztąd dla nas oboyga wypływa!
Trzymaymyż się iuż odtąd, siostro, zawsze razem,
Kończmy drogę, a statku będziemy obrazem.
Niech nam pamięć dnia tego zawsze będzie miła,
W ktorym się stała *Miłość* z *Przyiaźnią* złączyła,

BU-

BUKIET

Na dzień Imienin J. W.
JOANNY Z SZANIAWSKICH
PIASKOWSKI
Podkomorzyny Krzemienieckiey,
dnia 24 Maia 1774.
TEGOZ.

Bogowie chcąc ziemskiego zakosztować maiu
Pod rządami Pallady, Wenery, Latony,
Złożyli ucztę w pośrod Bielańskiego gaiu
Do ktorey był ziemianom przystęp zabroniony;
Same tylko (procz bogow y bogiń pierwszeństwa)
Wnisć tam mogły niebianow bliskie pokrewieństwa.

W tym

W tym nasz Piaskowski, w swoiey dzień imienin żony,
Nic niewiedząc o bogow niebieskich biesiadzie;
Przyieżdża tam z licznemi swych przyiacioł grony.
Raportuią to bogom: po niedługiey radzie
Trzy boginie: *Rozumu*, *Wierności*, *Urody*
Wpuszczaią w zacney parze swoy obraz na gody.

W net się każdy zakrzątnie na gości przyięcie,
Każdy bukiet z rozlicznych kwiateczkow uwinie,
Ktorymby mogł *Joannę*, uczcić przy iey święcie.
To widząc, rzekły bogom biesiady rządczynie:
Tę parę bardziey zdobi nad wasze zaszczyty,
Bukiet z *Wiary*, *Rozumu*, *Urody* uwity.

* * * *
* * *

PRY-

PRZYPADKI KONTRAKTOWE PANA PROWIZYONALSKIEGO

Każdy ma swoie interesa y swoie przypadki. Jakie mi się zdarzyły w tym roku na Lwowskich kontraktach, krotko opisuię.

Ziechałem do Lwowa w sam dzień trzech Krolow. Wysiadłem do Oycow Bernardynow, gdzie stryi moy Gwardyanem. Krotko odpowiedziawszy na rozmaite y przydługie pytanie o Warszawskich robotach, uśmierzyłem klasztorną ciekawość. Po południu zeszedłem na rynek, gdzie się wiele zebrało szlachty. Napadłem zaraz na plenipotenta pewnego Pana, ktory mnie listownie awizował o wypłaceniu winney mi sumki, z zaległemi prowizyami. Plenipotent wziąwszy mnie »za rękę, rzekł: » Mam z WM. Panem

faci-

»faciendkę. Pryncypał moy nie prze-
»czy, że WM.Panu winien ſumkę, ale
»przez względy ſzczegulne na zaſługi
»oyca WM.Pana, rok ieſzcze w kaſſie
»ſwoiey kapitalik iego zatrzymać de-
»klaruie. Ja na to mam ſłowo pań-
»ſkie - - Ale on przerywaiąc tak za-
kończył » *Poſteriora ligant*, oſtatnie
»ſłowo pańſkie, że WM.Pan tego roku
»ſumki mieć nie będzieſz; we wſzyſt-
»kich innych okolicznościach mogę
»WM.Panu być użytecznym, w tey
»żadną miarą nie mogę. Jeſtem iak
»WM.Pan widziſz, ſzczery y otwarty.

Tak mnie zbył, y tak zpełzł pierw-
ſzy moy interes. Byłem nieco y po-
mieſzany y rozgniewany, kiedy mnie
z tyłu ktoś z nienacka pod biodra por-
wał. Krzyknąłem ſtraſznie, bo ſię bo-
ię łaſkotkow, alem poznał dawnego
mego y przyiaciela y dłużnika „ ſzu-
»kam cię (mowi on do mnie) chcę
»ci oddać tę bagatelkę, ktorąśmi wy-
»godził w Warſzawie. Ale przed po-
»niedziałkiem nikt tu we Lwowie nie
»ma, a przynaymniey nie liczy pie-
»niędzy. Tenże przyiaciel informo-

wał

wał mnie o Panach przybyłych y przybyć maiących, o kassach, o interesach y nawet zabawach kontraktowych. Sam ofiarował się prezentować mnie Xiężnie Kantakuzynie, w ktorey sypialnym pokoiu tegoż dnia wielkie były assamble. Tam poznałem Gubernatora, Excellencie, Officialistow, co do moich interessow, mniemałem, że mogło mi być pomocą. Wszystkim Niemcom nisko, ale nieszczerze kłaniałem się.

Dzień sobotni przepędziłem na porachowaniu się z samym sobą. Wypadły mi ieszcze nie źle interesa, mimo iuż doznaney nierzetelności; miałem ieszcze do odebrania trzy sumki, między ktoremi żoniną, a iednę tylko do oddania. Chociaż prywatna osoba, tego dnia częste odbierałem wizyty od rożnych plenipotentow, a nawet bilety od Panow z dziwnemi propozycyami, zastaw, aręd, wytrzymania summ &c. &c.

Dzień zszedł nad zwyczay prędzey. Wcześnie spać poszedłem, rano wstać zamyślaiąc. Noc miałem niespokoyną

y sny

y ſny rozmaite. Raz zdawało mi ſię, że mnie okradziono, drugi raz, żem ia kogoś okradł. Koleyno panem wielkim y chudopachołkiem czułem ſię, ale nowa przemiana nad zwyczay mnie uderzyła. Poſtrzegłem ſię być ſtarozakonnym z żoną y z dziećmi moiemi. Tenże co y oni ſtroy też miałem poſtać, ſłowem zupełnie trącił em żydkiem. Przebóg! ſam do ſiebie rzekłem, ia apoſtata, ia nie Szlachcic. Obudziło mnie czucie tego nieſzczęścia. Mocno pomieſzany y rozpalony, chociaż ſnom nie wierzę, przeczuwałem oſobliwe iakieś niepomyślności,

Na zajutrz kilkogodzinnym z rana zabawiłem ſię nabożeńſtwem, nad zwyczay ſkruſzony y pobożny. Od Bernardynow poſzedłem do Katedry, z Katedry ku południowi do Trynitarzow. Z wielkim moim podziwieniem w tym kościele nadybałem młodego pana, ktory uprzedzaiąc wyrazy moie, to do mnie przemowił,, myliſz »ſię WM. Pan mocno, ieżeli rozumieſz, »że mu oddam ewikcyonalną ſumkę

»żony iego. O prowizye nawet bę-
»dzie kwestya, z przyczyny nowego
»prawa prowizye redukuiącego. O
»komplanacyi z W. M. Panem gotow ie-
»stem pomyślić ale nie podczas Kon-
»traktow» To oświadczywszy dodał»
»ieżeli masz, przyiacielu, iaką sumkę,
»lokuy ią u mnie; dobra zawsze z
»mną sprawa» Niesprawiedliwością
y bezczelnością przerażony, słowa
na to nie rzekł.

W tym chłopiec moy doniosł, iż proszony byłem na obiad do pewney wdowki na Ormiańskiey ulicy, mieszkaiącey pod No. 180; bo Cesarscy domy liczbami poznaczyli, czego dawniey nie bywało. Na obiedzie zeszedłem się z kilkunastu znaiomemi; zgadzaliśmy się wszyscy na to, że Kontrakty nad zwyczay ubogie, kassy nad zwyczay nieregularne. Piliśmy więcey na tym obiedzie niż iedli y krzyczeli bardziey niż pili.

Po obiedzie Officyalista Cesarski niepomyślną całey kompanii udzielił wiadomość, a to rozkaz Gubernii termina poniedziałkowe przeciągaiący

do

do poniedziałku przyszłego. Wielu z nas chciało się manifestować na ten krok Gubernii; ale powiedziano nam, że to gardłowa sprawa, że nawet o tym mowć byłaby rzecz kryminalna.

W krotce potym odebrałem liścik od pewnego Warszawskiego panicza, w ktorym inkludował mi łaskawie bilet na reduty do Hilarego. Nie byłem wcale humoru do tańcow, ale szkoda siedmiu złotych y boiaźń narażenia się sprawiła, żem się przyobiecał być na redutach.

Przed wieczorem obszedłem kassy. Wolałbym tysiąc razy groby obchodzić. Nic smutnieyszego nad kassy prożne: czułem sam potrzebę rozerwania się, y iuż słońce było na zachodzie, gdy mi przyszła myśl szalona wziąć na się stroy białogłowski, y w takim stroiu na redutach znaydować się. Długom tańcował, od nikogo nie poznany; na koniec prosił mnie w taniec piiany Towarzysz; przetańcowałem z nim trzy tańce wciąż y zawsze w pierwszey parze; gdym się od czwartego wymawiał, zaczął mnie naglić y

w ręce całować, a poznawszy po łapie moiey, że męska, z gniewu uderzył mnie w samą maszkę. Odpadła na tych miast. Jam w prawdzie machnął wachlarzem y dosiągnął Towarzysza: ale śmiano się naybardziey ze mnie. Cesarscy przykazali nam przeprosić się, o poiedynku ani wspominać. Niekontent z tego podałem na zaiutrz Memoryał do Gubernium; do dziś dnia na moy policzek nie mam rezolucyi.

Powrociwszy z redut do Bernardynow y prosto do celi stryia mego, byłem znowu, z przyczyny ubioru mego, niewinną okazyą zgorszenia całego klasztoru, y tysiącznych suspicyi na X. Gwardyana.

Byłby na zaiutrz cały Lwow o mnie tylko gadał, gdyby nie poniedziałkowe interesa, bo lubo termina do tygodnia były odłożone, wielu iednak w grodzie zaliczało summy. Mnie samemu nieiaki P. plenipotent Faciendowski na summę 20m. Złot. deponował 500; na resztę dano mi assygnacyą do kassy u Bonifratrow loko-

wa-

waney, gdzie w drugiey kassie tamże lokowaney miałem interes *qua debitor*.

Tegoż dnia iak na złość z kilku przyiaciołmi obiadowałem w garkuchni. mniey skromnie piiąc, należycie uraczyłem się. Przyszło więc kończyć interesa po piianemu. Nieszczęście zaniosło mnie naprzod do kassy, krorey byłem dłużnikiem. Tam popisuiąc się z obcą assygnacyą y napastuiąc słowy niewinnego Kassyera, przyprowadziłem go do tego, iż mnie związanego oddał Bonifratrom. Umieszczono mnie w foresteryi, gdzie trzech godnieyszych szalonych chowano. Przywitał mnie zaraz naymłodszy; na stronie miłosne mi zaczął opowiadać przygody, a raptem oczy we mnie wlepiwszy, y coś podobnego do kochanki swoiey znalazłszy, ściskać y dusić począł. Przybył mi na ratunek drugi szalony w habicie. Ten odbiwszy mnie od pierwszego, w kąt mnie zaprowadził y do czynienia spowiedzi przymusił; gdym mu wyliczył wszystkie moie grzechy, kazał mi wszystkie dobre wyliczyć uczynki;

zamil-

zamilkłem na ten nowy rodzay rachowania się z sumienia. Moy spowiednik rozgniewany oddał mnie na tych miast za pokutę szalonemu Officyerowi. Już więc byłem w rękach trzeciego waryata. Od tegom naywięcey ucierpiał; musztrował mnie przez całą noc do infanteryi y kawaleryi rownie sposobiąc. Sam się na koniec zmordowawszy, postawił mnie przy kocu swoim na szyłwachu. W tey posturze stałem do poranku. Z rana po examinie odniesiono mnie z szpitalu do klasztoru.

Każdy miarkować może, iak osłabiony byłem na siłach a nawet pomieszany na umyśle. Niespanie y same przygody wprawiły mnie w gorączkę; leżałem dni kilkanaście. Wyszedłem zchoroby, gdy iuż wszystkie termina upadły, y wszyscy kontraktowi roziechali się. Prożno było iechać do Dubna prożnego. Obrociłem więc trakt prosto do Warszawy, przez całą drogę o nayspokoynieyszym sposobie zarabiania na życie myśląc. Uwagi moie na te zgodziły się prawdę » Iż »pewnieysza zawsze intrata z ziemi niż »z ludzi. MO-

O D E
Do piękney Nice.

Przyznam ſię tobie, piękna moia Nice.
Niech ci ſię wierzyć z trudnością nie zdawa,
Wſzyſtkiemu ręka zamierza granice,
Lub wielowładztwo przypiſuie prawa;
Y wſzyſtko z rzeczy żyiących pod ſłońcem,
Dąży za końcem.

Jedna z nich tylko ieſt takiego daru,
Moc prawo oney bynaymniey nieſłuży,
Niezna przepiſu, i niezna wymiaru,
Zda ſię zaczynać, im ſię ciągnie dłużey,
Jeſt dla człowieka takowym ſpoſobem
Zyciem i grobem.

Kiedy ią ſerce, lub myśl moia powmie,
Taka wyryta ieſt na nich poznaka,
Że nietak znacznie drdza żelazu doymie Ani

Ani się drzewo toczy od rolaka.
Co dzień zagrzewa, i na nowo studzi,
Usypia, budzi.

Wszędzie iest życia nudnego koné
woiem
Czyli po ziemi, czy po morza łonie.
Wszędzie troſk ſtraty dręczy niepo-
kojem,
Ni się zatrzyma, ani kędy tonie,
Jednakim zemną towarzyſtwem idzie
W ſzczęściu i w bidzie.

Takim więc ściſłym węzłem połączona,
Nie tylko ſtrzeże dnia mego promie-
nia:
Jak w niey się żyie, tak się i w niey
kona;
Jak ciałoſwego niepozbywa cienia,
Tak i to ze mną razem się doſtanie
W duchow mieſzkanie.

Prożnaś iest przeto dowcipow mozoło?
Daremne ludzi, odiąć ią, zabiegi.
Pod bniey wſtrzymać ſzypko biegłe
koło,
Lub byſtrą wodę wrzucić w inne
brzegi,

Niż kto mię kiedy w iey długim zapędzie
Z siły pozbędzie.

Za iey to sprawą dzikość ułagodzę,
Stawię się mocnym, słabszych się nieboię,
Chytrych podeyścia zawsze podochodzę,
Wśrzod zdrady za nią iak za murem stoię,
Niech się gwałt na gwałt, złość na złość natęża,
Wszystko zwycięża.

Pytasz się pewnie długo przycierpliwa,
Ktora to z rzeczy na świecie istota
Tak w połączeniu iest z ludźmi szczęśliwa,
Wyznam ci szczerze, ta to we mnie cnota,
Że od poznania, ofiar mych świątnico,
Kocham cię Nico.

WIERSZ

Zdrada Domowego.

I.

Szczęśliwą gwiazdą, czyli za przypadkiem
Skarb ludziom kryty, gdy na szczupły roli
Jednemu z ludzi, co sam tylko świadkiem
Szacunku iego, zdobyć się pozwoli,
Cieszący się zbytnim fortuny zadatkiem;
Już go myśl sama straty iego boli.

II.

Jaka mu wielka troskliwość i praca,
Niżli go kędy bespiecznie umieści,
Po kilka razy na dzień go przewraca,

Jak

Jak tylko może, cieszy się nim pieści,
Sam niezwie czego odszedłszy powraca,
Przykłada ucha, iakie o nim wieści

III.

Tak zatrudniony życie swoie pędzi;
Czego dniem niemogł, to rachuie nocą,
Że mu się myli, trapi się i rzędzi,
Boi się cudzą bydź wsparty pomocą,
Ledwie z zazdrości w sobie się nie zwędzi,
Że się mniey drudzy nad rachunkiem pocą.

IV.

Stan iego taki, co się cienia boi,
Stawa snu mucha, iak mowią wielbłądem,
Sen czułość ludzi nic go niepokoi;
Wszystko u niego podeyścia przesądem,
Y że boiaźni nigdy nie oswoi,
Co raz w liczniey szy idzie błąd za błądem.

V.

Każdy mu ſąſiad, czy każda twarz nowa
Swiżych przeniknień zda ſię inſtrumentem,
Zwłaſzcza do mieyſca, gdzie ten ſkarb przechowa,
Gdy ſię za ktorym przybliżą momentem;
Ledwie go żyie na ten czas połowa,
Bierze każdego zdradnym i natrętem.

VI.

Niewinnych oczow, co patrzą bez zdrady;
Y rąk ſpokoynych przeto wſzyſtko ſtrzeże.
Te zawſze ſądzi, że patrzą na ſkłady,
Te, że z nich, ktora otwiera i bierze;
Z tąd ſobie wſzyſtkie z nawidza ſąſiady,
Y nayściśleyſze rwie z niemi przymierze.

VII.

VII.

Zawiera zatym wrota swego domu,
Sam sobą żyiąc, swą spokoyność zdobi.
Na skarb pogląda iawnie, pokryiomu,
By go był pewny, co może to robi:
Aż w tey pewności, że nie iest nikomu,
Na większą mękę swe serce sposobi.

VIII.

Jeden domownik, ktory od początku
Wszczerości serca, i duszy prostocie
Zdawał się temu służyć do maiątku,
Gdy poznał z kąd iest dom cały w kłopocie;
Obrocił serce, i myśli do wziątku
Przeciwko swoiey przeświadczoney cnocie.

IX.

Już tedy odtąd w zmyśloney postaci
W większey iak przed tym zda mu się przyiaźni,
Na swoim własnym iuż dla niego traci,

Czyni

Czyni mu z ſiebie tym więcey im raźniy;
Ile możności dom ego bogaci,
By podeyrzenia żył z nim bez boiaźni.

X.

W pada mu w myśli, ſtrzeże na zamknięcie
Domu przed ludźmi, ma tych w pośmiewiſku,
Co w ſwey przyiaźni znaią przedſięwzięcie,
Zeby ſąſiada kąt wytrzeć dla zyſku;
Sam zaś w takowym chcąc łowić odmęcie,
Pokrywa zdradę kolorem utyſku.

XI.

Doſzedłſzy za tym takowym kanałem
Jak tylko można ufności o ſobie,
Nic mu niebyło, iuż odtąd zawałem
W ſwoich ſię myśli ſzczęśliwić ſpoſobie,
Y tym ſwe ręce maże kryminałem,
O czym ſię obcey nieśniło oſobie.

XII.

XII.

Smiało beśpieczny dobrawszy ſię klu-
cza,
Zabiera z ſkarbu, co tylko napadnie;
Że ſwoy do ſwego łatwo ſię przyucza,
Nie zna, że iego domownik go kradnie,
Jeden z ſzczęśliwych! że co mu do-
kucza,
Umie mu ſtratę wybić z głowy ſna-
dnie.

XIII.

Daleka rzeka, odległe płomienie
Nigdy tak wielkiey nieprzynoſzą
ſzkody,
Małe a bliſkie rwie brzegi ſtrumienie,
Iſkra zapadła w proch obraca kłody,
Więcey domowe ma zdrady zacienie,
Niżli przyiaźni ſąſiedzkiey dowody.

MOWA

Marcyuſza Trybuna do Żołnierzow z Liwiuſza K. 38.

I z moiey ku żywym y zmarłym wodzom naſzym przychylności, i z wſzyſtkich nas loſu, żołnierze! każdy łacno wnieść może; iż włożona na mię władza zdaniem waſzym y rzeczą ſamą nader ieſt uciążliwa: albowiem ktorego czaſu ledwo ſam tyle mam przytomności, (chyba że natężona trwoga tępi mi żałość) ażebym ſtroſkanemu ſercu obcey pociechy ſzukał; ſam teraz muſzę, co nader w żalu trudno, wſzyſtkich was ſtrapiony cieſzyć umyſł; w tey nawet okoliczności, w ktorey, iakimby ſpoſobem pozoſtałą dwu potężnych woyſk odrobinę oyczyźnie zachować można, uſilnie myślić należy. Uporna żałość daie ſię umy-

umyſłem przezwyciężyć, ſtoi zawſze przed oczyma świeża rozlicznych klęſk pamięć, trwożą okropne w dzień y w nocy widoki, przerywaiąc ſpoczynek, ażebym ich śmierci y pobitych z niemi niezwyciężonych przez 8. lat żołnierzy, kollegow waſzych, ażebym uciemiężoney od tenow oyczyzny bez zemſty nieprzyiacielowi niepuſzczał, a od przeważnych ich dzieł y ułożonych woiowania trybow, pochwycił model: a iako za życia zacnych mężow, żaden im nademnie poſłuſznieyſzy nie był, tak po ich zeyściu, ktorebykolwiek rady przedięwzięli, tych nieodſtępne zachowanie za rzecz nayzbawiennieyſzą, y ſobie y wam bydź ſądzę. nie płakać, nie lamentować nad zgonem ich trzeba: kiedy dla dzieł ſzlachetnych, nigdy w potomney pamięci nie umrą. Lecz kiedykolwiek tylko na umyśle ſtaną, iakbyście na ręką, głoſem przywodzących do boiu patrzali; mężnie z nieprzyiacielem walczyć, nie innym zaiſte dnia teraznieyſzego nadchnieni widokiem, pamiętną ſtoczyli

ście bitwę, daiąc nieprzyiacielowi iawny dowod, że męstwo Rzymskie z wodzami swemi ieszcze nie legło, y że ktorego ludu cnoty y potęgi Kanneyski niewstawił pogrom, ten ieszcze z nayburżliwszey przeciwnych losow toni chlubną wyniesie głowę: doświadczyć teraz należy, ieśli nowym podemną wodzem na rowney wam dzielności niezbędzie, ktorąście za własnym powodem sami okazali dnia wczorayszego, gdy odpędzonym od was za nieprzyiacielskie hufcy w trąbę dać y na odwod kazałem; uczyniłem tu, ażeby niewysilona w iedney potrzebie cnota okazalszey placu stawy na potym dla siebie zostawiła, ażebyście przygotowani nie ostrożnych, uzbroieni bezbronnych, czuyni gnuśno zasypiaiących, znienacka gdzie zdybawszy wysiekli. nie płochą mam żołnierze tak po przeszłey stroić w krotce okoliczności nadzieię, w ktorey mi rozum y doświadczenie rostropnie utwierdza. gdyby się kto samych was spytał, iakim sposobem, w małey liczbie wielkiemu mnustwu, zwycięże-

ni,

ni zwycięzcom broniąc obozu, mężny dali odpor? odpowiecie bez ochyby, żeście go należycie od gwałtow upatrzyli, y gotowemi zawsze stali na przeięcie nieprzyiaciela. tak się rzecz ma, żołnierze nigdy ludzie dostatecznie nie są bespieczni, kiedy na samo puszczaią się szczęście: niedbalstwa y ostrożności wszystko na ścieśz otwiera nieprzyiacielowi. niczego teraz mniey nieprzyiaciel nieboiśię, iako abyśmy sami nie dawno oblężeni szturmu do ich obozu nieprzypuścili. Odważmy się tu, czego się mniey od męstwa naszego spodziewaią; sama trudność wszystko nam ułacni. wyidźmy na ich taiemnie po północy; mam pewną wiadomość, że bespiecznie y bez wszelkiey ostrożności stoią. Wszak w bramach ustyszany pierwszy w padaiących zapęd: ostrożny mam oboz, a napuł spiących y niespodzianym w padnieniem strwożony, bez bronnych nieprzyiacioł z taką wysieczem zapalczywością z iakąście dnia wczorayszego siec ich poczeli. wiem że to iest zuchwała rada, lecz w rzeczach trudnych y po wątley,

nadziei naymożnieysze przedsięwzięcia są naybeśpiecznieysze, opuszczona niedbale zyskowna okoliczność, gdy zaś uciecze, trudno iey na potym dognać. Jedno woysko pobliżu, dwa nie daleko stoią, teraz iest iakakolwiek do dobycia nadzieia, iużeście swoich y nieprzyiacielskich sił sprobowali, ieżeli ieszcze gdzie przewłoczny, a wczorayszego zwycięstwa sławą strwożony nieprzyiaciel gardzić nami przestanie, obawiać się potrzeba, aby się razem wszyscy wodzowie z woyskami nie skupili, w takowym razie trzeba by nam ze trzema wodzami potykać, krorymby sam Knejus Scipio zupełnym ludem niewydołał. iako przez podziały woysk Hetmani nasi poginęli, tak teraz podzieleni nieprzyiaciele zginąć mogą. nie masz inney do zwycięstwa drogi, od iedney nocy całe nasze zawisło szczęście. idźcie tedy w imię Boże na posiłek, ażebyście z rowną siłą y męstwem nieprzyiaznego dobyli obozu, z iakim własnych broniliście szańcow.

L. Kordyszo

DO
W. JMCI PANA
JAKUBOWSKIEGO
B. W. F.

Hoc tibi de Getico littore mittit opus.
Ovid: de Pont.

Proſte te ſkłady
Wierſzem związane,
A bez przyſady
Z piora wylane
Ślęć poufale,
Cny Generale.

Przez dobroć twoię
Lat dzieſięć bliſko,
Dobrze ci moie
Znane nazwiſko:
Częſto y teraz
Obcuiem nie raz.

Dziś się iednakże
Przed tobą taię
Umyślnie, wszakże
Wolność ci daię,
Byś głośno sądził,
Jeślim w czym zbłądził.

Znam to, żem młody
Y nie wiem smaku
Kastylskiey wody;
Ni na *Rumaku*
Skrzydlatym w czwały
Jeżdżę na skały.

Ja *Helykonu*
Nie znam iak żyię:
Ani do zgonu
Muzy za szyię
Nie ściśnę żadney,
Szpetney czy ładney.

Bayki to u mnie
Tym tylko znane,
Co swoie dumnie
Dzieła składane,
Tym wiatrem wzdęte
Głoszą iak święte.

Moy

Moy wiersz iest lany
Z prostego piora.
Jeśli ci dany
Pochwałę w skora:
Dość y tey płacy
Będzie mey pracy.

Ktoż to wie: może
Kreska twa dana
Z czasem pomoże
Mnie też u Pana,
Co cię dziś w swoie
Wzywa pokoie.

Prożno się pytać
Autora, ale,
Dzieło przeczytać:
Wolno ie cale
Zganić lub chwalić:
Wolno y spalić!

DO SNU.

Snie moy luby! spocznienia wiecznego obrazie,
O iakeś mi potrzebny w mym nieszczęsnym razie,

Byś mi słodkim uśpieniem powlokł-
szy powieki,
Umysł moy od gryzoty uczynił daleki.

Twoiey to sztuki dzieło umorzyć na
chwilę, (sile:
Y ożywić człowieka w lepszey niż był
Odiąć zmysłom moc czucia: zatkać
na czas uszy:
Zaćmić oczy: a rany wszystkie goić
w duszy.

Przy twey pomocy żebrak nędzy za-
pomina. (godzina!
Troskow nie zna zaśnienia słodkiego
Krol o państwie: kliądz o mszy, y
żołnierz o boiu
Nie troszcze się, gdy we śnie zażywa
pokoiu.

Na twoy rozkaz *Morfeuszą* komu oczy
zmruży,
Kryśląc na nich co zechce: po nay-
cięższey nuży
Nie zna owczlek swey dolgi: twardym
snem kłopoty
Umarza, a powstaie dziarstszy do ro-
boty.

Cożkolwiek bądź na świecie utrapień
y biedy,
W śnie iak w morzu, to wszystko to-
nie; ledwie kiedy
Zapłacze kto raz przez sen, albo *gwał-*
tu wrzaśnie,
Gdy mu się marzyć zaczną dziwne
iakie basnie.

Pospoliciey, nie ieden choć na ziemi
leży,
Zda mu się, że z ptaszkami lata wyżey
wieży:
Że sobie skacze: że je: że wesoło
śpiwa:
Wszystkim we śnie godzina iest nader
szczęśliwa.

Twoie to miłe czasy, czynią o! śnie
luby,
Że się człek mniey obawia życia pe-
wney zguby;
Snem bowiem wyuczony zamykać
powieki,
Sposobi się zamknąć ie wczasie aż na
wieki.

Gdy-

Gdyby nie twe łechtanie, co nam zmysły mroczy,
O! iak wieleż to rzeczy kłołoby nas w oczy:
Jak wiele uraz słuchać musiałyby uszy:
Żyłby człek ustawicznie w nieznośney katuszy.

Zawszebym musiał patrzyć na zdradliwe czyny:
Zawsze słuchać potwarcow: zawsze mieć przyczyny
Zgryzot, troskow, kłopotow, zwad, obmowisk, woyny:
Błogo, że człek od tego choć we śnie spokoyny.

Jeśli mię w dzień złośliwy ięzyk czyi uszczypnie:
Jeśli na mnię złym okiem cenzor iaki łypnie:
Jeśli mi nieprzyiaciel doymie do żywego.
We śnie aby na moment nie czuię człek tego.

We śnie filozofować, y chłopu nie trudno,
Bo śpiąc nie dba się o to, co na iawie nudno:
Że mu głodno y chłodno: że go nędza trapi:
Nie dba o to gdy sobie na przypiecku chrapi.

O! bożku spokoyności, zliy na mnie swe dary:
Niech gorycz życia przerwą przyiemne snow mary:
Niech swą powłoką sprawią dla mych oczu cienie,
A oddalą na godzin kilka utrapienie.

Snem śmiertelnym skończą się nędze życia snadnie:
Ale kiedy to będzie, nikt z żywych nie zgadnie.
Ty śnie kilko godzinny ulgąś iest w tey mierze,
Morzysz wprzod, niż nas wieczny sen ze świata zbierze.

Uśmie-

Uśmierzasz boleść serca, usypiając duchy
Znużone przez dotkliwe w tym życiu rozruchy.
Naynędznieyszy gdy legnie pod cieniem twey ciszy,
Nie czuie, co go trapi, nie widzi, nie słyszy.

DO PRZYIACIELA.

Pytasz mię, Przyiacielu! czemu tak usilnie
Pragnę siedzieć w Warszawie, a nie lubię wioski,
Gdzie to przecie rządząc się w gospodarstwie pilnie,
Możnaby dukatami ponabiiać trzoski.
Ludzie wielcy (powiedasz) bardziey zawsze wieyskie
Szacować zwykli życie, a niżeli mieyskie.

Prawda: y ia to słyszę gdy siedzę w Warszawie,
Jak tam nie ieden wzdycha do wieyskiego domu.

Wzdychałbym y ia z niemi: Gdybym w mieyſkiey wrzawie
Przegrał, przeſzumiał, albo winien był co komu:
Wołałbym też; *Ah! lepiey do wioſki uciekać!*
Zaprzęgaycie! nie ma tu czego w mieście czekać!

Albo gdybym miał na wſi mieſzkanie wygodne:
Stodoły pełne ſnopow: nie prożne obory:
Intraty nie poślednie; a ſąſiady zgodne:
Przytym antał w piwnicy albo okſeft ſpory.
Nie wywlokłbyś mię ze wſi chyba raz do roku
Do Warſzawy na zapuſt, y to pod czas zmroku.

Ale kiedy to człowiek na kawałku roli
Muſi grzebać iak kokoſz, y być *Hreczkoſieiem:*
Nie dziw, że taki w mieście częściey mieſzkać woli,

Niz na wſi zwan być *Panem* chudym *Dobrodzieiem*,
Zwłaſzcza, gdy ma wſrzod miaſta przyiacioł gromadę,
U ktorych ma mieſzkanie, ſtoł, wſparcie y radę.

Łatwo to Horacemu na wielkim folwarku,
A ieſzcze przy dzieſiątku pełnych wina dzbanow,
Przy myśliſtwie, przy tłuſto krafnym iagieł garku
Y przy częſtych wizytach od paniow y panow,
Filozofować było, y w nadętey mowie
Sławić wieyſkie pożycie, maiąc pełno w głowie.

Y iabym też potrafił pifać, iak on ſzumnie
Napiſał do *Meceny*: gdybym miał nie zgniły
Dom, folwark, pełno w lochu, w ſpiżarni, y w gumnie:
Że ty w mieście przeſiadaſz, a ia folwark miły
Lubię,

Lubię, zdroie y skały: cóż więcy chcesz bracie?
Żyię wesoł: ba prawie kroluię w mey chacie! (*)

Lecz kiedy to nie ma człek tylko lichą chatkę:
Dużą stodołę, a w niey ledwie cztery kopy:
W spiżarni ledwie chudą z wieprzaka łopatkę:
A w piwnicy u beczek prożnych suche czopy:
Czegoż tu żądać na wsi? czego w niey przesiadać
Kiedy nie masz co ieść, pić, a nawet z kim gadać?

Gdyby aby przemowić z kim oczym rozumnie:

Jeszcze

(*) *Horat: Epi. ad Mec:*
Tu nidum servas: ego laudo ruris amœni
Rivos, & limo circumlita saxa nemusq;
Quid quæris? vivo & regno.

Jeszczeżby mi smakował wieyski kąsek chleba!
Ależ to wiesz, że niemasz więcey ludzi u mnie,
Tylko wieś, ktorey służyć raczey mi potrzeba,
Niż się bawić w niey mile. a zaś koło domu
Kościoł, szpital, i karczma: mowże tu co komu?

Baba, co mi uwarzy suchey trochę rzepy,
Nie przystało, by ze mną obcowała wspolnie:
Bo na to zaraz pewnie Konsystorz nie ślepy;
Krzyknąłby, że z nią żyię z zgorszeniem swywolnie.
Musi tedy człek siedzieć iak sęp zachmurzony,
Albo ślepieć nad książką, ieżeli uczony.

A zwłaszcza w takim stanie, iaki mnie właściwy;
Znasz mię: żem się nie do wsi sposobił od młodu: Uczy

Uczyłem ſię, bym z ludźmi pędził wiek
ſzczęśliwy,
A nie z chłopy iadł całki, lub przy-
mierał głodu:
Dopieroż, żebym czekał z *Offerty*
ſzeląga,
Tym ſię brzydzę! to mię też y ze
wſi wyciąga.

Jeśli na niey poſiedzę tydzień albo
drugi,
Wierz mi, że to z przymuſem ieſt dla
mnie nieznośnym,
Dzień każdy zda mi ſię być nie wy-
mownie długi;
Sto razy co godzina weſtchnę iękiem
głośnym.
A ieśli piſzę, albo kſiąſzkę czytam w
ciſzy,
Muſzę ią kryć, by w nocy nie ziadły
iey myſzy.

Nie pytay o rozrywkach innych: bo
ich cale
Nieznaydzieſz tu; chybabyś chciał
ſiedzieć przy dzbanie,

Albo śiwochę łykać z chłopy poufale:
Takich zabawek na wśi naywięcey dośtanie,
Lecz mowić z kim rozumnie: bieżyć w pole z charty,
Muzyką śię zabawić: *fel fel* chyba w karty.

Y czegoż tu mam na wśi pragnąć ia, co z młodu
W mieśćiem śię zrodźił, zchował, zprzyiaźnił y ćwiczył:
Ktorym tyle prac podiął, mozołu, zachodu, (czył.
Zebym był aby kąśek nauki dziedźi-
Jeżeliś moy przyiaćiel, mowże też to, co ia:
Że na wśi *Ziemorobem* być, nie ieśt rzecz moia,

Gdyby aby tak bliśko miaśta iak *Willanow*, (śzawą:
Albo *Uiazdow*, albo *Wola* pod War-
Jeśzczeżbym ośiadł mile, bo bliśko tych panow;
Ktorzy w zorem mądrego Krola, śwą zabawą

Za-

Zawsze uczą chcącego co umieć człowieka;
Lecz kto daley, niech za mną do miasta ucieka!

DYSSERTACYA

o nieśmiertelności duszy

przez X. Franciszka Borowskiego.

Numquid stultum sit ac supervacuum, ultra extremum diem curas transmittere? Seneca Ep. 102.

Jeżeli każdy człowiek składa się z dwuch części istotnie od siebie rożnych, to iest z ciała i ducha; nie masz w naturze innego sposobu, ktorymby dusza, po wyściu z ciała zaginąć mogła, procz zniszczenia iey mocą Boską. Tego długiemi wywodami prożno dowodzić, gdyż wątpiący o nieśmiertelności, ieśli tylko pierwszych prawideł filozofii nieświadomi nie są, wiedzą dobrze, że życie ducha, iako własność iego istotna, skażeniem cia-

ła, ktore od naturalnych przyczyn pochodzi, zgubione być nie może. Przetoż poty oni tylko naturalne skażenie duszy, oraz z śmiercią człowieka trzymać zwykli, poki się przy materyalności duszy utrzymać mogą; ale że w tym od tylu teraźnieyszych filozofow oczywiście przekonani są; i im wstyd upierać się, i mnie prożno dowodzić. (*) Cała tedy rzecz spada na wo-

(*) *Nie zdało mi się tu przywodzić subtelne kweſtye metafizykow, ktorzy dla intereſu ſwych namiętności wolą przyznać rozum kamieniom, aniżeli duſzę ludziom. Ktoregokolwiek z nich czytać mi się zdarzyło, widziałem, że każdy po naydłuższych dowodach zawsze na to ſpada, że to nie pewna, czy Bog mię z niszczy, czy nie. Bo chociażby duſza ludzka nic innego nie była, tylko materya, iednakby naturalnie zniszczeć nie mogła. Powszechnym albowiem filozofow zdaniem żadna materya nie niszczeie. Iſtoty od nic odległość ieſt nieſkończona, gdzie natura ſięgać nie może: a rownie niepodobno*

na wolą Boską (gdyż o mocy nie wątpim) to iest: czy zechce mię Bog po śmierci z niszczyć, czy nie? kwestya iak wielkiey wagi, bo naszey istoty

naturze stworzoney z niszczyć naynikczemnieyszy proszek, iako go z niczego stworyć. Czy to tedy człowiek umiera, czy drzewo gniie, czy proch z płomieniem niknie, nic innego w naturze się nie dzieie, tylko odmiana, a ta nigdy nie iest tak znaczna w oczach tego, co powszechnie na cały świat i iego obroty patrzy; owszem nic innego nie iest, tylko samo poruszenie cząstek pierwotnych materyi. Tak właśnie kto nie uważa, tylko szczegulne mieysce, u tego co innego iest poranek, dzień i wieczor, i noc; w rzeczy zaś semey oko patrzące na powszechną strukturę świata naymniey nie widzi tych odmian. Temi przyczynami przekonany J. P. Locke sławny filozof Angielski, a nieprzyiaciel nieśmiertelności, przyznaie: że chociażby dusza materyalna była, może iednak trwać naturalnie w przyszłym życiu.

ty dotyka; tak niewiernym nie pewna, bo się na niewiadomey woli Boskiey zasadza. Gdyby nasze o nieśmiertelności zdanie na tym się tylko wspierało fundamencie, że może Bog mię nie zniszczy, iako swoie utrzymuią niewierni, zarzucaiąc, że to nie pewna, czyli Bog nie zechce zniszczyć duszy ludzkiey; rownieby śmy nierostropnie sądzili, iako gdyby się kto obawiał, aby pod nim ziemia nie zniszczała, na tym boiaźń swą zakładaiąc, że Bog może ią zniszczyć, a kto wie, ieśli dziś nie zechce? ale czy tak iest nie pewna strona nasza, obaczmy: a ieśli oczywistości nie znaydziem (bo tam iey prożno szukać, gdzie rzeczy samey, o ktorą idzie, zupełnie nie poznaiem) tedy przynaymniey ważność dowodow niech nas determinuie, za ktorą stroną trzymać mamy.

Jeżeli Bog iest początkiem i sprawcą natury ludzkiey, iaki on koniec godny mądrości swoiey założył, tworząc duszę obdarzoną poznaniem rzeczy tak wysokich, żądaniem dobr tak nieobiętych? Czy to istota tak szlachetna

cherna na usłudze ciała, tey garści prochu, ma się cała wysilić, i zniszczeć? ale rzecz doskonalsza nigdy rozumnie nie wyznacza się dla mniey doskonałey, cóż dopiero tak zacna dla tak nikczemney. Tożby człowiek z tak wysokiemi myślami, z tak obszernemi żądzami, obdarzony poznaniem i miłością dobra naywyższego, nie na co innego wyszedł z rąk Boskich, tylko żeby na ziemi zginął, ażeby zabawiwszy się nieco bałamutnemi frasunkami, ucieszywszy się spolnemi z bydlęty roskoszami, ukazawszy się światu na widok politowania godny, i nic nie uczyniwszy przystałego na swą szlachetność, wniwecz się obrocił? słusznieby-śmy się dziwowali z *Arystotelesem*: że gdy zwierzęta drugie po sto i więcey lat żyią, człowiek do tak wysokich dzieł urodzony w tak krotkim czasie ginie. A ieśli Bog nie zapomniał na dzieło swoie, ieśli opatrzne rządy iego wchodzą do spraw naszych, w iakiego my Boga wierzym, ieśli nieśmiertelności nie wierzym? dziś bezbożny całe życie w roskoszach Boga bluźni, spra-

wie-

wiedliwy w bolach ręce do nieba w znosi, tamten w złocie, ten w gnoiu, tamten go bez kary uciska, ten bez pomocy w uciskach ięczy; rowni z rąk Tworcy wyszli, a o to tamten zda się być bogiem ziemi, ten robakiem. Oba rownie giną; i tamtemu nic się nie stało, że Bogu złorzeczył, i ten prożno w nieszczęściu do nieba zaglądał. A toż Bog, ociec powszechny, ktory nie mniey dobrym być musi w rządzeniu światem moralnym, iak iest mądry w rządzeniu światem fizycznym, będzie patrzać na takie zamieszania i krzywdy, nic się nie wdaiąc w sprawy nasze? zechce się wdać Coż wskora? ieśli wszystko dla człowieka z życiem się kończy; to ieden puginał przetnie całą osnowę rządow Boskich, a człowiek naynikczemnieyszy, zadaniem śmierci tobie samemu, może wyszydzić naymędrsze i naysprawiedliwsze zamysły Boskie.

W nidźmyż ieszcze do siebie samych, zayrzymy w umysł, i serce nasze. Umysł powinien prawdy szukać (to iego celostatni) a on iest igrzyskiem błędow: pogrążony w ciemnościach, zaślepio-

ny

ny namiętnościami nie zna Boga, nie zna swych powinności, nie zna siebie samego. Ktoż mu przeszkadza do pełnienia tego nieuchronnego obowiązku? ciało. iego społeczność iak wielą nas frasunkami rozrywa, iego potrzeby domagaią się po nas ustawiczney troskliwości, iego nieujęte żądze prowadzą nas z prożności do prożności. a tak umysł albo nigdy prawdy nie pozna, albo wtenczas ią pozna, kiedy ciała pozbędzie. Serce ludzkie nie byłoby ludzkim sercem, gdyby szczęścia nie żądało. znaydzież człowiek to szczęście w teraźnieyszym życiu? tu ziemia niewdzięczna za iego łzy i poty ledwo mu się kęsem chleba wypłaci, słońce go upala, zimno przeraża, morze pożera, piorun ubiia, zwierzęta nań powstaią. Lichy ten przeciąg życia całego wiele też ma godzin tak szczęśliwych, w ktoreby człowiek kontent był z tego, że żyie. ciało własne wielą go chorobami zmęczy? sama żądza szczęścia iak wiele mu nieszczęścia sprawuie, sam rozum, coby miał i szukać i używać szczęścia, do czegoż

mu

mu służy? do stawienia przed oczy tych dobr, ktorych nabyć nie może, do pokazania tych niebespieczeństw, ktoiych się lękać musi, do szukania nieszczęścia w przyszłych przypadkach, kiedy mu na teraźnieyszych zbywa, sama tylko nadzieia nayniesczęśliwszym ulgę czyni; ale ta do desperackich o śmiertelności myśli przystępu nie ma. A tak człowiek dla tego samego, że iest rozumnym, iest nieszczęśliwszy nad bydlęta, bo ieśli się podnieśie do poznawania prawd przystałych na swoię szlachetność; nieszczęśliwy, że tak mało poznaie; a ieśli przestanie na roskoszach zwierzęcych; nieszczęśliwy, że co kolwiek poznaie; bo gdyby nie miał rozumu i sumnienia, przynaymnieyby roskoszy swoich spokoynie użył. Zwierz nie cierpi, tylko od zewnętrznych przyczyn, ale kiedy się uchroni do iaskini swoiey, tam zażyie przyzwoitego sobie błogosławieństwa; człowiek by niewiem iak się na odludność ukrył, ieszcze mu trzeba przed sobą samym kryć się. A gdyby on po śmierci znisczał, tożby

nie

nie było na ziemi nędznieyszego stworzenia nad człowieka; któremu mało było świata całego na nasycenie iego serca, otoby dość było garści ziemi na zawarcie całey istoty iego. To być »musi; że złączenie tak rożnych rzeczy, iakie są duch i ciało, iest to stan »gwałtowny; po rozdzieleniu dopiero wszystko się w swych granicach »układa; a dusza, która ledwo przez »połowę żyie w ciele, po śmierci dopiero prawdziwie żyć zaczyna«.

Obeyrzymy się na cały narod ludzki, iakby on okropny z siebie widok czynił; gdyby związkami społeczności nie był złączony? a oto powszechne towarzystwo ludzkie, prawa, co nas łączą, nayściśleysze obowiązki życia cywilnego wszystkie polegaią na nadziei przyszłego życia. Jeśli wszystko z ciałem ginie; tedy innemi się prawami trzeba nam rządzić, inne wprowadzić obyczaie, światu całemu inny kształt przyiąć potrzeba. Swięte zdania poczciwości, przyiaźni, wierności, honoru, sławy, są to błędy pospolstwa. Z całey istoty prawodawców naszych

ledwo

ledwo garść prochu została, a ten proch nikczemny ma na mnie tak ściśły obowiązek wkładać, żebym za przestąpienie iego ustawy, utratą całey istoty moiey mógł przypłacić? słodkie imiona zmarłego oyca, syna, przyiaciela, małżonka, są imiona próżne bez rzeczy. Ostatnia wola umieraiących, poważana zawsze nawet od naygrubszych narodow, nic innego nie iest, tylko dźwięk rozsypuiącey się machiny. Płodna w cnoty troskliwość o sławę nieśmiertelną, iest to praca iak trudna tak śmiechu godna. Swięte dziadow popioły raczey na wiatr rozsypać, aniżeli kosztownemi grobami ozdabiać. Słowem, ieśli się wszystkie rzeczy szczupłym życia tego przeciągiem okryślaią; źle sobie narod ludzki poradził, że taki, iak teraz iest, przedięwziął życia sposob.

Obeyrzymy się nakoniec na wszystkie wieki i kraie. Postąpmy aż do pierwiastkowych czasow, rozłożmy dzieie kraiow, słuchaymy tych, co przychodzą z naydalszych kątow świata. Nieśmiertelność duszy ani była nigdy,

ani

ani ieſt tayna narodowi ludzkiemu. Były narody, co żyły bez Boga i religii, ale nie było kraiu, w ktorymby ludzie iakiegokolwiek przyszłego żywota nie czekali. Krożby to przez wszystkie wieki i po wszystkich kraiach wmawiał w ludzi zdanie o nieśmiertelności, tak niepojęte zmysłom; i iakby to żądza nieśmiertelności tak wysoka, tak nieobięta mogła się pomieścić w tey machinie glinianey, co się za lat kilka rozsypie? dotychczas świat tak ciężko błądził, ani się postrzegł; ledwo teraz niektorzy reformatorowie duszy ludzkiey przestrzegli go. dotych czas światło rozumu nie świeciło narodowi ludzkiemu; ledwo teraz w kilku głowach błysnęło. Podobno raczey dziś świat do dzieciństwa powraca, teraz mu trzeba dowodzić tych prawd, ktorych od kilku tysięcy lat powszechnie uczono: a rozum ludzki dawszy się powodować namiętnościom (bo do czegoż te nie przywiodą człowieka?) światło od Boga dane zamienia sobie w okrutną męczarnią, czyniąc takie usiłowania, żeby uciec od siebie samego. Te

Te uwagi ieśli nie przekonywaią zupełnie niewiernego, (bo oczywiste nie są) tedy przynaymniey tyle dokazać powinne, ażeby z pilnością a bez uprzedzenia weyrzał w religią od Boga obiawioną, ktora nas tey prawdy tak stosowney i do własności Boskich, i do szlachetney istoty ludzkiey, i do rządow całego narodu ludzkiego, naucza.

SMUTEK

J. Swiętorzeckiego

Ile razy wſpomnę ſobie,
Ze w nieſzczęſney żyiąc dobie,
Dla więkſzey moiey niedoli
Nic nie widzę do mey woli;

* * * *
* * *

Po tylekroć ſwe tarany
Na zadanie cięſzkiey rany,
Srożſzy nad wſzyſtkie morderce
Smutek wali w nędzne ſerce.

* * * *
* * *

Nic nędznemu nie ſmakuie,
Srogą gorycz wſzędzie czuie,
Ni nadobney Telegdony
Rozweſeli głos pieſzczony.

Choć

***
**

Choć na oney śliczne lice
Obracam moie źrzenice;
Choć postokroć ią całuię,
Rownie folgi nie uczuię.

KONIEC

CZĘŚCI PIERWSZEY. TOMU XI.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z RÓŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU XI. CZĘSC II.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

W WARSZAWIE 1775.
Nakładem M. GRÖLA J. K. Mci Komissarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19. pod znakiem Poetow.

MYSLI
względem założenia
MUSAEUM POLONICUM.

M. Mniszech

Zachodzące starania względem edukacyi narodowey dzieła, zagnane umysły ułożeń skutkiem, korzyści nadzieią, każdego z obywatelow zachęcaią do wynurzenia, co myśli w tey mierze, co mu się zdaie bydź obo-

wiązkiem y potrzebną sprawą oświeconego rządu. Jedna nam prawie zostawiona osłoda, kiedy z wyrokow przeznaczenia, dawniey może przewidzianego, naytkliwszemi zewsząd obarczeni dolegliwościami, w oczekiwaniu pomyślnieyszey chwili użycia, przynaymniey zaiste należy ubespieczyć potomności środki pewne, przyzwoite, łatwe, gruntuiące iey dobro prawdziwe, a z rozumney wynikaiące edukacyi. Nauki pomnożą światła, te szczepiać cnotę, władzy duszy kierować potrafią. zbawienne natchnienia, szczęśliwsze okoliczności, nadgrodzą może z czasem klęski poniesione, zagoią rany polityczne, gdy ich odkryią początki, y sposob leczenia podadzą.

Wybor mężow w Kommissyi edukacyi narodowey zasiadaiących, rokuie przyszłości szczęśliwych owocow prac ich. Niewątpię, że myśli tu podane, a do tey ściągaiące się ustawy, w ich ułożeniach iuż poniekąd mieysce maią: wyprzedzam tylko dalszych zamysłow skutki. Ro-

Rozrzucone światło, porządek nauk uſtanowiony, przepiſy nauczycielom okryślone, ſą to wprawdzie naygruntownieyſze kroki względem ciągłego młodzieży wychowania, lecz te ſtarania, te ułożenia byłyby może ſkuteczniejſze, gdyby do nich były przyłączone pobudki naśladowania, wzory pewne, wiodące do prędſzego y nieomylnego rzeczy poznania. Skracać ſpoſoby nabywania znaiomości, ieſt to, uczynić ie łatwieyſzemi, a za tym powabnieyſzemi.

Nie rzecz moia roztrząſać tu potrzeby akademii kraiowey, a raczey zgromadzenia obywatelow uczonych, ogniwem gorliwości ku naukom ſpoionych. ta myśl iuż wyłuſzczona, iuż przyięta, prędkiego ſkutku ſprawia w nas nadzieię. Jeżeli poparcie, zachęcenie, nadgroda dziwnie nauki pomnażaią, nie mniey krytyka byle łagodna, byle przeświadczaiąca, przepiſy ſmaku, czułość oſob wziętych y zdatnych, też nauki czyſzczą, kieruią, y wydoſkonalaią. Kweſtye rozrzucone,

roz-

rozwiązane, y rozsądzone, sessye w wyznaczonych czasach pilnie y ciągle zachowane, tychże dyaryusz publiczności udzielony, wskrzeszą nieomylnie umysły dotąd niewiadome, zatajone, lub przewodników potrzebuiące, ośmielą boiaźliwych do uczestnictwa prac, biegleyszych w zamysłach utwierdzą, w wielu wzniecą chęć zbawienną myślenia, zastanawiania się, nabywania, y udzielenia. Cztery essencyonalne w umysłach odmiany uważaią dzieiopisze: w Athenach za Perykleса, w Rzymie za Augusta, w Florencyi za panowania domu Medicis, w Francyi za Ludwika XIV. z początkow małych, byle na zasadach rostropnych y dobrze przewidzianych, wynikaią częstokroć nayskuteczniejsze y nayszczęśliwsze dzieła.

Zbior ksiąg rozsądnie wybranych, bardziey potrzebie y używaniu poświęcony, niżeli prożney ciekawości, mniey ieszcze kosztowney okazałości, zdaie się naypierwszym starań naszych celem. Szacunek na wyborze nie na wie-

wielości zasadza się. Rozległe w tey mierze pole, w szczupleyszych gdzie granicach bym zawarł, ile w pierwiastkowych postanowienia początkach. Niech to będzie szczególnie zbiorem pożyteczności, źrzodłem nauk kraiowych, prawidłem zaczynaiących, ponętą bliskich sposobow oświecenia szukaiących.

Do historyi narodowey ściągaiące się światła, naypilniey rozprzestrzeniać należy. Tu procz drukowanych już zbiorow, też gdzie pożyteczniey, gdzie dokładniey by rozmnażano, gdyby liczne, ciekawe, szacowne, *a publico* ukryte dyaryusze, dzieiow, y mężow opisania, proiekta, korrespondencye, legacye, w archiwach po familiach zarzucone, a przynaymniey zaniedbane, kopiatym zebrano, porządkiem ułożono, światu podano. Podchlebiam sobie, że obywatele czuiący pożytek podobnego przykładania się, nie zataią źrzodeł pożądanych, nie zazdroszczą wiadomości wspoł braciom, nie uprą się posiadać nieudzielnie skarbow,

bow, ktorych mniey używaią, w reście wyzuią się z przesądu, że powinny bydź sekreta domom ich tylko znaiome. Byłby to skład narodowi udzielaiący środki pewne, do obiaśnienia ukrytych dzieiow sprzężyn, pobudek, robot, osnowy postępkow, ducha kieruiącego. Wiadomość ta ozacuie ludzi wielkich wartość, gdy ich pobudki y pożycie okryśli. odkryie podziały drobnieysze, bez wiedzy ktorych, ogołem sądziemy mniey zastanawiaiąc się nad moralnością czynności.

Część tę pożyteczną ułożywszy, sądziłbym za pracę rownie potrzebną, zwięzłe lecz dostateczne zebranie pierwszych nauk początkow, y związkow ich wyłuszczenie. Należy ie ogołacać z płonnych, a często zawadzaiących przeszkod, zagmatwania, czczych wyrażeń, obostronnych definicyi, subtelnych zdań. Zaiste powinne myśli bydź iasne, słowa z rozumiane y ocenione, spoienie dowiedzione, rozwiązanie z samych początkow wypływaiące.

iące. W podobnych dziełach, czerpanoby przepisy gustu czyli smaku. Zatym łatwieyszeby były dalsze postępowania, głębsze dowcipu wynalazki, skorsze wydoskonalania. Znaydą się ludzie, byle szukani, byle zachęceni do tak pożyteczney pracy: roboty ich staną się wraz y korzyścią y wizerunkiem: znaydą się potym y naśladowcy: zagęszczą się z czasem pisma, bardziey wartością y pożytkiem słynące, niż wielością y prożnym czczey pracy nazwiskiem.

Przydaię tu ustawę, a raczey zwyczay, w cudzych zachowany kraiach. Każdy autor nowego dzieła, czy to tłumaczonego, czy wynalezionego, każdy bibliopola nową wydawaiący książkę, exemplarz oprawny, do składu narodowego złożyć iest obowiązany. Postrzeżonoby zatym nauk postępowania, biblioteki powiększenie zaświadczałoby pracę obywatelow, z iey okrasy chlubiących się.

Duch pożyteczności przynęcić nas powi-

powinien do dalszych niemniey skutecznych starań. Daremnie iednakby były natężenia nasze, gdybyśmy wyrowniać usiłowali, kosztowne, rzadkie, y przez znaczny przeciąg czasu zebrane, y zawarte skarby, to *in Musæo Britanico*, to w Instytucie Bolońskim, to w przepyszney Florenckiey galleryi. Zostawmy rzeźby kosztowne, obrazy bezcenne, te przyiemne sztuk wyzwolonych pieścidła, narodom słusznie chlubiącym się, z pierwszych świata promieni. Niech się stoią wzorami do naśladowania, lecz z pomiarkowaniem, y w naypotrzebnieyszych szczególnie częściach. Chwyćmy się srzodkow tańszych, prędszych, łatwieyszych, a tenże prawie pożytek przynoszących. Zatrzymuymy się w obrębach granic oyczyzny, poznaymy własny kray, oszacuymy iego bogactwa, wybadaymy co nam natura użyczyła. Wynalazki te naszą ciekawość wskrzeszać, starania zastanawiać, umysły zagrzewać powinny.

Wielo-

Wielokrotne się tu podziały okazują, o naypotrzebnieyszych tylko namienię.

Zbior monet kraiowych, z zasięgnieniem wiadomości, o iey postanowieniu, kursie, wartości, y odmianach, zdaie się należeć y przystosować do celu naszego. postronne choć z ksiąg poznać się mogą.

Numizmata rożne zwłaszcza narodowe służące wyiaśnieniu y dowodom historyi, z czasem zebrane bydź powinny. Obcych poznanie w sztychowanych zbiorach dostarczaiące.

Rżniętych kamieni starożytnych y bliższych czasow zbior łatwy. Znayduią się po wielkiey części na siarkach wypiętnowane, także na massie dopiero w Anglii wynalezioney, y tenże pożytek sprawią.

Opisy sławnieyszych gabinetow, kopersztychy ich wyrażaiące zbiory, znacznieyszych statuy wyobrażenia choć

choć gipsowe, za wizerunek rownie służyć mogą, zachęcą rownie y wydoskonalą sztuk wyzwolonych poznanie.

Instrumenta rozmaite fizyce experymentalney służące, iako to: machiny pneumatyczne, elektryczne &c. pryzmata kolory dzielące: daley mikroskopia rożne, y inne do optyki ściągaiące się instrumenta, wielce potrzebne, mniey u nas znaiome, w osobnym podziele mieścić się mogą. Przyłączyć ieszcze należy w geometryi praktyczney zażywane instrumenta, do mierzenia grontow, doyścia wysokości, poznania odległości; &c: y inne tak pospolite mechanice potrzebne, do ulżenia wag, uięcia pracy, y przysporzenia impetu.

Przydaią się tu sfery, globusy, astronomiczne instrumenta, teleskopia, ćwierć cyrkułow &c. zbior mapp geograficznych, z pożytkow zachwalony, z łatwości przysposobienia zaradzony. Szczegulne starania nasze za

za osobliwszy cel mieć powinny, kraiu dokładne poznanie, ziem y woiewodztw dostateczne opisanie, granic określenie, bieg rzek, gor dyrekcyą, miast y wsiow położenie, stopnie ich wysokości y długości. Anglia cała wymierzona, lasy, strumyki, drogi, ścieszki, w niey uważane y wyrażone. zbior mapp Francyi we 24 arkuszach, naymnieysze okoliczności grontu, krzaki, pagorki, kruszce nawet gdzie się znayduią, dostatecznie opisuie: dodać ieszcze można planty fortec, miast nayznacznieyszych abrysy.

Bardziey społeczności dotykaiący się zbior, przez Benedykta XIV. w Bolonii pomieszczony, a sławnego cerulika *Ercole Lelli* y żonę iego *Manzolini*, do skutku przyprowadzony; ściąga się do wszystkich zdarzać się mogących urodzeń przypadkow, z wypaloney ziemi wyobrażonych, dziatek z wosku ulepionych położenia y wydawania stokrotnie odmienione y wyrażone. Przytym szkołę praktyczną założono, gdzie wprawione y wy-

ćwi-

ćwiczone kobiety do odbierania dzieci, pospolitym przypadkom zapobiegać wydoskonalaią się. Zbior podobny za czer: złot: 1000 nabyć się może, y wiele zaiste korzyści by przyniosł.

Modelusze machin pożytek iaki przynoszących, rolnictwu służących, lub fabrykom w kray mogącym się wprowadzić potrzebnych, skracałyby prac sposoby, z oszczędzeniem rąk y czasu, prędszą y doskonalszą robotę by sporządzały.

Wyobrażenia ludzi w oyczyźnie znakomitych, na hołd potomności zasługuiących, nie dla samey ciekawości, lecz bardziey dla udzielenia ich postaci wyrażeń, iuż z znanych ich portretow, iuż znayduiących się koperszrychow, kopiatym pilnie zebrane, chronologice pomieszczone, z krotkim ich dzieiow opisaniem, tym śmieley się zaradzaią, że miłość własna dziedziczących ich imiona dość mocną do uskutecznienia zamysłu tego staie się pobudką.

Trzy

Trzy regna składaiące hystoryą naturalną, pożytecznie nam dopomogą do poznania w kraiu znayduiących się minerałow y kruszcow gatunku, ziem rożnych y kamieni rożności, drzew, roślin, y ziol rozmaitości, zwierząt rodzaiow. dopiero łatwiey y przyzwoiciey o postronnych zasiągniemy wiadomości. Dosyć z wyszłych w tey mierze ksiąg naylepsze przysposobić, y ieżeli rzeczy same gromadzić przytrudno, ich wyobrażenia, ich dostarczaiące okryślenia skutecznie tym czasem nas oświecą.

Wchodzi tu zbior marmurow, alabastrow y innych kamieni, zwłaszcza kraiowych, gdzie mieścić się mogą drzewa rożne skamieniałe.

Siarki, bursztyny, suxyna, bytumina, y liczne gatunki fossyles, niemniey wybadań naszych celem bydź powinny.

Rownie minerałow, kruszcow y puł-kruszcow poznanie y zebranie, z wyra-

wyrażeniem mieysc, gdzie się znayduią y wartości w nich się zawieraiącey, ziem, glin, piaskow, wielorakie gatunki zaradzaią się, gdyż y doskonaleniu rolnictwa, y rozkrzewiaiącym się fabrykom skutecznie służą.

Szafy osobne zawierałyby ptactw w Polszcze znayduiących się rodzaie. podział ich łatwy, na wodne, leśne, y swoyskie, starownie wypchane, kształt ich y pior piękność by się utrzymały, przy nich gniazda y iaia mogłyby bydź zebrane. Sławne w cudzych kraiach u wybadaczow natury, gniazdo ptaka zwanego u nas remiż, po łacinie passer pendulinus. W tym podziele *Regni animalis*, wchodzą ryby, motyle, węże, iaszczury, zgoła wszystkie rodzaie gadzin, robactw y źwierząt, iako ogniwa niepoiętego stworzeń łańcucha. Przyłączyć należy oyczystym wyłożone ięzykiem opisy, z Bufona, y innych naturalistow. Oczy pamięci by pomagały, a znaiomości te prawie zaniedbane u nas, a przynaymniey mało zachęcone, wzrost y sławę by wzięły. *Re-*

Regnum Vegetale troiako zebrane bydź może: mogą zioła, rośliny, y drzewa, na dzikie y ogrodowe, na pożyteczne y tylko ciekawe, w mieyscu na to obroconym bydź sadzone, utrzymywane y rozmnożone: lub też same drzew owoce, *in spiritu vini*, same zioła wysuszone *in herbario vivo* złożone y dochowane. Trzeci zaś sposob sztychowane, kolorowane, y porządkiem umieszczone zbiory zastąpią. Powtarzać nie przestaię, że gdy ku pożytkowi powszechnemu kraiu te starania, te łożenia się czynią, wielce za tym zależy, aby sposob siania lub sadzenia, ostrożności potrzebne w dozorze dalszym, pożytki z drzew, owocow, liścia, z kory, pożytki z ziol y roślin, dostatecznie opisane y publiczności udzielone były.

Jaka korzyść z wprowadzonych y zachęconych tych nauk w kraiu wyniknie, każdy dobrze myślący, dobrze życzący łatwo ozacuie. Zarzucą może nakłady potrzebne, odpowiem na to, że bez kosztu, bez starań żadnego

doskonałości stopnia nieosiągniemy. Dwadzieścia tysięcy Złot: Pol: do roku oszczędnym powierzone rękom, pierwszym zapewne wystarczą początkom. Przyłączą się z czasem obywatele do tak pożytecznego dzieła, tylokrotne przykłady w Anglii, zagrzeią, azalisz naszą w tey mierze oziembłość. Zarzucą ieszcze niedostatek ludzi do tego przedsięwzięcia zdatnych, znaydą się zawsze, gdy pilnie szukani, stworzą się gdy kierowani y zachęceni. Zarzucą może trudność podobnych zbiorow, ułatwią te zawady czas, okoliczności, oświecenie. Wreszcie zarzucą niektorzy niepotrzebę podanych zamysłow, tym nic odpowiedzieć nieumiem.

SIELANKA

J. Szymanowskiego.

Gdzie buyna łączka popaſna dla trzo-
dy,
Gdzie chłodne w upał pod drzewkami
cienia, (wody
Gdzie pienie ptaſząt, y ſzum byſtrey
Miłe ſprawiały mieyſce do myślenia;
Damon żałośny tam ſpędzał cabany,
Poprzeſtał pioſnek wygrywać na flecie,
Niedbał na zwierza, miłości oddany
O ſamey tylko myślał Filorecie.
Czułe weſtchnienia przerywały ſkargi
Na nieſpodzianą paſterki odmianę,
Ktora niemaiąc żadney z nim zatargi,
Zwrociła ſerce, choć mu iuż oddane.
Znaydował litość w ſamym przyro-
dzeniu!
Bo iego żale, tak mu ſię zdawało,
Ptaſzki w żałośnym powtarzały pieniu,
Y echo ſmutnym iękiem odbiiało.

Spłyną zapewnie y naydłuższe czasy,
W przod niż ten moment poydzie w zapomnienie;
Gdym spędził trzodę pierwszy raz w te lasy,
Gdy z obaczyłem nadobne stworzenie.
Stanąłem wryty, szczęściem, że w tę stronę
Wilk z lasu niewpadł głodem zmordowany,
W przod, niżbym zwrocił oczy w nią wlepione,
Wszystkieby zdołał wydusić barany.
Jużem się zbliżył, y co dusza tchliwa
Wrażała w usta, wyznać przed nią chciałem;
Lecz szczera miłość zawsze boiaźliwa,
Westchnąłem tylko, ust ruszyć nieśmiałem.
Cożbym dał za to, żeby dzienną porę
Noc wtedy sprzecznym niespychała zwrotem;
Lecz czas kochankom właśnie na przekorę
Swobodne chwile szybkim spędzą lotem.
Trzeba się rozeyść, iuż słońce z niżone
Blade na pola rzucało promyki;

Ptaſtwo w gęſtwinie iuż było uſpione,
Same ſię tylko wabiły ſłowiki.
Paſterka trzodę do owczarni zgania,
Ja rozrzewniony, ku domowi wracam:
Y iuż odległość widoku mi wzbrania,
A przecież oczy w iey ſtronę obracam.
Łacno zrozumieć, czy noc ſpędzam ckliwie, (wieka;
Czy ſię zmrużyła ſłodkim ſnem po-
Czyli poranku wyglądam tęſkliwie,
Czy nudnym ciągiem moment ſię przewleka.
Szara gdy tylko błyſnęła poświata,
Chętne na paſzą wypędzam owieczki;
Ktore tam ziołek, tam ſzukały kwiata,
Gdzie twoie wczora ſtąpały nożeczki.
Gdy bliżſzy byłem chwili twego przyścia,
Przyrzekłem ſobie więcey też bydź śmiały,
Y lekki Zefir niepowiunął liścia,
Żebym z radości nieprzepłonął cały.
Cożem czuł w ſercu za twoim zbliżeniem?
Walczyły w tobie wdzięcznym nader ſporem
Żywość ruſzenia z wſtydliwym ſpoyrzeniem,

I farba roży, z lilii kolorem.
Ledwiem wyiąknął czułe oświadczenie,
Zarumieniona gdyś na mnie spoyrzała,
Przez ten rumieniec, przez oczy, milczenie
Jakżeś przyiemną odpowiedź mi dała!
To mi pomyślność, to roskosz prawdziwa,
Kiedy w szczęśliwey dla człeka kolei,
Boiaźń z umysłu ustąpi troskliwa,
A błyśnie zorza podchlebney nadziei!
Przędze dni iego samo szczęście snuie,
Wierny uczestnik słodyczy doznaney;
Podwaia życie, y dwa razy czuie,
Zyiąc y czuiąc w osobie kochaney.
Ile kroć spoyrzę na twarde ieliony,
Pamiętam iaka radość mię przeięła;
Kiedyś wiązane naszemi imiony
Cyffry, z przyciskiem piękną rękę rżnęła.
Mniemałem twoie słałym bydź kochanie,
Gdyś wieczną o nim pamiątkę mieć chciała;
Ale niestety! prożne me mniemanie:
Radabyś zatrzeć, coś przedtym pisała.
Mirtyl iuż teraz twoim sercem włada

Za coż on, powiedz, odemnie szczęśliwszy?
Bo niechay wszystkie przymioty posiada,
Ja czuley kocham, iam przecie iest tchliwszy.
Niedługo czekać, a ten moment przydzie,
Ze sama doznasz wierności Mirtyla:
Wszak słodkie słowka iuż szepta Philidzie,
Widziałem iak się Izmenie przymila.
Poczuiesz czy to bolesną iest raną,
Wiedzieć, że wierność w kochaniu skażona;
Nie przestać kochać, a niebydź kochaną .....
Ale iuż w ten czas nie będzie Damona!

Takim się żalem gdy Damon rozkwila;
Rozumiał, że iest w głębokiey zaciszy:
Pasterka płochość poznawszy Mirtyla,
Przyszła się skarżyć, y głos iego słyszy.
Ostatnie wieszczby wskroś ią przeraziły,
Cała wybladła y oblana łzami;
Ledwie znalazła dosyć w sobie siły,
Temi do niego przemowić słowami:

Prawda, niebyłam twego ſerca warta,
Lecz niech nas odtąd miłość ſpaia wieczna,
Y gorżka pamięć niech będzie zatarta,
Zem kiedyś była tobie nieſtateczna.
Mniemam, że życie zaczynam na nowe;
Wſpolne nas odtąd niech ożywia tchnienie.
W tym go ściſnęła! a wdzięczną rozmowę
Słodſze nad wyraz przerwało milczenie.

PASTERKA
CHLOE y LIKAS.
Frań: Zabłockiego.

LIKAS.

Przyſtąp tu, piękna Chloe, ani patrzay krzywo,
Choć mi ſię włos iuż bieli ſtarością ſędziwą.

Przystąp tu, piękna Chloe! ieszcześć z mego czoła
Wdzięcznie się czasem młodość uśmichnie wesoła.
Nie ma nic wiek z miłością. i my czasem starzy
Lubiemy się przyzierać pięknej wdzięk kom twarzy.

CHLOE.

Zartuiesz, moy staruszku! tam rozum, gdzie lata:
Miłość zaś rzadko kiedy z rozumem się brata.

LIKAS.

Miłość, Chloe, iest ogień, lecz rozum nie woda; (uroda.
Milczy rozum, gdzie gładka przemowi

CHLOE.

Ty tak mowisz, a Mirtyl poszepnął mi wczora;
Że starość do zalotow nie nad to iest skora.

LIKAS.

Nie był ci Mirtyl starym, a zatym y nie wie, (drzewie.
Jakie miłość zażogi w starym nieci

CHLOE.

Pień ſtary ſkrzypi tylko, a gdy go wiatr zmiecie,
Ciężkim brzemiem młodziuchną latoroſtkę zgniecie.

LIKAS.

Y rolę muſi pierwey ſocha ugnieść krzywa,
Lecz za to żytko w gumnie, a za nie groſz bywa.

CHLOE.

Orz zagon, iak chceſz, płonny, rzadko ci urodzi;
Na nowinach bez gnoiu tatareczka wſchodzi.

LIKAS.

W ieſieni owoc bywa, a na wioſnę kwiatek;
Przy młodzikach zaloty, przy nas ſtarych ſtatek.

CHLOE.

Z kwiatka owoc ſię wiąże, z owocu nie ſnadnie (padnie.
Pierwotnego kwiateczek ſzkarłatu do-

LIKAS.

Kwiatek tylko wzrok łechce, owoc żądze koi. (rady moi.
Przeſtań, Chloe, wydziwiać; ſłuchay

CHLOE.

Łatwiey rozum przekonać, niż ſerce gdy kocha.
Młodam ieſzcze, uydzie mi, lubom nieco płocha.

LIKAS.

Jeśli płochość nie wadzi, to ſtatek tym bardzi: (gardzi.
Biada temu, kto ſtarſzych nad ſię radą

CHLOE.

Łatwiey radzić, niżeli dobre pełnić rady;
Przeſtań, Liko, wydziwiać, przeſtań ze mną zwady.

LIKAS.

Pamiętayże, dziewczyno, że twego uporu (czoru.
Nie lada żal ci będzie, naydaley wie-

CHLOE.

Żal mi będzie nie ciebie, lecz innego kogo.
Poki wieczor nadeydzie, z poraneczkiem błogo.

LIKAS.

Żal ci pewnie Mirtyla? kwitaż więc z podarku,
Ktorym ci ongi kupił w mieście na jarmarku.

CHLOE.

Y tyś ſtary, i dar twoy ſtarey będzie mody;
Lepſze mi iarmarkowe kupi Mirtyl młody.

LIKAS.

Ey ſtrzeż ty ſię Mirtyla, takie bałamuty
Niedorzeczne dziwczętom młodym ſzyią buty.

CHLOE.

Znoſiłam ci iuż iedne, a dobrze mi było:
Od Mirtyla y przykre będę znoſić miło.

LIKAS.

Biorąc daią; to Walka zdradziło przyſłowie:
Przedał ciołka, a groſze wzięto na Grzybowie.

CHLOE.

Y wąſy ogolono, boday ieſzcze razem
Y płytkim obie uſzy ucięto żelazem.

LIKAS.

Y z Mirtylem tak będzie, bo Mirtyl nieſtarek:
Częſto ſię rad przeieżdża z baranem do iatek.

CHLOE.

Mirtyl przeda, y z groszem do domu powruci.
Boday bolał, kto iego maiątkiem się smuci.

LIKAS.

Y ia tak mowię, Chloe, dość więc żartow tyla; (Mirtyla.
Doświadczałem cię tylko, czy kochasz
Chlorys to nie cierpliwa, że ią żarty swemi
Często przed pasterkami zawstydzasz drugiemi,
Prosiła mnie, ażebym mogł wybadnąć, czyli (chyli.
Chloe ku Mirtylowi serca nie przy-
Wydałaś się, bądź zdrowa. w net milczyć nie umie,
Kto kocha, a kto kocha, nie iest przyrozumie.

MELANCHOLIA.

Bardzo się dziwię: że się tak chciwie
Człek każdy o życie troszcze.
Że się w nim kocha, choć go macocha
Natura ciężko w nim chłoszcze.

Widzę, że wszędzie w naywiększym względzie
Zycie iest u wszystkich ludzi:
Bieda, zgryzota, słabość, ślepota,
Mniey człeka niźli śmierć nudzi.

Ledwie się ktury Anglik pochmury
Desperat znaydzie w tey mierze;
Co z własney woli, gdy go co boli,
Smierć raczey niż troſk wybierze.

Więcey iest takich, ktorzy wszelakich
Wolą doznawać goryczy:
Byle te cioſy śmiertelney koſy
Z nich nie zrobiły zdobyczy.

Zebrak pod murem: chłop w chacie żurem
Woli żyć: ſtarzec się zginać, (dzę
Niż ſkończyć nędzę: gdy *Parka* przę-
Chce iego życia przecinać.

Dopiero młody naywiększey ſzkody
Nie chce znać, procz życia ſtraty:
Zycia zwleczenie w wielkiey ma cenie
Rownież chudak y bogaty.

O życie marne! iak mnie ty czarne
Myśli do ſerca w pędzaſz!
Człowiek cię lubi, choć go twa gubi
Gorycz, ktorey nie oſzczędzaſz.

Troſzcze ſię ocię, choć w krwawym pocie
Pracuie, by cię utrzymać!
Smak w tobie czuie, choć go koſztuie
Wiele, w czym muſi ſię zżymać.

Niewiem ia, czemu życiu ludzkiemu
Prym dawać między zwierzęty?
Szczęśliwſze zwierze w ſwey życia sferze,
Niż człowiek ſkoro poczęty!

Bo, że pominę pierwſzą godzinę,
Ktorey człek na świat przychodzi:
Lecz zmilczęż o tym, co z laty potym
Co raz to ciężey mu ſzkodzi?

Wiek młody puſty: ſrzedni zbyt tłuſty:
Stary prożniacki ſię wiedzie:
Tak rok za rokiem wartnym potokiem
Upływa, a zawſze w biedzie.

O iakąż ſami ze ſkłonnościami!
Woynę muſiemy wieść ſrogą!
Buyney natury, prawa, klauzury,
Kary utrzymać nie mogą.

Dopieroż: co tu ma człek kłopotu
Od tych z ktoremi żyie?
Podeyścia, zdrady, obmowy, zwady;
Bied tych nie znaią beſtyie!

Nuż przy tym zdrowie gdy w swey ostowie
Wątek swoy znacznie osłabi:
O iak to srodze człowieka w drodze
Życia uciska y diabi!

Przyznam się szczerze, że czym nad źwierze
Zacnieyszy człowiek być może?
To chyba samym rozumem wlanym
W duszę, ktoreyś celem Boże!

Gdy by też nie ta dla człeka meta
W tym nędznym pożyciu była:
Obrałbym sobie, by mię w złey dobie
Mogiła raczey pokryła.

To co mię wspiera y łzy ociera
Z oczu mych nędzą tłoczone;
Jest to: że przecie, albos na świecie
Dni moie będą skrocone!

Lub też że z czasem, lepszym nawiasem
Bieg się lat moich posunie:
Że się z mey biedy wygrabię kiedy
Wprzod, niż mię złoży śmierć w trunie.

Tegoćby trzeba wyglądać z nieba
Po tylu trudach znieśionych:
ubo na ziemi mało widziemy
Szczęśliwych, więcey strapionych.

HISTORYA EMUNDA.

Emund był w poczcie mędrcow, ktorzy za czasow Frodego żyli, a panowanie iego osobliwszym wstawili sposobem. z czynow iego niektore tu opowiadać myślę, na dowod wieczney oney prawdy, że sama tylko cnota szlachectwa nabawiać człowieka może y uszczęśliwienia.

Małżonka iego była Ursa, godna miłości Emunda. tym się zaszczycała tytułem na nadgrobku, ktory iey cały napisał narod, wystawiwszy na iey honor posąg y ołtarz wybudowawszy. do tego ołtarża matki zaprowadzały corki swoie, pierwey niż ie wydawały za mąż. ofiarowawszy na tym ołtarzu, prosiły bogow, aby corki ich podobne były do Ursy.

Oyciec Emunda, znakomite był otrzymał zwycięstwo nad licznym woyskiem sprzysiężonych nieprzyiacioł, ktorzy wtargnąć zamyślili w powiat, w ktorym swoie miał pomieszkanie. im lepiey wszystkim znaioma była dzielność tych nieprzyiacioł y dzikość, tym większa była radość z tego zwycięstwa. wdzięczen był narod tey przysługi. zgromadzili się starsi dla naradzenia się iakąby dać mieli nadgrodę temu, ktory życie własne nadstawił był dla ich bespieczeństwa. iednego z nich zdanie takie było, aby na znaczną złożywszy się pieniędzy sumę, nią dzielność Trygiego oyca Emunda nadgradzali. na to drudzy zgniewem: coż rzek'i, takiegoli między sobą cierpimy, ktory tego iest mniemania, że cnoty bohatyrskie y obrona oyczyzny złotem się tylko płacą? wymawiano temu, ktory tę był czynił propozycyą, że zhańbił oyca Emunda, będąc tego onim rozumienia, że bogactwa w większey nad honor u niego są cenie. drugi z tym się odezwał, że nadgrodę zwycięzcy przy-

przyzwoitą Frodemu zlecić należy. odpowiadano na to: znakomitym będąc narodem, pochwała z ust naszych w większey u świata będzie wadze, niż pochwała z ust krolewskich pochodząca. cały tylko narod wiekotrwałe wystawić może posągi, gdyby nie to, ktożby Frodemu nadgradzał? po długich obradach na tym stanęło, że oyciec Emunda trzecim miał być wrzędzie tych, ktorych pochwały w święta uroczyste pieśniami ogłoszono. pierwsze mieysce mieli bogowie, drugie Froda, a trzecie Tryga. obrociwszy się zatym do oyca Urfy, prosili go, aby corkę swoię wydawszy za Emunda większy tey nadgrodzie lustr przydawać raczył. takim sposobem Urfa dostała się Emundowi.

Froda będąc o tym uwiadomiony, pośpieszywszy do kościoła winne bogom oddał podzięki, za to, że godnym go osądzili, aby był rządcą tak wspaniałomyślnego narodu. przywoławszy do siebie Emunda, oświadczył mu radość swoię nad szczęściem, ktore go

potykało, napominaiąc go przy tym, aby nigdy nie przepomniał, iak wielce wſpoł-obywatelom y dobrodzieiom ſwoim był obowiązany. radbym, rzecze mu radbym cię miał przy ſwoim boku, ale wiadomo mi, że oyciec twoy życzy ſobie zoſtawać w powiecie ſwoim, y że ty go opuścić nie zechceſz. odieżdżay tedy w pokoiu, a bądź podobnym oycu. nie puſzczę cię iednak bez darowiżny, proś o co chceſz, a doznaſz żem ia krolem. Emund więc tę do niego wnioſł prożbę, aby co rok mieſiąc ieden przebywać raczył w tym powiecie, w ktorym mieſzkał oyciec iego. zezwolił na to Froda, a Emund z pośpiechem do ſiebie powrociwſzy oznaymił obywatelom obietnicę krolewſką. co uſłyſzawſzy lud iednym zawołał głoſem: także to prętko odwdzięczaſz nam dobrodzieyſtwo naſze!

W całym kraiu nie było ſzczęśliwſzego obywatela nad Emunda. boginie obdarzyli go dziećmi miłości godnymi, a Emund godzien był daru

tego.

tego. w delikatnym ieszcze będąc wieku nauczyli się kochać cnotę, ktorey głos przyiacielski z ust Emunda y Urfy słyszały. wcześnie przyuczyły się do klękania przed ołtarzami bogow. zachorowała iednego czasu Urfa, dzieci iey śpieszno pobiegły do kościoła. kapłani mile ie przyiąwszy mowili im, że pieśni ich bogom się podobaią. bynaymniey, o święci kapłani, odpowiada ieden z synow Urfy, raczey się na nas gniewaią bogowie; ale w wielkim swoim smutku z tym się oświadczamy, żeśmy ich z niewiadomości obrażali. ieżeli waszą przyiaciele bogow, zaszczycać się możemy miłością, modlcie się za nami, aby nas wielkie, ktore nam grozi, nieszczęście minęło. upewniali ich kapłani o łasce bogow, oni zaś odpowiadali im: poki Urfa słaba, niewątpliwie nieba się na nas gniewaią. wysłuchali modlitwę ich łaskawi bogowie; w tedy matka otoczona licznym gronem dzieci z całey okolicy wieńcami ozdobionych, kwapiła się do kościoła, ażeby bogom swoie oddała dzięki.

Przy

Przy uczcie pewney hoyne otrzymali byli podarunki. te odebrawſzy rzekli między ſobą: czyńmyż uciechę rodzicom naſzym! tym tedy celem poſzedłſzy do niektorych ubogich familiy, wſzyſtkie te rozdawali podarunki. po tym wſpaniałym uczynku poſzli do oyca ſwego, ktory ich ſerdecznie ściſkał, zalawſzy ſię łzami z radości.

Będąc iednego dnia w towarzyſtwie rowiennikow ſwoich, niektorzy z nich pokłocili ſię z ſobą z taką zawziętością, że ich nie można było rozwodzić. ſynowie Emunda rzekli im: podźcież znami do rodzicow naſzych, abyście ſłuchali z uſt ich, iaka ieſt ſzczęśliwość tego, ktory bogi miłuie y cnotę, co wam wſtrętem będzie do wſzelkiego złego.

Innego czaſu podbudzano ich, aby ſpołkowali w pewney imprezie, ktorą przed oycem ſwoim utaić mieli. iakżeś? rzekli, ieżeli to do czego nas namawiacie, ieſt rzeczą niegodziwą, byli-

bylibyśmy niewdzięcznikami, gdybyśmy oycu swemu o tym znać nie dali; ieżeli zaś iest rzeczą dobrą, ucieszy się z niey oyciec, a mybyśmy mu tego ukontentowania zazdrościć mieli? wyiawili tedy oycu swemu całą sprawę, od ktorego się dowiedzieli, że była nagany godna.

Pytano się corki iego, ktoremuby z kawalerow serce swoie oddać zamyśliła? temu odpowie, ktoremu rodzice moi sprzyiaią, pewna bowiem iestem, że y bogowie nań są łaskawi.

Młodzieniec pewny przyszedłszy do Emunda, rzekł mu: oyciec moy zbliża się ku śmierci, a kapłani kazali mi ofiarować parę wołow. ia zaś iestem ubogi. wspomoż mię w tey potrzebie, a będęć służył rok cały bez inney płacy. Emund ściśnąwszy mile młodzieńca, darował mu cztery woły. syn Emunda w tym upadł do nog oycu swemu przerażony radością mowiąc: o moy oycze drogi! podawaią ci bogowie pożądaną sposobność na

uszczę-

uſzczęśliwienie ſioſtry moiey. pozwolże iey iść za tego młodzieńca, młody cudzoziemiec ſzedł iuż ku kościołowi. ſyn Emunda pobiegł nie bawiąc, a wziąwſzy cielca białego z pośrzod trzody oyca ſwego, razem z młodzieńcem, ktorego ieſzcze zaſtał przy ołtarzu, ofiarował za oyca iego.

Drugi z ſynow Emunda pożyczył był nieco pieniędzy u podſkarbiego oyca ſwego, tym celem, aby ie zażył na uwolnienie przyiaciela ſwego od nielitościwych lichwiarzow, ktorzy mu mocno dokuczali. i ia też rzekł ſam wſobie, dobrze czynić będę. oyciec moy codziennie tak wiele mi świadczy dobroci. oſzczędzę ia to co odbieram złaſki iego, abym mogł oddać pożyczoną kwotę, nim ſię on o tym dowie. zdarzyło ſię, że Emund rychley nad zwyczay rachował ſię z podſkarbim ſwoim, ktory więc y to co ſynowi iego był pożyczył, wrachunki włożył. oyciec o to ſię go pytał, a on ſię tego nie zapierał. ſerdecznie go więc ściſnąwſzy, rozkazał Emund

wſzyſtę

wszystkim urzędnikom swoim, aby zawżdy napotym dali synowi iego wszystko, czegoby od nich żądał.

W tym umarł oyciec Emunda, co wielką dla całego narodu było stratą. i syn y narod cały w ciężkim zanurzeni żalu opłakiwali oyca y przyiaciela. tym się iednak cieszył narod, że żyie Emund, a Emund godzien był tego honoru. ogłosił bowiem tuż po śmierci oyca, że każdy w nieszczęściu zostawaiący w nim miał znaleść oyca. taka bowiem była ostatnia wola Trygiego; wszakżeć y bez iego rozkazu toż samoby był uczynił Emund.

Zabraniać zwykł tym, ktorych z ubostwa y nędzy ratował, aby mu imie swoie nie powiadali. mogęż ia, mawiał, pozwalać na to, aby się ktory przedemną człowiek upokarzał, dla tego szczegulnie, że więcey nad niego mam dostatkow?

W tymże z nim powiecie mieszkała familia, ktorey oyciec poszedł był na woy-

woynę przeciw nieprzyiaciołom oyczyzny. ten, ktoremu fortuna ich zlecona była, wszystko przemarnowawszy potaiemnie uciekł. Emund namowił pewnego obywatela, aby udawał, że ten przeniewierca zostawił u niego kilka funtow złota. tym sposobem nędzną tę ratował familią, a niktby się o tym nie był dowiedział, że to dzieło Emunda, gdyby nie zchwytano owego marnotrawcę, ktory się przyznał, że nie od niego to złoto pochodziło. wszyscy za tym uznali, że to było czynem wspaniałomyślnego Emunda.

Froda zapadł wchorobę, we wszystkich kościołach nic innego słychać nie było iedno ięki y lamenta, w mnostwie ludu zgromadzonego ośmielił się ieden prosić bogi o obfite żniwa. Emund srodze się na niego rozgniewał, ty to, mowi, spodziewasz się, abyś mogł być szczęśliwym wpośrzod żałoby całego kraiu? owszem za powszechną stanęło ugodą, aby ten człowiek nigdy nie był uczestnikiem publi-

blicznych uroczystości, ktore się odprawowały dla dziękczynienia bogom, za uszczęśliwienie całego kraiu, nikt potym z nim przestawać niechciał, tak że ze wstydu wcale umknąć musiał z tego powiatu.

Niektorzy obywatele chcąc pewnego czasu wystawiać Emunda, namienili zacnych iego antenatow. z żalem na to Emund: cóż to? izali ta przodkow moich wzmianka, dla mnie ma być zarzutem, że ich nie naśladuię stopy, że sam wsobie nic niemam pochwały godnego?

Otrzymał był syn Emunda zwycięstwo nie bardzo znamienite, szeptali między sobą obywatale, że mu miano wystawić posąg, szczegulnie za powodem szacunku, w ktorym był u wszystkich oyciec iego. będąc o tym uwiadomiony Emund, rzekł ludowi: chcecieli aby byli między wami bohatyrowie sławni, nie uymuycież sami sobie sposobow nadgrodzenia ich dzielności. mawiano, iż syn Emunda podobnym

dobnym będzie do oyca swego, odpowiedział na to Emund: iam go nauczył kochać tych, ktorzy są godni miłości y szacunku. waśza iest obierać, między iego miłością, albo wzgardą.

Jeden z obywatelow starał się o coś u dworu. podusczczeni byli przeciw niemu ministrowie krolewscy przez ludzi chytrych y złośliwych. był to człowiek prostoszczery, niewymowny, nieśmiały. nie otrzymał więc o co prosił, a nad nieszczęściem swoim mocno ubolewał. Emund będąc o tym przeświadczony, iż Froda y ministrowie iego kochali się wsprawiedliwości, obiecał temu obywatelowi, iakoby z rozkazu ministrow, że się to stać miało, o co ich był prosił. nie mnie samemu rzekł, służyć powinna radość z dobrego czynu płynąca. wiem doskonale, że słuszna iest prozba obywatela tego, gdyby więc ministrowie Frodego lepiey o tym byli informowani, nie odmowiliby mu tey łaski, o ktorą prosił. uwiadomię ia ich do-

skona-

ſkonaley o tey ſprawie, a poznam, iacy ſą przyiaciele Frodego. co gdy uczynił, miniſtrowie nie tylko to, o co proſił, ale y nad to więcey mu pozwolili.

Zdarzyło ſię, że był nieurodzay w kraiu. Emund ſzpichlerze ſwoie otworzywſzy piſał do Frodego w te ſłowa: raczyſzli na to zezwolić, abym y ia tym ſię zaſzczycał honorem, żem był dobrodzieiem ſpołecznych moich? Froda w ten ſens mu odpiſał: Emund będąc przyiacielem moim, nie powinien mię pozbawić zaſzczytu, ktory ze wſzyſtkich naywyżey ſobie poważam. wſzyſt kim tedy Emund porozdawał zboża, ale Froda iemu nadgrodził.

Oczekiwano Frodego w tym powiecie. złożyli ſię wſzyſcy chętnie tym celem, aby iemu na honor poſągi wyſtawić. Emund zaś radził, aby Frodego uczcili iako rządcę, ktory przyiacielem ieſt narodu ludzkiego, y poddanych ſwoich. tey ſię chwycąc ra-

dy

dy wolno puścili niewolnikow, dawali posagi ubogim pannom, wystawili pomieszkania dla familii niedostatnych, szpitale dla ubogich y &c. Froda przyiachawszy godnym się pokazał takowego przyięcia.

Emund kilka razy w rok sprawował bankiet, na ktory zapraszał tych, co się z sobą pokłocili byli. Pod czas bankietu małe dziewczęta y chłopięta zaśpiewali pieśni, piękność cnoty y zgody zachwalaiące. gdy się wszyscy rozweselili, wstawszy Emund, a wziąwszy puhar rzecze: każdy niech za mną piie! piiąc tę na się włożył klątwę: niech mię bogowie karzą, ieżeli przeciwko ktoremu kolwiek człowiekowi z nieprzyiaznym iestem sercem. ci tedy, ktorzy kłotnie z sobą mieli, pierwey niż za nim pili, pogodzić się z sobą musieli ściśnąwszy się serdecznie. ktokolwiek się tego zbraniał, takiey u wszystkich popadał wzgardzie, że ztamtąd do innego przenieść się musiał powiatu.

Była

Była w kraiu zaraza na bydło. Emund zgromadziwſzy obywatele ſwego powiatu, tę do nich miał mowę: nie czekaymyż, pokiby nas mandat krolewſki przymuſił do tego, abyśmy ſię dobrymi pokazali patryotami. nie podobną ieſt rzeczą, aby ſkarb Frodego wyſtarczył na poparcie wſzyſtkich iego poddanych. ſkładaymyż dobrowolnie część maiątku naſzego, bez muſu? bo cożby ztąd za pochwała dla nas, gdybyśmy czekali, pokiby nas nie przymuſzono dobrze czynić?

Wierſzopis pewny napiſał był pieśń ku chwale bogow. wſzyſcy autora pochwalili. Emund pytał ſię zgromadzonych obywatelow: wierzycieli, że bogow cześć y chwała ſą przyiemne? wierzymy, odpowiadali wſzyſcy. Naſza tedy powinność, rzecze Emund, temu dać nadgrodę, ktory tę z kompponował pieśń, przez to bowiem więkſzą nam u bogow ziednał łaſkę.

Oſkarżył był człek iakiś męża dyſtyngwowanego. oba ſtanęli przed ſędzią.

sędzią. wypadł dekret taki, że obwiniony, przez przysięgę dowodzić miał, że niewinny. Emund nie kontent z tego, rzekł sędziemu: czy możeż być większy niewinności dowod nad cnotę przez lat dwadzieścia nie odmienną? nie nabawmyż zacnego obywatela takiey hańby. żadną na to miarą nie pozwalam, aby przysiągł. ieżeli go zaś potępisz, ia na się biorę y grzech y karę iego.

Pokoy, cnota y szczęśliwość nie ustannie w tym kraiu przemieszkiwały. nie było żadnego, ktoryby nie pragnął szacunku Emunda; każdy też, byleby cnotliwy, pewnie sobie ten honor mogł obiecywać. same nawet dzieci za wielki sobie poczytały skarb, kiedy ich Emund pochwalił. nie słychać było w kraiu żalenia się, każdy bowiem, to u Emunda, to u narodu, pewną znaydował pomoc; niechciał bo narod, aby on sam ieden ten dźwigał ciężar. ieżeli zaś kto szukał u niego pomocy tym celem, aby wolnym został od pracy, wszyscy nim gardzili.

przez

przez to się stało, że w całym kraiu prożniaka nie było, owszem ze wszystkich Frodego poddanych, ci byli naylepsi y nayszczęśliwsi.

Ursa umarła przed Emundem. nie utulony iego był żal nad iey śmiercią lecz dobroczynnością osłodził sobie gorżkość żalu swego. sam nawet prosił obywatelow, aby iey śmierci więcey nie wspominali.

Ożenili się, iuż byli synowie Emunda, a corki słodkim matek się zaszczycali imieniem. im Emund zbliżał się bardziey ku starości, tym usilniey o to się starał, aby ziomkom swoim był użytecznym. wszystek czas moy, rzekł sam wsobie, teraz wspoł obywatelom moim poświęcać mogę. przed tym familia moia wielką staranności moiey część odemnie wyciągała. nie było zaiste rzeczy wdzięcznieyszey nad widok mędrca tego siwizną ozdobionego, y wielce godnego poszanowania. serce iego żadnych mu nie czyniło zarzutow, śmierć mu straszną nie

była, a starość nie pozbawiła go tego ukontentowania, które nadewszystko sobie poważał. żadney więc niemiał przyczyny do nieludzkości, czyli dziwactwa. przy wszystkich bywał bankietach. żadney większey nad tę nie znał kontentecy, iak kiedy młodych zacnych kawalerow z damami miłości godnymi węzłem małżeńskim spaiać mogł. sam ich za zwyczay sprowadził do ołtarza, a modlitwa iego gorliwa świadkiem była, iak serdecznie pragnął uszczęśliwiać ludzi. w każdym zgromadzeniu lud, owszem sami nawet kapłani żądali od niego błogosławieństwa. nikt bowiem, rzekli, godnieyszym nie iest nad Emunda przyiaźni bogow nieśmiertelnych, nikogo pewniey wysłuchać nie zechcą.

Ilekroć żniwa były obfite, albo Frodemu nowy się zaczął rok, albo młody książe zacnym dziełem pokazał, iż miał iść śladem oyca swego; ilekroć znakomite nad nieprzyiaciołmi otrzymali zwycięstwo, Emund zawżdy zgromadził lud, aby dziękowali

bogom

bogom y pospołu się ucieszyli. ta iego była wola, aby zawżdy społeczna była ich uciecha, żeby tym sposobem przyiaźń między nimi braterska, coraz to bardziey potwierdzona była.

Udarowali bogowie Emunda długotrwałym życiem, ale y tey iego często oświadczoney żądości, aby mianowicie pierwey niż Froda umarł, za dosyć czynić raczyli.

LUDZKOSC PASTERKA

SYLORET, MIRTYL.

Fran: Zabłockiego.

SYLORET.

O toż to ten iest iesion, co go w małey prątce
Zaszczepił wdzięczny Dafnis wiekom ku pamiątce:
Patrz, iak się teraz rozrosł! iak przyiemne cienie
Gromadzi pod obłoczne swych liści sklepienie!
O drzewo świętey cechy, o godne zaiste,
Aby cię czas szanował na lata wieczyste.
Bądź pewne, że iak iesteś ludzkości zakładem
Tak cię poźna potomność mieć będzie przykładem.

Miał Dafnis liczną trzodę, mor ią
z niszczył srogi;
Dafnis w niey stracił wszystko, y zo-
stał ubogi.
Doszła ta wieść Damona, Damon za-
raz idzie
Y temi słowy starca, w iego cieszy bi-
dzie.
Nie masz twey trzodki Dafni! ... stra-
ciłeś owczarnie....
Tak wszystkie na tym świecie, rzeczy
giną marnie.
Czuie to moie serce, bom człowiek;
a zatym
Chodź do mnie, bądź mi oycem, y bę-
dziesz bogatym.
Spoyrzał nań Dafnis; ale za długim
milczeniem
Łzy mu się tylko z oczu dobyły stru-
mieniem.
Trząsł się starzec z radości, lecz nieme
wyrazy (brazy.
Wdzięcznego serca iawne kryśliły o-
Y Damon także płakał . . .

MIRTYL.

O droższe nad złoto
Łzy, ktore nad nieszczęsną możem
wylać cnotą!

Ah! wieleż y ia razy, luby Sylorecie,
Westchnąłem nad ubogim przy prożney kalecie?
Lecz iak strumyk z deszczowych wod tylko nabrżmiały
Schnie bez zrzodła, y moie chęci tak zniszczały.
Gdybym ia tak, iak Damon, miał wszystkiego mnustwo,
Nikt nademnie nie byłby tkliwszy na ubustwo.

SYLORET.

Szczęśliwy ten prawdziwie, kto ma serce hoyne,
Szczęśliwy! bo przepędza dni życia spokoyne.
Czy on we śnie spoczywa, czy sny letkie płoszy;
Jak się układł z radością, tak ocknie w roskoszy.
Poznał się na tym Damon, kiedy swego szczątku
Dla ofiary ludzkości nie skąpił maiątku.
Ale też na pamiątkę Dafnis w tym iesionie
Zabespieczył mu wieczną wdzięczność y po zgonie.

Y te to, moy Mirtylu, te ieſt drzewo święte,
Ni przygody, ni czaſu zawiścią nie tknięte.
Patrz, iak ſię na nim wioſna w rożne barwy mieni,
To wdzięcznym kwiatkiem miga, to liſtkiem zieleni!
Patrz co ieſt na nim ptaſząt, ktore duſząc wſzędy
Tu dopiero ſwe iaſtrząb powściągnął zapędy,
Gdyż tak chce los przychylny, aby ſrogie wrzawy
Procz ſwobod żadney nigdy nie miały tu ſprawy.
Tu nieraz wſparty bokiem na murawie, ſtary
Roſpowiada Damona hoyne Alkon dary;
Tu matki w każde święto, zebrawſzy gromadkę
Przyiacioł y ſąſiadow, dziatki, y czeladkę,
Mowią im uſtawicznie: „ przypatrzcie ſię dzieci,
» Jak ten ieſion przyiemny oczom widok nieci?

» Jeſt to pamięć ludzkości, ktorey wdzięczność winny
» Oddała hołd czułości, za dar dobroczynny. »

MIRTYL.

Wdzięczny widok zaiſte! coż gdy naſze ſtępy
Twardy bardzo grunt maią na tak piękne ſzczepy.
Nie wiele ich zobaczem; na tak przykład rzadki (dziatki,
Y ia też muſzę kiedy ſwe ſprowadzić
Ktore niźli dorosną, dołożę ſtarania
Wrażać w ich ſerce litość, y ludzkości zdania.

PASTERKA

LOAS y DAFNE.

Fr. Zabłockiego.

Gdy ſwoie gońce pomknąwſzy ſłońce,
Już na ſam nieba wybiegło ſrzodek,
Loas znużony ſzukał zaſłony
Pod drzewem, gdzie był przyiemny chłodek.

W tym na swe dłonie oparszy skronie,
Gdy sobie we śnie przyiemnie marzy,
Dafna z uboczy, nagle przyskoczy,
Sypiąc mu z lekka kwiatki po twarzy.

Już się po części, porwał do pięści
Wzruszony gniewem o snu przerwanie;
Aż za nim z cicha, ktoś się uśmicha,
Spoyrzy, i widzi swoie kochanie.

Na tychmiast śmiele, co duchu w ciele,
Chciał do niey z lubym skoczyć uścis-
kiem,
Ale nieskładnie w poskoku padnie,
Związane maiąc nogi pętliskiem.

Targa, iak może, silne obroże,
A coraz Dafnę oczkiem przebieży;
Lecz darmo siły w nim się zwątliły,
Dafna się śmieie, a Loas leży.

O dziewcze płoche! rzekł dysząc tro-
che,
Zdradyś użyła ze mną nad miarę,
Ale niech zginę, że za tę winę
Setnych całuskow odbierzesz karę.

Na

Na coż tak mało? rzecze zuchwało,
Y z żartobliwym Dafna przekorem.
Poleż chłopczyno, aż gniewy miną
Y z swym rozstaniesz z wolna uporem.

Jać nie wyprzęgę, aż mi przysięgę
Wykonasz zaraz z wiernym dotrwaniem,
Że przez puł doby moiey osoby
Nie tkniesz się żadnym pocałowaniem.

Dał Loas słowo, trzasnąwszy głową,
Sztukę za zdradę maiąc napiętą;
Dafna zaś myśli: im przysiągł ściślij
Tym prędzey złamie przysięgę świętą.

Ale się srodze dało niebodze
Uczuć dotrwanie stałe pasterza! - - -
Z szedł czas przysięgi, on w słowie tęgi,
Na dal swoy ieszcze termin zamierza.

Przykro iey znosić, więc zacznie prosić
Skłoniwszy usta do iego wargi;
A przez swe wdzięki, y uścisk ręki,
W nowe z kochankiem zachodzić targi.

Zwi

Już to, Loasie, dawno po czasie
(Rzekła do niego) twoiey pokuty:
A ia się ieszcze z tobą nie pieszczę,
Ja nie cierpliwa, ty iak przykuty.

Z takim pośpiechem, rzekł Loas z śmiechem,
Miałby czas minąć? czy to rzecz pewna? ;.
Tak nie inaczey Dafna z rozpaczy
Odpowiedziała nieco przygniewna.

A on znow w swoie: bardzo się boię
Abym przysięgi nie złamał daney,
Ta się zaklina, że iuż godzina
Minęła nad czas iemu wskazany.

Y w tym mu z bliska, rękę uściska
Y zayrzy w oczy, y głowkę schyli;
To go porzuci, to się doń wruci,
To się nadąsa, to się umili,

Cóż iest na świecie, coby kobiecie
Nie miało uledz na oręż wdzięku?
Każdą zawiłość ułatwia miłość,
Y rozum na tym nie silny sęku.

Tak

Tak twardey ſtali nie mogąc dalij
Loas przez wſtręty zdołać zmyślone;
Rzucił gniew puſty, y z ſwemi uſty
Skleił paſterki uſtka pieſzczone.

Do
BIEDY
A. M.

Nigdym ſię z tobą, o! *Biedo*, nie bratał,
Nigdym przymierza z tobą nie zawierał;
Nigdym ſię z tobą ni żenił, ni ſwatał,
Nigdym ci w dom moy y drzwi nie otwierał;
Przecież ty do mnie, ſekutnico, liziesz,
Wſzędzie mię znaydzieſz, zawſze mię ugryzieſz.

Choć cię nie lubię, y miiam z daleka,
Choć cię, obmierzła poczwaro, przeklinam;
Wſzędzie mi iednak złość twoia dopieka,

Wszędzie pod tłokiem twym barki me zginam:
Y muszę dźwigać wszelkie te ciężary,
Ktore ty zwalasz na mnie swemiczary.

W kwieciu młodości twe piekielne sztuki
Skaziły umysł moy tak opętanie;
Że nie znać było uprawy nauki,
Swywola, płochość, nadętość, trzpiotanie,
Były to pierwsze kąkolu nasienia,
Z ktorych mi wyrosł owoc utrapienia.

Mniemałem przecież, że choć aby w tedy
Gdy te złe z serca mego wykarczuię;
Wyrwę się z ręku trapiącey mię biedy,
A w lepszą koley życie me skieruię:
Lecz się w nadzieiach szpetnie oszukałem:
Krok w krok, *o biedo!* ścigałaś mię cwałem.

Ledwie com liznął słodkiey z nauk sławy,
Ledwie com wady okrzesał w rozumie;

Ledwie com zaczął przyſłoyne zabawy,
Y chwycił kęſek chwały w świata tłumie;
W neteś ty, ięzdzo, na mnię tak ſię wściekła,
Żeś mię ſwym biczem wſzędzie gniewnie ſiekła.

Zayzdrość, potwarzy, niechęci, ſzydzenia,
Kłamſtwa, podeyścia, plotki, gniewy, zwady,
Bunty, zaſadzki, gwałty, podeyrzenia,
Smutki, choroby, pokrzywdzenia, zdrady;
Wſzyſtko to na mnie waliłaś ty razem,
Czaſem mię dżgnęłaś ſztychem, czaſem płazem.

Gdyby był w świecie konſyſtorz takowy,
Coby mi rozwod chciał uczynić z tobą;
Na koniec świata iść był bym gotowy,
Stanąć przed iego ſądem ſwą oſobą;

Bylem

Bylem iuż z tobą rozwiązał ſię wiecznie,
A reſztę dni mych przepędził beſpiecznie.

Lecz prożno wzdycham do tego rozwodu:
Bo czyliż ia ſam ieſtem w świecie taki,
Co w poſrzod pracy, mozołu, zachodu,
Chcę biedzie wſzyſtkie pozamykać ſzlaki,
By ſię do domu zdradliwie nie wkradła;
Wkrada ſię przecież ta ięd̨za żaiadła.

Trony otacza orſzak woyſk potężnych:
Bogaczow złoty kruſzec wſzyſtko może:
Mędrcow umyſły ſił bardzo ſą mężnych;
Dowcipy młodych do wſzyſtkiego hoże;
Jednak każdego ſięgnie bieda młotem,
Nikt iey nie zmoże ni woyſkiem, ni złotem.

Jeden ia ſądzę być tylko gatunek
Ludzi prawdziwie ſzczęśliwych na ziemi;
Ktorych to nigdy nie trapi frafunek,
Zawſze kontenci, nigdy nie ſą złemi:
Łatwo ich każdy y przeda y kupi;
Nędzy nie znaią, czemu? bo ſą głupi.

Cięſzkoby na to odważyć ſię komu,
By ſię w ich regeſtr chciał wpiſać pokornie;
Lepiey iuż z biedą mieſzkać w iednym donu,
Znoſić co tylko wydziwia upornie;
Niż z kanikuły brać lekarſtwo kiedy,
Chcąc nie czuć cioſow iadowitey biedy.

MYSLI O GENIUSZU.

M. M.

Pisać o Geniuszu, iest to unosić się zbyt może odważnym lotem w nay-wyższe Metafizyki dziedziny, okryślać władzę stwarzaiącą, gorność iey nad przyrodzeniem okazać.

Prędzey umyst poymie cud y związek stworzenia, prędzey odkryie (*a*) zarodow odradzaiących własność, prędzey pozna moc w pierwiastkach czasu iestestwom udzieloną, postrzeże umieszczenie, cel, spoienie ogniw łańcucha stworzeń, zgoła obeymie niewzruszone nigdy przepisy, świat cały ogarniaiące, a w tymże iednostaynie doskonałości stopniu utrzymuiące.

(*a*) Zarodek *germen*.

Skutki pod zmysły podpadaiących rzeczy doprowadzą bez ochyby do łatwieyszego y prędszego ich docieczenia: lecz o iak bardziey się zdziwi człowiek zastanawiaiący nad Geniuszá istotą y własnościami, zawoła pewnie: o cudu daleko niepoiętnieyszy, o nowego stworzenia korzyści, daleko szlachetnieyszá!

Widzę zaiste Geniuszem obdarzonego człowieka, na nayiaśnieyszym światła tronie umieszczonego: słyszę wyrok przyrodzeniu nakazuiący wyiawianie mu nayskrytszych swych taiemnic. iuż ieste stwa własności poiął, oszacował, ograniczył, wszystkie przemoc goruiącą uznaią, słuchaią, wielbią. o godności wyborna człowieka, schylam głowę, gdy twą zacność poymuię y cenię.

Składasz się z części rownie służących twemu uszczęśliwieniu: czucia idą powodem, odkryie władz duszy cel y skutki, następne w pływania ich okryśli, namiętności nawet zapędow wyłu-

wyłuſzczy wartość y potrzebę. one bowiem otwieraią drogi do wſpaniałych zamyſłow, nayſrożſze ułatwiaią zawady, wielkich dzieł ponęty wſkrzeſzaią.

Daley moralne kryſląc władzy, w rozumie znayduię prawidło pewne, człowiekiem kieruiące, niebeſpieczeńſtwa uchylaiące, dobro nieomylne ſkazuiące.

Myślne wyobrażenie zewſząd wyſtawuie przyiemne rzeczy poſtaci, kwiatkami uwieńczone, kiedy pamięć rownie napomina, czyli unikać, czyli ſzukać minionych iuż okoliczności, według uczucia miłego lub przykrego, ktore w nas ſprawiły.

Umyſł że dochodzi, roztrząſa, ceni, idzie zatym, że ieſt wagą duſzy, przeświadczenia wyrokiem, pewności haſłem.

Bardziey użyteczny rozſądek, odłącza, pleni, ſądzi, używa, dowcipu

wynalazki, poięcia, docieczenia, naydalszych stosowań spaiania na pożytek obraca.

Ktoż niepomyśli, że władz tych szacownych poiednanie, w skutkach y postępowaniu rożniących się, iednak złączenie do uszczęśliwienia naszego daiących, zaiste temuż końcowi dostarczało? mogłby był człowiek użyć korzyści darow, ale szlachetnieyszey gdzie władzy mu niedostawało. Stworcy światła promieni staie się uczestnikiem, natychmiast otoczony, zagrzany, oświecony płomieniem ognia nadzwyczaynego, Geniusza czuie przemoc, w nim siedlisko zakłada, iuż zaraz wskrzesza, ożywia, stwarza.

O nayniepoiętnieysza własności umysłu człowieczego, bystrolotnego zapędu mocą, pierwszeństwo nad innemi duszy władzami przywłaszczaiąca! wszystkie Geniusza wpływania doznawaią, y nowey doskonałości stopień zyszczą, podległe natchnieniom iego, daią się mu powodować, wyroki

wraz

wraz y kieruią y oświecaią, zniewalaią, ale y przeświadczaią, panuią lecz przyiemnie y pożytecznie; dobrowolne posłuszeństwo, kiedy rozkazy przekonywaiące.

Podobien szybko wbiiaiącemu się w gorę orłowi, Geniusz rownie z wysokości swoiey, cuda przyrodzenia do razu przenika, osnowę wszystkich znaiomości chwyci y niemi włada: iednym zamachem sztuk wyzwolonych poznaie wyborność, razem ie y doskonali: talenta rozmaite, ceni, zdabia, wywyższa, kiedy prawdziwe, szkodliwe, pomierne; błędliwe potępia: prawdy ulatuiące stanawia, y swą mocą do poznania y wielbienia przyniewala: lecz o iak szczupła liczba tym cudownym zaszczycona darem, wielości gruba zasłona promieni światła przeymuie.

Wynalezienia nowe są corkami Geniusza, zrozumiałość ie wyprzedza, rozum drogę toruie, błędy sprząta, omyłkom zapobiega, prawdy iasne stawia.

ſtawia. dopiero władza przewyżſzaiąca ſpaia, ſeruie, ſtanawia, naygłębſze, naynieſpodziańſze myśli rozwiia, y w iaſną przybiera poſtać, użycza im wybitności nowey, ſprężyſtość, że tak rzeknę, udziela. bynaymniey podległy Geniuſz boiaźliwym y zbyt opieſzałym poſtępowania przepiſom, także ſpoſobow wziętych uſtawom, oſobnym y właściwym iſtocie dąży krokiem, nayzawikłańſze taiemnice rozwiązuie; zaſady beſpieczne grontuie, zyſki z zaſzczepionych zarodow rozprzeſtrzenia, choć porywczym iednak rownym zawſze unoſi ſię lotem.

Ty to, Geniuſzu, narodow prawodawſtwo oświecaſz, tobie winny przepiſy ich całość ubeſpieczaiące, podobne uſtawom niewzruſzonym, świat cały utrzymuiącym. pańſtwa zyſkuiące z twych wyrokow, ſłuſznie chlubią ſię z ſkutkow ſzczęśliwych, z natchnienia twego wypływaiących.

Czucia powodem odkrywaſz wielkie y nieomylne prawdy moralney nauki,

uki, przeświadczasz, kiedy w nich iedyne y prawdziwe skazuiesz y zakładasz środki uszczęśliwienia. kryśląc gornych światow szykowne położenie, koleyno wznawiaiące się, docieczone, y wymierzone obroty, stawiasz nam stworcy iestestw.

Niedosyć, że nas ożywiasz promieniem twego światła, wzniecasz ieszcze przyiemnie łudzące powaby, w dowcipnych wyobrażenia wynalazkach. twym natchnieniem powoduie się zbyt trudna osnowa Epopeii, w paia zadumiewanie, wpaia y naukę, rozrzucone w niey obrazy zagrzewaią, kiedy tkliwie w prowadzone y wystawione, okoliczności, rzeczy y osob położenia, dziwią y poruszaią.

Zmyślnym Epizodom dałeś początek, przez nich bowiem umysł od celu zamierzonego, na czas uchylony, spoczywa mile zabawą pobocznych obrazow, ktore iednak w stosowaniu nieoddalaią się od związku dzieło całe spaiaiącego, y owszem nieznacznie do niego wracaią.

W drammatycznych wynalazkach, o Geniuszu, czuię twoią przemoc, u-łudzeniem szczepiasz heroizmu początki, wkorzeniasz cnoty naytrudnieysze, wzruszasz, łzy wyciskasz, dopiero powoduiesz. wszystkie narody, twą władzę czczą; wszyscy z twych natchnień zyskuią.

Panuiesz rownie nad wynalazkami sztuk wyzwolonych, z skutkow ich nad zmysłami. nayżywsze wynikaią uczucia. wyniosłeś Praksyrela w nauce udzielenia duszy twardym marmurom: żyie kamień, że, tak rzeknę, pod dłutem dowcipnego rzemieslnika. rosporządzenie y kształtne kolorow używanie, cieniow pomiarkowanie, kryślenia, przepisy w naturze czerpane, wzaiemne rzeczy wymiary, położenia ich względem wspolney odległości, żywe rodzą wyobrażenia. oczy złudzone, serce zniewolone, wystawieniem prawdziwych postaci. nieśmiertelny Neuton, twą pomocą wsparty ośmielił się rachunkiem wyśledzić, tor y postępowanie skrzywionych lenii: pierwszy wyna-

lazł,

lazł, pierwszy użył korzyści pryzmatow. ty, Geniuszu, władałeś ręką Kopernika, gdy mieysce słońcu wyznaczał y planet bieg mierzył. wszędzie zostawiasz niezatarte ślady twych zbawiennych natchnień.

Ciebie ztąd rymotworcy w swym ubostwiali zachwyceniu, wzywaią w pieniach, domagaią się iskierki przecudnego ognia na twym ołtarzu goreiącego. lecz coż za świątnicę postrzegam, pewnie twym obrządkom poświęconą? otaczaiące płomienia, w ledwie docieczonym uyrzane przecią. gu, lsną się blaskiem zawsze odradzaiącym; wszędzie smaku okazuią się przepisy. gmach ten ku południowi obrocony, znaczy że szczególnie w kwiecie lat swych Geniuszem obdarzeni, wydawaią szczęśliwe prac owoce. skronie bożka uwieńczone światła promieńmi, lecz o zbyt szczupłą liczbę upieszczonych obiiaią się. władaiące berło, każdym poruszeniem, cuda nowego wznawia stworzenia, naymniey oczekiwane wynikaią dzieła, iuż ci by-

strością

strością oka, szypkim, błyskawicy podobnym mgnieniem, zdziera zasłonę przyszłości.

Niech z ubiegaiących się skwapliwie godnego swych postrzeże weyrzeń, a ści skrzydła rozpościera, unosi się, spuszcza z gornego siedliska: o iaką natchnienia moc, poruszeń władzę, czuie wpoionym zaszczycony darem; ogarnia go zakręt ognisty, ledwo wystarcza, natrętnie ściskaiącym się wyobrażeniom; umysł podżygany, porwany, zataione dotąd skazuie, ryie, otwiera drogi, przechodzi śmiele granice, zwyczaiem zadawnionym, lub boiaźliwym naśladowaniem zaparte, samego nawet przyrodzenia założone tamy, pomyka y rozprzestrzenia, kończy, doskonali, ledwo rozpoczęte, y postrzeżone tylko w pierwiastkach świata dzieła, kształci, zdabia, własności przyczynia, zyski udziela: wszędzie Geniusz przeświadczenia piętno wystawia: pociąga za sobą zniewolenie, dziw, y cześć potomności: trwa wiecznie, bo każde pokolenie nowy hołd

mu

mu oddaie, każde zyſzczoną powiękſza ſławę,

Prawdziwą Geniuſza oſzacuymy iſtotę, ſtrzeżmy ſię pilnie, wyborność iego upodlać, przypiſaniem mu prożnych, lub miernych myśli, poſpolitych wynalazkow; śmieią częſtokroć, zacne iego przypożyczać imie, lecz ſłuſznie brzydzi ſię podobnym świętokradztwem. daremnie go wzywa, daremnie dziedziczyć iego własności rozumie ow dzieła niesfornego ſtworca, niezrozumiałość biorący za głębokość, zawikłaną nadętość, zatoku wzor, w ſkokach ſwywolnych upatruiący poruſzeń ſkutki, w przyſadach dowcipu obrazy, niemniey myli ſię ow wymuſzony wierſzopis, ladaiakie zbieraiący myśli, pracowicie rymy ſkładaiący, liczbą y dźwiękiem tylko zwiedziony. zrzeka ſię go Muza ulatuiąca, unika czytelnik rozſądny, znaydzie ſię y taki, ktoremu oſobliwość wyrażeń, zdań wykwintność, ſtaie za nieomylny natchnienia dowod; ubiega ſię chciwie za łudzącą go prożnością, ſili rozum,

potwory

potwory rodzi, szczegulnością myśli zdięty, uporem ztwierdzony. wyrownia się śmiele naypierwszym mężom.

Niebespieczne czasem dowcipu zapędy, kiedy ich rozum wprzody nie oceni; błyszczą, łudzą, ale y zbłąkaią: słaba ich porywczość, skazitelne pozory, przeciwko prawdy zniewalaiącey przeświadczeniu.

Geniusz iednostaynie wielki, iednostaynie pewny, zawsze sobie rowny, temi szczegulnie słynie własnościami.

KUPIDO WIĘZIEŃ

Fr. Zabłockiego.

Zbiegłszy od swey Kupid matki,
Pod Parnasem zbierał kwiatki,
Wiiąc z nich wianek
Dla swych kochanek;
A ztąd co dzień Muz ogrody
Większe miały w zielu szkody.

Przedsięwzięto zatym zgodnie
Słusznie taką skarać zbrodnię,
Wywod uczynić,
Kogo obwinić;
Aby złodziey za kradzieżę
Rok *in fundo* siedział wieżę.

One sądzą, a ten w sadku
Kradnie zioła do upadku:
Więc gdy go zoczą
Nagle przyskoczą,
Krzycząc w koło: ah! hultaiu:
Tyś to tyle skradł nam maiu?

Zbladł Kupidek; iuż po diable,
Grot mu wzięto, łuk, y szablę:
Stoi bez broni,
Łzy smutne roni;
Prosi z płaczem, te się śmieią,
On pokorny, te srożeią.

Rwą co żywo rozmaryny,
Y z nich tęgie kręcą liny,
Związuią ręce
Na tył chłopięce:
Do Połosi wiodą wreszcie,
Aby uniey był w aresztcie.

Sie-

Siedzi więzień okowany,
Maiąc wite z roż kaydany,
Łańcuch z bławatu,
Obroż z szkarłatu:
Lecz, co nad to bardziey boli,
Że u piękney iest w niewoli.

W tym wieść matkę doszła w Knidzie,
W iakiey synek osiąkł bidzie:
Z samey pogłoski
Przybywa troski;
Więc nie bawnie zwie na radę
Charyt, y wdzięków gromadę.

Gdzie za wspolnym wszystkich zdaniem
Przedsięwzięto prosić za niem,
Y gwoli temu
Dać Merkuremu
Rozkaz; aby, gdy czas służy,
Brał się zaraz do podróży.

Lecz im Pafu wprzod krolowa
Uczyniła rzecz w te słowa:
Sliczne dziewczęta,
Wdzięczne chłopięta,
Chychotki, Zarty, Charyty,
Moy senacie znamienity!

Wicie

Więcie o tym, że mi syna
Złapał orszak Apollina?
Chor ten ubogi,
Bez datku srogi;
Nic nie czyni bez pieniędzy,
Więc nam składki trzeba prędzey.

Zgoda na to: (krzyknie rada)
Prożny poseł nic nie nada.
Trzeba poboru
Dla tego choru,
U ktorego oprocz smyka
Nie ma w worku i fenika.

Tak nasz poseł przy zapasie
Wkrotce stanął na Parnasie,
Lecz go przez warty
Szylwach obdarty
Nie przepuścił, aż mu z gury
Wścibił tynfa w garść Merkury.

Idzie daley, też zwyczaie:
Co postąpi, tynfa daie;
Wreszcie talery,
Łagodząc (a) żbiery,
Nim w pałacu stanął sieni,
Wszystek wydał grosz z kieszeni.

(a) *Zbirowie, żołnierze mieyscy w Rzymie.*

Ziedźże kata! rzecze z ſmutku,
Groſz wydałem, a bez ſkutku;
Tu ieſzcze trzeba
Przywitać Feba,
Muzom oraz dać po troſze,
A tu draby wzięły groſze.

Coż więc inne gdy urzędy
Złotem ſwoie ważą względy,
Przydzie w potrzebie
Przedać y ſiebie,
Albo żywcem na ich zgrozy
Bis wie za co poyść do kozy.

Zgiń, przepadni, taki kraiu!
Gdzie zyſk tylko w obyczaiu,
Gdzie wſzyſtka cnota
W bałwanie złota,
Gdzie y pana te łaydaki
Przedaliby za ſzoſtaki.

Tak oddawſzy Parnas biſom,
Podał goniec ſkrzydła hyſom,
Y to w Cyterze
Oznaymił ſzczerze:
A Kupidek ieſzcze puty
U Połoſi, ieſt przykuty.

* * * * *
* * * * * *

POCIECHA CNOTY.

Nunquam felix, qui semper felix.
Seneca.

O D A
Wdzien Imienin Jego Krolewskiey Mości.

Komu fortuna chętne z powicia
Przed wrota koło zatacza,
A dni iasnego poskoczne życia;
Złotemi kreski naznacza;

Spokoyność wiernym uzbraia szczytem,
Skutkiem uprzedza żądania,
Potrzeby plennym mierzy dosytem,
Natrętne smutki odgania.

Ktożby nie mowił, iż ten szczęśliwy,
Lecz ia nie zayrzę mu przecie;
Jeśli nie doznał troski zgryźliwey,
I co iest zmienność na świecie.

Nie zna błyſkotney nędzny niedole,
Drzemiąc na łonie roſkoſzy:
Bo, iak mu zdradnym grotem ukole,
Baczność i radę wypłoſzy.

Podobny temu, co byſtrym okiem
Z krągiem ſią promiennym zbracił,
Naylekſzym znagła zdięty pomrokiem
Rozumie, że wźrok utracił.

Grubſza ślepota na tego pada,
Kto nigdy nie widział cienia.
Z tęższym grom hukiem w pieſkliwym ſiada
Uchu, bez doświadczenia.

Blaſkiem podchlebnym umyślnie wabi
Chytra w ſwych poſtępkach pani,
Im miękczey ſerce ſzczęściem oſłabi,
Tym głębſzym ie ſztychem zrani.

Ze złotey cewki wiodł bez przyſady
Nero godziny na tronie:
Zagrźmiał gdzieś Galba: aż on bez rady
Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty

A ty, Łokietku, choć cię trzykrotnym
Los gniewny ścigał pociskiem,
Igrzysko szczęścia, samąś odwrotnym
Fortunę zrobił igrzyskiem.

Przykre są nader fortunne kroki;
Długo się cieszyć, los rzadki;
Odmienia szczęście nie pewne stoki,
A z gory szkodliwsze spadki.

Pomyślney doli te są przywary,
I ludzi prożnych kłopotu:
Pomnażać zazdrość światłem bez miary,
A gasnąć bez powrotu.

Szczęśliwszy często, komu burżliwy
Długo upornie wiatr wieie;
Bo ieszcze przecie, dopoki żywy,
Tuczney nie traci nadzieie.

Ufny w swym Bogu, ufny w sumnieniu,
Tą stalą mdłe serce krzepi,
Nuż po bezwinnym duszy zmartwieniu,
Los zdarzy, że będzie lepij.

Tym czasem mężny umysł wyprawia;
Daiąc z polorem hart cnoty;
I w rowną wiernie szalę ustawia
Na uśmiech szczęścia i młoty.

Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem
Zwaśnione wały pogodzi,
Potrafi dzielnym kierować sterem
Jak w ciszy, tak w powodzi.

Silniey szlifowne kroią lemiesze,
Dłużey trwa w głazie twarz ryta;
Dąb buyniey rodzi, co go stal krzesze,
I z samych ciosow moc chwyta.

Słodszey, Monarcho, godnieyszy doli,
Już to czas liczby pozbywa,
Jak cię od swoich i obcych boli,
Jak cierpi dobroć prawdziwa!

Oświecasz, darzysz, pracuiesz szczerze:
Mało to w nieczułych może.
Zkąd wdzięczne pczoła nektary, bierze
Zły paiąk iady i z roże.

W zbotwiałey kleci, drzemiąc bez rządu,

Nie względna na bliską zgubę,
Dała iey zwierzchność płynąć do lądu,
I z tąd ma wielkości chlubę.

Cudzych zasiewow zbieraiąc plony,
Krol iesteś mniey szczęśliwy:
I ow Kazimierz nader wielbiony
Teby niepoprawił dziwy.

Chciey nam bespieczność, chciey pokoy wrocić,
Głos słyszę zewsząd taiemnie:
A my tym czasem i ciebie kłocić,
I siebie będziem wzaiemnie.

Lecz iuż srogiego czas zamieszania
Swoy upor uciszył nieco;
Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,
Dni blaskiem weselszym świecą.

Powraca nazad Temis zelżona,
Martwa oyczyzna bez rady,
Czynności duchem trochę skrzepiona
Zycia pokazuie ślady.

Bespieczniey wolik w pole wychodzi,
Kmiotek się bierze do pługa,
Znosi towary handlarz do łodzi,
Zna pan swe prawa i sługa.

Ile w powszechnym rzeczy zawrocie
Dobrze udziałać los dawa,
Twoiey mądrości, twey, Krolu, cnocie
Rozum i serce przyznawa.

Niechay nienawiść potwarzy sieie:
To przecie sternik iest prawy,
Co, choć mu wicher poszarpał reie,
Zupełney nie stracił nawy.

Gdzie wszyscy błądzą, gdzie każdy mieszа,
I na prywatę wysila:
Temu na skroni wdzięczność laur wieszа,
Ktory się naymniey pomyla.

Rzeczy na świecie chodzą koleią,
Mieszaiąc sprawy człowiecze.
My się przy tobie cieszym nadzieią.
Za szczęściem smutek się wlecze.

Na MOWĘ
J. W. J. P. BRANICKIEGO
HETMANA WIELKIEGO KORONNEGO,
MIANĄ
Pod czas Wielkiego Seymu Warszawskiego.
ODA

Co za waleczny mąż w rad walnych pokoiu
Pełne odwagi wydaie wyroki?
Chwalebny z woysk styru, z mężney cnoty w boiu,
Dokąd kieruie bohatyrskie kroki?
Życie na szańc stawia,
By zburzył bezprawia
Srogiey przemocy?

Czyli Mars w hartowny z stali oszczep zbroyny,
Zwycięskie bogow opuściwszy gmachy,

Strachem przerażonych zapala do
woyny,
Wszczynaiąc mężney obrony zamae
chy?
Czyli nam Hektora
Daią, by podpora
Była oyczyzny?

Zaszłe rdzą żelaza były w Polszcze
czasy
Deukaleona; obmierzłey prożnoty,
Praw nayuroczystszych rwały się za-
wiasy,
Bezczynność ćmiła mężney promień
cnoty.
Blask zwycięskiey broni
Swiatła nie uroni
Rdzą przyciemniony!

Ty, wielki Hetmanie, znosisz te zakały
W narodzie dawną upoionym sławą,
Pragniesz do pierwszey przyprowadzić
chwały
Dzielną mężnego serca twego sprawą;
Ze Polskim orężem
Daleko dosiężem
Przy dobrym wodzu.

Ja-

Jawny daleś dowod twey nayzdrowszey rady
W walny seym maiąc głos wierny w senacie,
Woiennego serca są nie starte ślady,
Gdy niewzruszenie trwasz przy maiestacie;
Gdy z radą Hetmana,
Niechybna wygrana
Będzie oyczyzny.

Wrociss owdowiałym, w wieńce wieki żyżne
Sobieskich, Czarneckich, Korybutow dawne
Obroniss zwycięsko w słuszności Oyczyznę
Czyniąc z przyćmioney Polski, Polskę sławnę,
Niespytasz: iak ich wiele?
Lecz: gdzie nieprzyiaciele?
Wszędzie zwycięsca.

Zna wielkiey charakter duszy, wielkość męstwa,
Niezwyciężone całey Rossyi Państwo;
Oyczyzna się z Krolem spodziewa zwycięstwa,

Gdy iednomyślnie nadaie Hetmańſtwo.
Polſka czyny wdzięczne
W piſze w kſięgi wieczne
Na wzor potomkom.

O wielki Monarcho! ktorego ſtarania
Nayzbawiennieyſze dla narodu były!
Atoli twe czułe oycowſkie troſkania
Nieſkutecznemi zuchwalſtwa czyniły!
Maſz Polſkę na pieczy,
Coż gdy zły wrog ſkrzeczy?
Wſzemu przeſzkadza.

Nie przyſzedł czas temu, ani ieſzcze żniwo
Zbierać w oyczyźnie twe zbawienne czyny,
Jak ich nie przerwane dla Polſki ogniwo
Od pierwſzey na tron obrania godziny.
Krotce czas odſłoni,
Na iak mocney dłoni
Piaſtuieſz Polſkę.

Przenikaſz, iak wiele na woyſk dobrym ſtyrze

Zależy Polszcze w mgłych burzach błądzącey,
Widząc iak w bezdennym stoi nędzna wirze,
Miłość cię w zrusza dać rękę tonącey.
Ten, rzekłeś, z tey toni
Wyrwie i broni
Hetman Branicki.

Nuże, nu w twych przodkach, waleczny narodzie,
Złoż gnuśność, boiaźń z naywspanialszey duszy,
Wielkich sława przodkow niech cię silno bodzie,
Do wstępowania w ich ślady poruszy,
Kochay wdzięczny Pana,
Ze ci dał Hetmana
Męstwa pełnego.

POWITANIE
J. W. JMCI P. BRANICKIEGO
HETMANA W. KORONNEGO.
w czwartkowym posiedzeniu u J. K. Mci.

Gdzie luby pokoy, gdzie zdroy Hippokreny
Czyste w śkłach iasnych prowadzi szemranie,
Gdzie sen pracowne uciśza Kameny,
I niewidome kładzie pęta na nie;
Co tu porabiasz, Wodzu, w obcey stronie?
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi iodły ponure bałchany (*)
I wiecznym śniegiem zgięty grzbiet Rodopy,
Toć iest przybytek iego ukochany,
Tam ubroczone krwią utłacza stopy.
Nie iedną wszystkim iest natura matką:
Tym się bić dała, innym pisać gładko.

(*) *Gory Włoskie i Tureckie, gdzie, iak Poeci mowią, Mars mieszkał!.*

Lecz na cię twarzą weyrzawszy łaskawą,
Mężny Hetmanie, i wymowny razem,
Oboiey sławy pierwsze dała prawo,
Wymową serca, woyska tłuc żelazem.
Ktoż, iak Branicki, tak się dobrze nadał,
By dzielnie piorem i orężem władał?

Swiadkiem ci wiernym odgłos ścian Senatu,
Brźmiących słusznemi wieczyście pochwały:
Gdyś mocny filar praw i maiestatu,
Winien mu szczęście i wzrost okazały.
Pokazał iawnie przed kraiem i Panem,
Że serce czyni i rozum Hetmanem.

Mistrzyni Pallas woien i wymowy
W iedney oboie w Wodzach chce mieć sferze:
Coż silna ręka dokaże bez głowy?
Język zagrzewa, stal krzepi żołnierze.
Bił Gallow Cezar, Niemcow w strycz-
ki łowił,
Bo rownie mężnie i bił się i mowił.

I ow Temistokl sławę swą uiszcza,
Daiąc oyczyźnie z krwi Perskiey ofiary,

Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyszcza
Przed rozwitemi nieść każe sztandary.
Złamie naytwardszy nieprzyiaciel szyię,
Kogo ten piorun i pali i bije.

W uczonym Hetman umieszczony gronie,
W pierwszey od niego położony cenie,
Służ wiernie Muzom i piękney Bellonie,
A na tey głowy winne uwieńczenie,
Ktora swe łaski na nas rozpościera,
Twa ręka laury, nasza niech kwiat zbiera.

W UROCZYSTOŚCI IMIENIN
NAYIASNIEYSZEGO PANA
Od Collegium Nobilium Scholarum Piarum.

O D A.

-------- Desine mollium
Tandem querelarum: & potius nova
Cantemus Augusti trophœa..
Horat: l. 2. Ode 9.

Wieku w iasnozłociste nędze okazały!
Co nam losow groźnieyszych nad śrzod morskie skały
Już hufcami, szykowne w trop zawodziſz zgraie,
Już gromadziſz w tłum ieden wszech nieszczęść rodzaie!

Kiedyż temi nas trwożyć zaprzestanieſz pułki?
Nas! lot dumny w poziome mieniący iaskułki,

Kiedy ah! nad ułomnym wstrzymasz pomstę światem,
Niestępionym aż dotąd srożąc się bułatem!

Nie wiem ieźli z dwunastu wieków twoich braci,
Co rod Lecha, przy rożney praw rządów postaci,
Na twą przywiodły porę, był ktory tak srogi,
Tak żyzny w czarne zdrady, y ponure trwogi!

Lecz co za głos! w dzień wielki Pańskiego imienia?
Ażaż te ci przystały, skoczna lutnio brzmienia,
Właściwe rozkwilonym Elegom, na oczy
Spuszczaiącym zaponę beztrefnych warkoczy. (1)

Chcesz li

(1) Wyraz Owidyusza: *Flebilis indignos Elegeia solve capillos.* Eleg. 3. podobny Horacyusza: *Neu miserabiles decantes elegos.* Carm: l. 1.

Chcesźli honor y znamię cney utrzymać lutni,
Poprzestań mdłych utyskow, ięk y żale utni! (2)
Zwłaszcza gdy wiernych ziomkow, iak serca, tak usta
Wielbią oyca w Auguście y w oycu Augusta.

Nie zawsze wzrywa nurty wichrow panowanie,
Ni raz wraz niebotycznym dębom na Garganie
Dokucza, (3) obłamuiąc gałęziste tramy; (4)
Z wielkich uszczerbkow wielką drugdy korzyść mamy.

Nie raz w burźliwym ciężkich trafow zawichrzeniu
Błysnął promień szczęśliwy, gdy w roskosznym cieniu

(2) Napis: *Desine mollium tandem querelarum.* (3) *Garganus* gora w Apulii sławna z wysokich dębow. (4) Allegoria uymy kraiu.

Pod skrzydłami pokoiu, wyśpiewuiąc boie,
Ocierał mężny Polak przyschłe z kurzem znoie;

Acz mnieyszym niegdyś szturmem biły Marsa grady,
Ni tak możne w broń były barczyste sąsiady,
Jakich mieć przyszło ongi bezradney krainie,
Winney Piastowi swemu, że w ogniu nie ginie.

Cofnąć nie uprzedzone poźnym rządem siły,
Co na ogolną państwa zgubę zakroiły,
Z krwawey, iuż pogrążony lud swoy wyrwać toni
Samą dzielnością rady.. nowy sposob broni!

Nowy tryumf, hartownym orężom nieznany,
Zwłaszcza gdy się nierychło okropne multany
Z pochew dobędą, ani tyle niosą strachu,

Gdy im w ciaſnocie braknie mieyſca
do zamachu.

Słynie Greckiey potęgi Achilles pod-
pora,
Acz trwalſza Grekow była moc w ra-
dzie Neſtora, (5)
Co żywą roſtropnością był nazwany
w świecie: (6)
Aża nie tęż kray widzi w Auguſta pore
trecie?

Popłaca w ſądach iego grom rycer-
ſkiey ręki,
Lecz oraz, nad rażące ſłuch, zbroio-
wni ſzczęki

(5) *Swiadectwo Homera: że Agamemnon do poparcia ſławy Greckiey y dobycia Troi, nie walecznych rycerzow mnoſtwa, lecz dzieſięciu tylko Neſtorow żądał.*

(6) Wzywanie Neſtora u Owidyuſza: *ô facunde ſenex ævi prudentia noſtri! l. 12.*

Dowodnieyszą w swoy narod chce wkorzenić radę;
Zrozumiał dobry lekarz państw nie radnych wadę.

Nie dość: by głębiey nową tę twierdzę narodu (lodu.
Ugruntował, by tego co zgruchotał
Stopił kry pozostałe, sterczące iak Tatry, (try
Miłość ludu srogiemi niezgaszoną wia-

Bardziey w sobie rozpala; składa z swey osoby (by,
Starożytne Krolewskiey powagi ozdo-
Rad własnych praw, wyrokow, sam uszczuplił miarę;
Dał z nich popioł na wieczną oyczyźnie ofiarę.

O! wzorze niezwykłego na łup własny męstwa!
Ktoż cię z Tullim nie nazwie zwycięzcą zwycięstwa? (7)

(7) Cycero do Juliusza Cesarza w mowie za Markiem Marcellem: *Ipsam victoriam vicisse videris.*

Cieſz ſię! maſz zakład przyſzłey twey
ſławy narodzie;
Ztęchną kiedyś te, co cię zmnieyſzyły
powodzie.

Porośnieſz, wyleniony cny łabędziu, w
piora,
Tęć wroży radość, wieſzcza Helikonu
gora,
Wielkim będzieſz opodal zdrowe pom-
knieſz prawa;
Daſz potomkom świadectwo pieczy
Staniſława.

Owey to blaſk moy powieſz winienem
koronie,
Co tak przykro ciſnęła święte Krola
ſkronie!
Lecz y mnię, twe zaſzczyty, głośnym
będą dzwonem:
Żem cię kraiu! mey cytry nie oſzukał
tonem.

Idź iuż! niebu błagalne day całopale-
nie:
By Piaſt twoy żył dla ſwego ludu nie-
ſkończenie.

Wſzak

Wſzak bolesny ſąd niebios: by państwa treść cała
Na iednego z śmiertelnych duszy polegała.

MAŁZENSTWO

z Franc: Pana Maucroix.

Wiele zkorzyścić mogę, przyiacielu,
Partya, widziſz, zdarza mi ſię cudna:
Ale z tym wſzyſtkim nie śpieſzmy do celu,
Pochwycić żonę, rzecz to cale trudna.

Zważyć powinna tu myśl nie pochopnie;
Rozumni ludzie, w ktorych ufam wieku,
Mowili mi tak: że to ieſt roſtropnie,
Caluchne życie myślić nad tym człeku.

Fr. Kniaźnin.

OBOWIĄZKI MAŁZENSTWA

Przekładanie z Plutarcha.

S. R. P. S.

Miedzy innemi przyczynami dobra, lub złego publicznego, niemniey są małżeństwa. te ustanowione dla rozmnożenia narodu ludzkiego wydanym z siebie potomstwem lub przez naturę własną, lub przez przykłady cnotliwym albo skażonym zaludniaią kraie. naturę skażoną rozum, y przykłady cnotliwe poprawić mogą. przykłady z gorszące, nie tylko naturę dobrą, ale nawet y rozum skazić mogą. niemoże bydź skutecznieyszy dla potomstwa przykład, iako rodzice własni; ci iak maią zachować się w życiu swoim społecznym, niech przeczytaią Plutarcha naukę, młodemu małżeństwu daną, następuiącą.

Plutarcha nauka dla Małżonkow na karcie 138.

Plutarch Pollianowi y Eurydyce zdrowia życzy.

Po prawie oyczyſtym, ktore wam do ſtanu małżeńſkiego przełożony bogini Cerery nadał, mniemam, iż mowa naſza do was miana co pożytecznego y prawu przyzwoitego ſprawi. chociaż ma wiele filozofia pięknych nauk, od żadney iednak nie ieſt poſlednieyſza ściągaiąca ſię do małżeńſtwa, ktora łączących ſię wſpolnym życiem głaſzcząc, wzaiemnie łagodnemi czyni. przeto ia tych rzeczy, ktore wy ucząc ſię filozofii, często ſtyſzeliście, krotkiemi podobieńſtwami rozdziały obiąwſzy, dla tym łatwieyſzey pamięci, wſpolny wam oboygu dar poſełam; proſząc bogiń nauk, ażeby bogini miłości bydź przytomne, y iey pomoc ſwoię dać raczyły; nie tak bowiem liry, lub lutni, iak małżeńſtwa zgodną melodyą, przez gładką wymowę, y przez filozofią ſporządzić przyſtoi; dla czego ſtarożytni Merkuryuſza, w iedneyże Wenerę umieſzczali świątnicy; pokazuiąc, że małżeńſka roſkoſz

nay

naybardziey potrzebuie wymowy: także boginie wymowy y boginie wdzięków razem ſtawiali, dla nauki, iż gdy małżonkowie czego od ſiebie wzaiemnie żądaią, nie ſporem, ani natarczywością, lecz prożbami y ſłodkiem namawianiem wyiednywać powinni.

Solon rozkazywał oblubieńcom przed łożnicą ieść iabłko Cydońſkie, mniemaiąc przeto, iż ſpoſobem utaionym znać naypierwey przyiemność, ktora przez uſta, y głos wſtęp bierze, powinna być gładka, y ſłodka, w Beocyi zaſtonioną oblubienicę oſtrzycą wieńczaią, ten bowiem krzew nadto oścíſty, bardzo ſłodki owoc wydaie. i oblubienica dla tego, ktory ſię pierwſzą iey wſtrętnością nieodraził. ſprawi miłe y łagodne życia towarzyſtwo.

Ktorzy bowiem pierwſzych niechęci panien wytrwać niechcą, rownie ſą nierozumni z temi, ktorzy niedoyrzałey iagody obrażeni nieſmakiem, doyrzałą innym zoſtawuią. wiele także mężatek młodych ſprzeciwiaiąc ſię mężom, ſą podobne do tych, ktorzy

ukąſze-

ukąszenie pszczoły cierpliwie wytrzymawszy, miod rzucaią.

Osobliwie w początkach małżeństwa zaszłego należy strzedz się niechęci y urazy. uważaycie naczynia z części spoione, te na początku za każdym trąceniem się mogą rozdzielić, gdy zaś w dalszym czasie spoienie utwierdzone, y gruntownie ziednoczone stanie się, ledwie ogień y żelazo rozedrzeć może.

Jako ogień w plewach lub sierci zaięczey łatwo się rozpala, ale też y zaraz gaśnie, chyba że mu będzie materya dodana sposobna, utrzymuiąca go, y ożywiaiąca; tak o złączonych miłości świeżey, wznieconey kształtem ciała, nie trzeba rozumieć, aby trwałą była y stateczną; chyba że w samych duszach utkniona, y obyczaiami wsparta, żywey nabędzie żądzy.

Jako ryby trucizną łatwo chwytać można, lecz do iedzenia nie są użyteczne; tak niewiasty, ktore miłośno przy-

przyprawnemi napoiami, y omamieniami mężow przynęcaią; y rozkoſzami pod ſwoię moc podbiiaią; nieczułych y ſkażonych życia towarzyſzow maią; ani Cyrce w tych upodobanie znalazła, ktorych zamieniła w źwierzęta; ale Ulyſſeſſa męża mądrego y ſtatecznego nad miarę ukochała. ktore zaś głupim wolą rozkazywać mężom, iak być poſłuſznemi mądrym, ſą podobne tym, ktorzy wolą w podroży prowadzić ślepych, iak iść za widzącemi, y drogi wiadomemi.

Ktorzy dla ſłabości lub pieśćliwości niemogą wſkoczyć na konia, uczą go ſchylać ſię, y przyklękać: tak niektorzy poymuiący żony świetnego rodu, y bogate, uniżaią ie, aby tym łatwiey onym rozkazywać mogli, gdy bardziey przynależy, przez wzgląd tak wſpaniałości konia, iako godności żony, wędzidła zażyć dogodnego.

Mieſiąc oddalony od ſłońca, ieſt iaſny y światły, zaś ku temuż przybliżaiący ſię, ciemny; przeciwnie wſtydliwa

niewiaſta

niewiasta powinna bydź zawsze widziana wraz z swoim mężem, zaś w nieprzytomności iego powinna się w domu ukrywać.

Niesłusznie Herodot mowił, że niewiasta wraz z suknią wstyd z siebie zwleka. ktora bowiem iest czysta, na mieysce zwleczoney sukni wstyd wdziewa; y tego małżonkowie za naywiększe hasło wzaiemney naywiększey miłości używaią.

Jako kiedy dwa głosy zgodne zeydą się, śpiewanie poważnieyszemu przyznaie się; tak w domu gospodarskim dobrze ustanowionym, wszystkie rzeczy zaiste sprawuią się z zezwoleniem małżonkow; męża iednak lub rozkazy, lub rada iaśnieie.

Powiadaią, że kiedyś słońce wiatr pułnocny zwyciężyło; gdy bowiem wiatr chciał podrożnemu, zbytnim swoim powiewaniem płaszcz odiąć, ściśley go przywinił, y trzymał, gdy zaś słońce ciepłemi płomieniami podrożnemu dogrzało, wraz z płaszczem y

ſuknią zwlokł z ſiebie: podobnym tym ſpoſobem wiele niewiaſt znayduie ſię, ktore mężom chcącym przez moc odiąć im zbytek ſprzeciwiaią ſię, y gniewaią; łagodnemi ſłowami namawiane, opuſzczaią go, y mierność zachowuią.

Kato z Senatu wyruſzył owego, ktory w obecności corki pocałował żonę; co przyſurowiey zrobił, lecz iednak, ieżeli ieſt, iako zaiſte ieſt, nie przyſłoyne wzaiemne małżonkow głaſkanie, całowanie, y ściſkanie w przytomności innych, iak niema być ſpromiey przy innych ſwarzyć y łżyć ſię w zaiemnie: y gdy należytość miłości wykonywa ſię potaiemnie, iakże ma być przyſłoyno mężowi używać wolności otwartey, y wſzyſtkim widoczney, w ſtroſowaniu y napominaniu żony.

Iako zwierciadło złotem, y perłami ozdobione nic warto, ieżeli niepokazuie podobnego rzeczy obrazu; tak bogata żona nie ieſt użyteczna, gdy życiem y obyczaiami zgodnemi, nie ieſt podobna mężowi, ſkażone, y

złe

złe iest zwierciadło, ktore wesołego smutny, smutnego wesoły obraz pokazuie; tak y żona nie iest wczesna, ktora na mężá szukaiącego miłych igraszek, y żartow krzywo patrzy, z zabawiaiącym się zaś sprawami poważnemi igra y śmiechy stroi; z ktorych wad, pierwsza iest nieprzyiemney, druga gardzącey mężem.

Ktorzy maią za przykrość z żonami swemi wraz ieść y pić, uczą ich, aby same pokarmu y napoiu niepomiarkowanie zażywały; tak ktorzy nie wesoło z żonami swemi żyią towarzyszkami żartow, y śmiechow nie czynią, uczą ich osobney szukać roskoszy dla siebie.

Krolowie ieżeli muzykę kochaią, muzykami, ieżeli nauki, uczonemi, ieżeli zapaśnictwo, ćwiczącemi się w umocowaniu ciała, wielu czynią; tak mąż, ieżeli stroić się lubi, żonę przyozdobienia ciała chciwą; ieżeli roskoszom pobłaża, lubieżną y nierządną; ieżeli za uczciwością y cnotą idzie, wstrzemięźliwą y skromną czyni.

Młoda Spartanka ſpytana, czyli offiarowała mężowi dowody ſwoiey miłości? odpowiedziała: że nie; ale od niego ofiarowane odebrałam. takie moim zdaniem obyczayney żony poſtępowanie być powinno; żeby w tey okoliczności, względem męża ſwego, ani początek, ani odraza z inſzey ſtrony niebyła. iedno albowiem z tych rzeczy wſtydby obrażało, a drugie powinność małżeńſkiey miłości.

Niewiaſta przyiaźni oſobnych mieć niepowinna, ale z mężem iey ſpolne być maią. naypierwſze miedzy przyiaciołmi, mieyſce bogom przynależy, tychże ſamych żona, co mąż, znać bogow, y czcić; wymyślne zaś małżeńſtwa, y obcą zabobonność oddalać od domu ſwego powinna: żadnemu bowiem z bogow nie ieſt miła offiara, ktorą niewiaſta potaiemnie y ukradkiem czyni.

Szczęśliwie mowi Plato: y błogoſławione ſą te miaſta, w ktorych te ſłowa: moie, nie moie, rzadko daią ſię

ſłyſzeć

słyszeć; bo obywatele rzeczy iakiey-kolwiek będących wagi używaią społnie. małżonkowie bardziey miedzy sobą te słowa znisczyć powinni, albowiem iako lekarze mowią, iż uderzenie w lewey, czuiemy w prawey stronie, tak smęcić się tym, co się mężowi przytrafia, żony iest powinność rowna, y bardzo wzaiemna; bo iako łańcuch od ogniw na przemiany złączonych moc bierze, tak społeczność małżonkow wzaiemną z obydwoch stron dobrowolnością wspoł stoi.

Jako wino wodą rozprawione, chociasz wody iest więcey, winem iednak nazywamy; tak maiętność iest rzecz sprawiedliwa przyznawać mężowi, chociażby żona większą część w niosła.

Czuwała na bogactwa Helena, roskoszom w moc poddał się Parys; przeciwnie Ulysses mądry, wstydliwa Penelope: więc było tych małżeństwo błogosławione, y godne naśladowania; tamtych zaś złączenie wiele złego tak Grekom, iako y Troiańczykom przyniosło. Rzymia-

Rzymianin pewny ſtrofuiącym przyiaciołom, że wſtydliwey, bogatey, y urodziwey żonie poſłał rozwod, obuwie zdiąwſzy odpowiedział: ten bot widzi ſię być piękny, y nowy, ale nikt nie wie w iakim mieyſcu mnie uciſka. więc nie w poſag, nie w urodzenie, nie w kſztałt ciała, ale w te rzeczy mężatka dufać powinna, ktore naybardziey męża dotykaią, to ieſt, w towarzyſtwie, obyczaiach łagodnych; ażeby w każde dni nie przykrą, ani nie ludzką, ale godną, y miłą czyniła przyſługę. iako bowiem lekarze gorączki z taiemnych, y powoli zgromadzonych, nad wzniecone z widocznych przyczyn, niebeſpiecznieyſze ſądzą; tak nieznaczne, y niekażdemu wiadome, lecz częſte y codzienne urazy ciężey obrażaią, y rozrywaią wſpoł życie małżonkow.

Filip krol Macedońſki, ukochał był Theſſalſką niewiaſtę, o ktorey powiadano, że go oczarowała: ſtarała ſię żona iego Olympias doſtać ią w moc ſwoię; gdy ta ſtawiona przed krolo-

wą, poznana od niey była nie tylko z urody wyborney, ale y z rozmowy mądrey; zawołała Olympias: precz ztąd potwarzy! ty w ſobie ſamey maſz czary wrodzone. takoſz, żadna rzecz nie może w niwecz obrucić tey dobrowolności męża, ktorą ſobie obyczaiami y cnotą ziedna żona, w ſobie ſamey umieſzczaiąca poſag, urodzenie, powaby y nieiaką wdzięków mamiącą obłudę.

Taż Olimpias, gdy dworſki młodzieniec kſztałtną, ale źle ſławną poiął żonę, rzekła: gdyby ten rozumem był obdarzony, nigdyby zaiſte za powodem oczow w małżeńſtwo niewchodził. zaprawdę, nie oczami, nie palcami ta rzecz ſprawować ſię ma, co czynią niektorzy rachuiący poſag; oblubienicy nie poznawaiąc, ani dowiaduiąc ſię, iaka potym w pożyciu będzie.

Sokrateſa ieſt nauka; iż młodzieńcy przeglądaiący ſię w źwierciedle, ſzpetni, urody wadę powinni cnotliwemi oby-

obyczaiami poprawiać, kształtni, powinni być pilnemi, żeby piękności złemi obyczaiami nie plugawili: tak też mężatka, maiąc w ręku zwierciadło, niech do siebie mowi: ieżeli iest szpetna: czym byłabym, gdyby mi zbywało na wstydzie? ieżeli wybornie kształtna: iak wiele szacownieyszą stanę się, gdy mi wstyd przybędzie. większą bowiem ozdobę przynosi szpetney, miłość z obyczaiami cnotliwemi złączona, niż gdyby dla piękności była kochana.

Gdy Sycylii tyran suknie drogie przysłał corkom Lizandra, odrzucił te dary, mowiąc: iż temi ozdobami bardziey by corki swoie zeszpecił, niż przystroił: lecz pierwszy nad Lizandra uczył tego Sofokles w takowy sens: Ozdoba bowiem, iako mawiał Krates, iest to, co zdobi; zdobi zaś to, co przystoynieyszą czyni niewiastę; to iest powaga, skromność y wstydliwość, anie zaś złoto, albo szmaragd, albo purpura.

Ktorzy Junonie weselney bogini ofiaruią, nie czynią ofiary z żołcią, ale wyiętą przy ołtarzu rzucaią; ktorym ustanowieniem, autor prawa oznaymił, iż małżeństwo zawsze powinno być bez żołci, y gniewu; albowiem gospodyni surowość powinna być, iak wina smak tęższy słodyczą umiarkowany, nie na kształt aloesu przykra y nieprzyiemna.

Plato Xenokratesa męża dobrego, y uczciwego, ale obyczaiow zbyt surowych, i posępnego napominał, ażeby Gracyom ofiary czynił: tak też mniemam, że wstydliwey niewieście naybardziey u męża są potrzebne gracye, to iest przyiemności, ażeby co mawiał Metrodorus, łagodnie z nim żyła, ani zbyt posępną wstydliwością swoią do gniewu go pobudzała; albowiem ani ochędostwa oszczędna, ani pieszczot kochaiąca męża zaniedbywać ma; gdyż dziwactwo nieprzyiemną skromność czyni, a znowu nieochędostwo prostotę okazuie.

Ktora

Ktora uśmichnąć ſię do męża, lub co innego takiego uczynić, obi ſię, żeby ſię niezdawała roſpuſtną, y zuchwałą; nie ieſt od owey daleka, ktora, ażeby niepokazała ſię mieć maścią pachnącą głowę napuſzczoną, nawet od oleiu proſtego powściąga ſię; y żeby nie była poſądzana, że twarz maluie, tey nawet y niemyie.

Widziemy poprawdzie wierſzopiſow, mowcow, ktorzy rodzaiu mowienia poſpolitego, ſkąpego, y źle ułożonego chronią ſię, lecz ſtaraią ſię rzeczami ſamemi, y zdaniami ſztucznym przemyſłem ſpoſobionemi ucieſzyć, y poruſzyć ſłuchaczow; tak też mężatka ſłuſznie uczyni, ieżeli wſzyſtkich zbytnich, nierządniczych, y do okazałości należących rzeczy uniknie, odrzuci, y oto ſtarać ſię będzie ażeby obyczaynemi, y do pożycia należącemi powinnościami, mężowi przypodobała ſię, y do piękney go wſpołeczności, z roſkoſzą złączoney, przyzwyczaiła.

Wſzakże, ieżeli ktora ieſt z natury przyſu-

przyſurowſza, y niema miłego przymieſzania ſwemu przyrodzeniu, ani w pożyciu łagodnieyſza ſtać ſię może; zdobi męża znieść to rownym umyſłem; y iako Focyon Antypatrowi odpowiedział o nieprzyſtoyną rzecz proſzącemu: niemożeſz mnie przyiacielem mieć razem y podchlebcą; tak należy ſądzić o wſtydliwey a ſurowey mężatce, iż niemożna z nią żyć, y iak z żoną y iak z nierządnicą.

Egipſkie niewiaſty według uſtanowienia przodkow nieużywały obuwia, z domu niewychodziły; dziſiay wiele młodych kobit w domu zoſtanie, ieżeli im trzewiki złotolitne, naramienniki, podwiązki, purpurowe ſzaty y perły pozabieraſz.

Theano obwiiaiąc ſię, trefunkiem wychyliła łokieć y mowiącemu: piękna to ręka; odpowiedziała: ale nie publiczna. lecz nie tylko ręka, ale y mowa nie powinna być publiczna; nawet y od głoſu do obcych, iak od nieprzyſtoynego obnażenia, w ſtrzymywać ſię nale-

należy niewieście; w głosie bowiem są znaki umysłu żądz y chęci mowiącego.

Eleyczykom Wenerę zrobił Fidyasz depczącą żołwia, ktorym znakiem napominał; aby niewiasty w domu przebywały, y milczenie zachowały; albowiem lub do męża, lub przez męża, niewieście należy mowić, ani mieć za przykrość, ieżeli iako trębacz, obcym ięzykiem głos wydaie grubszy nad własny.

Bogacze, y krolowie, gdy filozofow w uszanowaniu maią, ich podobnie iako siebie zdobią; filozofowie gdy się bogaczom przysługuiąc uniżaią, im chwały nieprzydaią, a sobie samym uymuią. podobnie niewiasty na pochwałę zasługuią, gdy się mężom zniżaią; przywłaszczaiące zaś sobie władzę, więcey przeciwko przysłoyności czynią, iak sami mężowie, ktorzy panowania ich znoszą. rozkazywać zaiste mąż niewieście powinien, nie iak pan niewolnikowi, ale iako duch ciału na iedno zgadzaiący się, y dobrowolnością

ścią ſpoiony; iako zaś ieſt powinność ducha mieć ſtaranie około ciała, tak powinno bydź weſołe, y uczynne męża rozkazywanie.

Filozofowie mowią: iż z ciał, inne z części rozłączonych wſpoł ſtoią, iako flotta, woyſko; inne z ſpoionych iako dom, okręt; inne z złączonych, y wiednę naturę zroſłych, iako zwierzęta: podobnym ſpoſobem, małżeńſtwo zwać ſię może ziednoczone tych, ktorzy ſię kochaią; ſpoione zaś niby z dwoch części, ktorzy dla poſagu lub potomſtwa w ſzluby weſzli; ktorzy zaś dla łoża ſamego ten ſtan obrali, z rozdzielnych y odległych części ſpołeczność ich ſię ſkłada, y wſpolnym tylko mieſzkaniem, a nie ściſłym życia obcowaniem łączy. iako zaś naturaliſtowie mowią, iż wilgotności, całe z całemi, miedzy ſobą mieſzaią; tak trzeba ażeby małżonkow bogactwa, przyiaciele, domownicy wiedno zmieſzani byli.

Rzymſki prawodawca oſtrzegł, ażeby

by z małżonkow ieden drugiemu podarunkow nie czynił, nie dla tego, ażeby iedno od drugiego nic brać niemiało, ale żeby wszystko spolnym sobie być sądzili.

W Lepcie mieście Afryki iest oyczysty obyczay, ażeby nazaiutrz po godach oblubienica do świekry posłała prosząc o garczek, ta zaś nie tylko odmawia, ale nawet y powiada, że niema; ażeby macoszynego świekry umysłu z początku zaraz oblubienica doświadczywszy; ieżeli co potym przytrafi się ostrzeyszego, rownym zniosła umysłem.

To znaiąc żona ułagadzać tę okazyą powinna, iest niby spor nieiaki między żoną a matką o miłość męża, temu złemu zabieży ziednywaiąc sobie serce męża, a nie odrywaiąc go od matki, ani o to strofuiąc, podobnoż też to czynią przez wzaiemne siebie czczenie, pokazuiąc iż w dzieciach wzaiemnie kochaią to, co drugiey stronie bliższego y bardziey domowego iest. ale podobno to ieszcze nie tak iest pewna;

wna; to zaś nieuchybna, że ieżeli żona rodzicom męża będzie więcey czci czynić, iak swoim, y ieżeli przykry przypadek przed swemi taiąc, mężowym oznaymi rodzicom, miłość ich pozyska; ktorym się dowierzaiącemi pokazuiemy, miłość mamy u tych, ktorzy widzą, że ich kochamy.

Cyrusa żołnierzom wodzowie rozkazywali, ażeby nieprzyiacioł z wrzaskiem w padaiących milczkiem przywitali, milczącym zaś z podniosłym krzykiem zabiegali. mądre także mężatki milczą, gdy mężowie ich z gniewu wrzeszczą, milczących zaś wzywaniem go y mową pocieszaią.

Słusznie Eurypides strofuie tych, ktorzy lutni wśrzod trunku używali, była bowiem muzyka do ubłagania gniewow y żalow, bardziey zawołana, iak do czynienia niewieściuchami tych, ktorzy się iuż roskoszą bawili. mniemaycie zas, iż przewiniaią ci małżonkowie, ktorzy dla roskoszy wspolnego łoża używaią, a za iakimkolwiek gniewem

wem, lub niechęcią wznieconą między niemi rozłączaią się, ani w ten czas od bogini miłości biorą zleczenie niesnasek swoich.

Zawsze zaiste, y na każdym mieyscu strzedz się powinni uraz małżonkowie wzaiemnych, naybardziey zaś w społeczności łoża. iedna z niewiast, gdy iey przynaglały bole następuiącego rodzenia, składaiącym ią na łożu, mowiła: i iakże uleczyć łożko może to złe, ktore mię wprawiło; tak ktore w łożu mnożą się niechęci, swary, gniewy, z trudnością w innym czasie, y mieyscu, z niszczyć się mogą.

Hermiony zdaią się bydź prawdziwe te słowa:

Moiey zguby są przyczyny,
Niewiast częste nawiedziny.

W prawdzie to staie się nie prosto, ale gdy niezgody, y na mężow skargi, takim niewiastom nie tylko drzwi, ale y uszy otwieraią. W ten

czas,

czas, ktora mądra, naywięcey uſzy zamknie przed ſzeptarzami, y ſzemraczami, ażeby ognia ogniowi niedodać, y mieć będzie na doręczu Filipa owę odpowiedź, o ktorym powiadaią, że przyiaciołom, na Grekow dobrodzieyſtwami od niego uraczonych złorzeczących mu, podbudzaiącym, odpowiedział: Cóż tedy czynić będą, ieżelibym źle im uczynił? tak gdy niewiaſty potwarzycielki mowić będą: męża kochaſz y wſtydliwą ieſteś, a on ſię z tobą tak nieſtuſznie obchodzi, odpowie, coż by ſię działo, gdybym nie nawiędzić go zaczęła y krzywdzić? zbiegłego ſługę w nieiakim potym czaſie, gdy poſtrzegł, y ścigał, a ten do młyna uciekł, rzekł: niebyło mieyſca, gdzie cię wolałbym znaleść, iak tu: tak też niewiaſtą o rozwodzie rozmyślaiąca, y ſiebię trapiąca dla obmow, tak z ſobą niech mowi: coż zaiſte moia przeciwnica z większą roſkoſzą widzieć będzie, iak mię tak męczącą ſię y z mężem rozrożnioną, dom iego y łoże opuſzczaiącą.

Athen-

Athenczykowie troiſte orania święto obchodzili, iedne na wyſpie Scyrze, y to było nayſtarożytnieyſzą ſieyby pamiątką; drugie, w Karyi; trzecie pod miaſtem, ktore ſprzężayne zwano. nad te wſzyſtkie oranie y ſianie większe ieſt płodzenie dzieci. Wenerę Sofokles wyborną nazwał, żyżną w urodzaiu Cytherą; tedy naywięcey z oſtrożnością zażywać powinni męſzczyzna i niewiaſta, ktorego owocu wſtydzić ſię y ukrywać zwykli.

Gorgiaſz mowca, gdy mową ſwoią chciał do zgody Grekow namowić; Melatyuſz rzekł: ten nam radzi zgodę, ktory ſiebie ſamego, żonę y ſłużebnicę, trzy domowe oſoby do zgody namowił; zdawał ſię bowiem Gorgiaſz kochać ſłużebnicę, a ſłużebnicy z tey przyczyny przyganiała żona. więc cnotliwie zgodnych niech ma domownikow, kto prawuiących przyiacioł zgodzić uſiłuie; łatwiey bowiem winy niewiaſt, aniżeli przeciwko nim przewinienia przed poſpolſtwem utaione bywaią.

Powia-

Powiadaią, że kot od maści pachniącey szaleie; tymże sposobem, ieżeli maściami pachniącemi trapią się niewiasty, pewnie byłaby sprosność, nie hamować się od maści mężom, ale dla przyczyny małey roskoszy, tak czynić im przykrość. gdy tedy do szaleństwa przymusza niewiasty nie zażycie maści, ale nierządne mężow z złemi niewiastami obchodzenie; zaprawdę rzecz iest niesprawiedliwa, dla małey roskoszy tyle żalu, y niespokoyności żonie przyczyniać, a nieraczey czystym, y dalekim od łoża wszystkich innych niewiast do żony przystępować tak, iak do pszczoł zwykliśmy, o ktorych wierzą, iż rozdrażniaią się na tych, ktorzy po poznaniu niewiasty przystępuią do nich.

Ci, ktorzy się przybliżaią do słoniow, światłego, ktorzy do bykow szarłatnego odzienia wystrzegaią się, przeto, iż te barwy do iadowitości pomienione zwierzęta wzruszaią. o tygryssach iest podanie, że uderzonych w około siebie bębnow brzmieniem w wściekłość w pa-

wpadaiąc siebie same rozdzieraią; gdy także są mężowie, ktorym na karmazynową y szarłatną suknią, weyrzenie iest, zbyt przykre, albo ktorym muzyczne instrumenta zaledwie z nieść można, co iest za trudność niewiastom, wstrzymywać się od tych rzeczy, a nie gniewać, ani rozdrażniać męża, ale z nim żyć łagodnie, y statecznie.

Niewiasta Filipowi niechętną siebie ciągnącemu rzekła: puść mnie, zgasiwszy bowiem świcę, każda niewiasta do każdey iest podobna; to słusznie rzeczono iest do cudzołożnikow y wszetecznikow.

Plato starcow napominał, ażeby w obecności młodzieńcow wstydliwe były ich czynności; aby oni szanować starcow uczyli się; mniemał bowiem, że gdzie bez wstydnie sprawuią się starcowie, tam młodzieńcy wstydu mieć nie mogą. to w pamięci trzymać mąż powinien, żeby nigdzie bardziey, iak przy żonie wstyd zachował, znaiąc, że łoże małżeńskie dla niey iest szkołą,

albo

albo ſkromności, albo niewſtydu; ten zaś ktory od tych rozkoſzy żonę odwraca, ktorych ſam zażywa, rownie czyni; iak ten, ktory każe niewieście z temi nieprzyiaciołami bić ſię, ktorym ſam ſię poddał.

O chęci do ubioru, chciałbym zaiſte, Eurydyce! żebyś czytała y pamiętała, co do Aryſtylli piſał Tymotenes. ty zaś, Pollianie, nie chciey rozumieć, że żona w ubiorze zbytnim, y koſztownym umiarkuie ſię, ieżeli w innych rzeczach widzić cię będzie rozrzutnego, y lubiącego obwiedzione złotem kubki, budynki malowaniem, muły y konie naſzelnikami, y nakryciami drogiemi zdobiącego: niemoże bowiem z niewieściego mieſzkania zbytek koſztowny bydź wyrzucony ieżeli w poſrzodku komory męża ma ſiedliſko ſwoie.

Latami iuż do filozofii doyrzały, zdaniami obyczaie rozumnemi przyozdabiay twoie, y dla tego z temi, z ktorych co pożytku zyſkać możeſz,

baw ſię

baw ſię; y rozmawiay, nakſztalt pſzczoł, naylepſze zewſząd wſzyſtko zbieraiąc, y z ſobą do domu nioſąc, żonie twoiey udziela[illegible], y rozmawiaiąc, naylepſze iey, przyiemne, y towarzyſkie powieści podaway. bo ieſteś iey przeznaczony, oyciec, matka, brat rodzony.

Jako owa u Homera o ſwoim mężu mowiła. ia zaś tak uznaię; że niemnieyſza ieſt godność męża, ieżeli go żona nazwie ſwoim nauczycielem, filozofem, miſtrzem rzeczy zaiſte boſkich, y naypięknieyſzych. tego bowiem ćwiczenia ſpoſoby tę w ſobie ſkuteczność maią, że od nikczemnych rzeczy y chęci, umyſły niewiaſt odprowadzaią; wſtydzić ſię będzie bez wątpienia płochego ſkakania niewiaſta, w ziemiomierniczey nauce umieiętna, y czarnokſięſkiemi zaklinaniami złudzić ſiebie niedopuści; Platonowemi y Xenofontowemi, że tak rzekę, zaklęta mowami.

Jeżeli taka będzie, ktoraby z nieba mieſiąc ściągnąć obiecywała, głupſtwo i niewiadomość niewiaſt wyśmieie, kto-

re do wierzenia temu namowić się niedały;iście nie prostaczka w astrologii,y w z rozumieniu przez przysłuchiwanie się była,a ganicie corę Hegetora Thessalczyka, ktora wiadoma czasow zaćmienia miesiąca, uprzedzaiąc ten czas wiadomością zwiodła niewiasty, i do uwierzenia namowiła, że miesiąc z nieba sprowadza.

Nigdy niesłyszano, żeby niewiasta bez społeczności z męszczyzną płod wydała, szpetne zaś płody, ktore z skażonych humorow schodzą się w żywocie, nie donoszonemi bez wyobrażenia człeka płodami nazywaią. strzedz się maią niewiasty, aby w umysłach ich podobne dziwotwory niemiały mieysca, ieżeli bowiem nie zabiorą zdrowey nauki początkow, ani w towarzystwo rozumu mężow swoich w chodzić będą, przez się same wydadzą ułożenia y postępki z tąd podobne strafzydłom.

Ty zaś, Enrydyce, o to naywięcey staray się, ażebyś mądrych y rozumnych

mnych ludzi umieiętne powieści uczyniła sobie domowe, y zawsze w uściech miey te głosy, ktore panną ieszcze od nas słyszałaś, y rozumiałaś; żebyś y męża rozweseliła y u innych niewiast w podziwieniu była, dla stroiu tak wielorakiego, tak przystoynego, osobliwie bez żadnego kosztu. albowiem bogatey ktorey niewiasty perły, lub ktorey cudzoziemki iedwabne suknie nabyć, y niemi przystroić się niemogłabyś, chyba za wielkie pieniądze; lecz Theany stroie, y Kleobuliny, y Gorgusy żony Leonidessa, y Tymoklei siostry Theageness, y Klaudyi owey starożytney, y Korneli i siostry Scypiona, y innych iasnoświetney sławy niewiast, godzi ci się z łaski, y bez kosztu wziąć, niemi przyozdobić się, y żyć chwalebnie y szczęśliwie.

Jeżeli Safo dla wierszy wybornych tak wspaniale o sobie rozumiała, że do niektorey bogaczki niepowątpiwała pisać te wiersze:

Jak ciebie śmierć pochwyci, legnieszż miedzy trupami,

Ani cię kto swoiemi chwalić będzie ustami,
Miedzy Pieryiskiemi bo nie byłaś rożami.

Za coż tobie nie wyższym godzi się thnąć duchem, ktora nie roż, ale owocow uczęstniczką stałaś się, ktore muzy niosą y hoynie rozdaią tym, ktorzy nauki y filozofią wielce szacuią.

Zakończenie Tłumacza.

Jest przysłowie: długa do mądrości droga przez przykazy i nauki; krotsza iest przez przykłady. ieżeli tedy wam, małżonkowie, ta nauka Plutarcha, albo do wykonania zdaie się trudna, lub ieszcze wadom, wadom waszym osobliwszym do tey, brakuie inney; idźcie w dom Ignacego Potockiego y Elżbiety z Lubomirskich małżonkow, a tam nauczycie się, iak cnotliwie, zgodnie, y miło, a przeto szczęśliwie, żyć macie. tych małżonkow dom niech wam będzie akademią dla nauki, gdyż z przyczyny niedostarczaiących dochodow publicznych, y niedostatku nauczycielow, inney wystawić niemożna.

BAYKA.
Słowik y Czyżyk
F. Zabłockiego.

Słowik miłośnym tknięty urokiem,
Nucił pioſneczki nad czyſtym ſtokiem.
Echa mu ſię ſprzeciwiały,
Strumyk go ſłuchał zdumiały,
Zefir nie igrał liſtkami,
Kwiaty nie trzęſły głowkami,
Zabki zamilkły w ieziorze,
A ptaſzęta wſzyſtkie w borze
Wierne chowały milczenie,
Zgoła; ſpało przyrodzenie.
Gdy tedy ſłowik tak ſobie nuci,
Czyżyk ſię w kącie z zazdrości ſmuci,
Tak, że aż nabył zawrotu głowy,
Więc z temi leci do niego ſłowy:
Bracie ſłowiku!
Wdzięczny muzyku,
Dyſzkańcie naſzego gaiu,
Plemie ślicznych ptaſząt raiu!
Słuchałem cię tu na ſtronie;
Jakieś gorgi czynił w tonie

Jaka żywość, wdzięk y siła
Sliczne piosnki twe zdobiła.
Lecz postrzegam, że twe trele
Acz swych wdzięków maią wiele,
Nie długo trwaią, bo nad miesięcy
Podobno kilka, nie będzie więcey.
Tak rzecze słowik; ia śpiewam mało.
Y toć się, czyziu, nie podobało.
Ty znowu długo lecz nie do rzeczy.
Tak też y żabka w swym bagnie skrzeczy.
Ja zaś choć krotko byleby mile;
Wiem że nie trwonię nadarem chwile.

*****

Kwitnących nauk przezacne składy,
Co swoim światłem kray ożywiacie,
O literaci! ieśli mey rady,
Krorą wam myślę dać, usłuchacie;
Weźcie za model tego słowika.
Niech wasze pisma nie będą długie;
Niechay z nich iedno serca dotyka,
Gdy się z rozumem zabawia drugie.
Inaczey świat nam roztropny powie:
» Słowik czyżyka rownał do żaby;
» Lecz ci są Ichmość lub pułgłowkowie,
« Lub nie hamowne w ięzorkach baby.

ODA
Do Przyiaciela.

Nie mam ia w swoiey chatce obicia,
Drogich kryształow, marmuru, złota;
Ale mam za to spokoyność życia,
Ktorą mi iedna przyiaźń y cnota.

Zna mię Pan (a) mądry, co swemi dary
Dźwignąwszy los moy, nie żąda in-(ney
Po sercu wdzięcznym dla się ofiary;
Dość na tym, że sam iest dobroczynny.

Rzadkić to przykład, moy przyiacielu,
Co niewystawna hoyność w tym świecie!
On przecie ieden wzorem iest wielu;
Daie nie zdziera, wspiera nie gniecie.

(a) *Xże Adam Czartoryski Generał Ziem Podolskich.*

Toć mu też długiey nie trzeba zwłoki,
Aby czułości brał zyſk nie płonny:
Sława iuż iego drze ſię w obłoki,
A ſerc mą wdzięcznych poczet dozgonny.

Z tych y ty grona, luby Franciſzku,
Będąc na celu pańſkiey ſzczodroty,
Pod iego okiem żyieſz w zaciſzku,
Prożen kłopotów, troſk y zgryzoty.

Oh! kiedyż nam te błyſną promyki,
Żebyśmy żywſzym duchem ujęci,
Dzieł iego ważnych ſławne dzienniki
Do wieczney mogli przeſłać pamięci!

Byłby to pewnie moment ſzczęśliwy,
Y owoc prawey godzien wdzięczności;
Lecz ktemu trzeba myśli ſędziwey.
A myśmy ieſzcze w kwiecie młodości.

F. Z.

DO
J. W. JOANNY PIASKOWSKI
Podkomorzyny Krzemieneckiey
w dzień imienin
Przy ofiarowaniu książki: sposob dla Rodzicow fizycznego dziatek wychowania
U. S. --- S. P.

Z pierwszemi spokrewnioną być domy w narodzie,
Rozumem, nie piękrzydły lustr dawać urodzie;
Dobrego patryoty być życia połową,
Trwałą z nim szczęsnych losow cieszyć się osnową,
Być pań, matek przykładem, przyiacioł kochaniem,
Małżeńskiey wiary wzorem, wieku zbudowaniem,
Twoy to stan iest, *Joanno*, z dawczych niebios daru,
Dla winnego twey cnocie nadgrody wymiaru.

Żądać doli szczęśliwszey nie widzę przyczyny,
Ani co ci innego życzyć w imieniny;
Tylko byś tym naydłużey stanem nas cieszyła,
Ktorym cię dobroć Boska zaszczycić raczyła.
A ieśli czasem szczęścia zbłądzą kołowroty,
Pomniy: że się w przygodach pokazują cnoty.
Jakie ma być fizyczne dziatek wychowanie,
Wskazuiącą książeczkę, przyimiesz na wiązanie.
Bo co do moralności: życie oyca, matki,
Stanie dziatkom za przepis skuteczny y rzadki;
Jakoż przymioty wasze pewnym są zakładem,
Ze potomstwo, rodzicow wiernym poydzie śladem.

* * * * *
* * * * * *
* * *
* * *

ODA

O D A
do Oyczyzny
na wzor Horacyusza ody XIV. w Kśiędze I.

Łodko! w swoiey żegludze aż do tąd szczęśliwa,
Ktorey nie skołatała nawałność burżliwa,
Ani cię wiatrow siły
W nurtach kiedy pogrążyły;

Łodko, ktorey wzburzone morza zawieruchy
Powziętey nie ztłumiły w zawodach otuchy,
Ani na nieszczęść szale
Porzuciły cię zuchwale.

Przed tobą zaostrzone pierzchały w przod groty,
Dokądeś tylko parła szczęsne swe obroty,

I zajadłość Bellony
Twey nie przemogła obrony.

Coż się przebog wżdy dzieie! złociste promienie
Tak szybko kryie Febus, straszne rzuca cienie;
Po chwili, coć świeciła,
Taka trwoga nastąpiła?

Z kąd tak nagła w zakrętny wart porywa burza,
I ledwie nie w ostatniey przepaści cię nurza?
Z kąd wzdęte morza wały
Pędzą cię gwałtem na skały?

Czyli gniew straszny niebios złością zapalony
Zwołał na cię z podziemney ięzdze krwawe strony,
Ktoreby cię szarpały,
I wnętrzności dobywały?

Już sam naywyższy Jowisz szlak powietrzny szyie
Strzałmi, a bystrym Eol pędem nurty wiie,

Niebo z morzem się frożą,
I pewną ci zgubą grożą.

Z tąd na cię biie Eurus świfzczący od wfchodu
Z tąd wicher fzumnolotny w pada od zachodu,
Południowego Nota
W raz potęga tobą miota.

Widzifz iako podburzył Neptun flagi fzumne,
Ktore w buynych wylewach topią ludotfomne
Miafta i zamki, a frogi
Brzeżyfte w koło odnogi

Przenofi zamęt; iako z pienione bałwany
Z hucznym miota łofkotem na trwożne ziemiany,
Ich żyżne pola, domy
Pochłonia zatop łakomy?

Ey czemufz fię niechronifz tak ftrafznego prądu;
Czemu z byt opiefzało zawiiafz do lądu?

Pokić moc nieupadnie,
A nie pogrąży cię na dnie?

Już o to ſkarby twoich mieſzkańcow dość mnogie,
Zbiory koſztowne przodkow, i towary drogie,
Już burza laſki, wioſła
Twe, w rożne ſtrony roznioſła.

Już liny ięczą wiatrow potęgą przyparte,
Zagle, ktoreć tak długo ſłużyły, rozdarte,
Wſzyſtko twoie narzędzie
Nawałność topi w zapędzie.

Już z tępiała kotwica, ledwie końcem porze
Zawaśnione na ciebie z woli bogow morze,
Ba owſzem ſama ginie
W tey przepaściſtey głębinie!

Ani reie ſwey dawney dotrzymuią mocy,
Maſzt wynioſły iuż złamał wicher od pułnocy.

Banderę skołatały
Wiatry, ktorey w przod słuchały.

Nic zgoła nie pomogło, iż zgornego rodu (grodu
Płonek składasz się, ktore ozdobą o-
Pułnocnego więc były,
Wierzchołki laurem wieńczyły.

Za nic wszystkie powszechne twych barkow piękrzydła,
Zanic sztaby wyborne, owe malowidła;
Jesteś wiatrow igrzyskiem,
Innych łodek pośmiewiskiem!

Niema żaden nad tobą z bogow użalenia
Ziemskich, ani wzruszają onych twe ięczenia,
Zaden nie ściąga dłoni,
Ktoryby cię wyrwał z toni.

Wzbiiay więc iak nayprędzey twe ięklíwe głosy
Aż pod same naywyższe światelne niebiosy,
Uśmierzy burzą snadnie,
Ktory ziemią, morzem władnie.

ODA
z Sarbiewskiego.

Dalekie od cnot przodkow obyczaie
Niech zbronny maią wstęp prawem w te kraie,
Tebani, a praw oyczystych, cnych czynow
Uczcie swych synow.

Kościoły świątość, sprawiedliwość grody
Niech zdobi, pokoy, zgoda i swobody,
Miłość w zaiemna niechay w waszey stynie
Zawsze krainie.

Precz zbrodnia z miasta, niech niema obrony,
Bo przez potroyne bramy, wież zastony
Każá się przedziera, miota na wsze zbrodnie
Piorun pochodnie.

Upstrzo-

Upstrzone w piorka prawdy chytre zdrady,
Przez panowania przepych, i biesiady
Z zbytkiem, niech u was lichwa niegodziwa
Nie przemieszkiwa.

Niech srogie sknerstwo na dobro publiczne
Nieskąpi do woyn na narzędzia liczne,
Niech na żołd woysku ustąpiona płaca
Szczęścia nie skraca.

Czy macie prawa stanowić pokoiu,
Wspolnie stanowcie, czy krwawego boiu;
Mocniey wstrzymuią storzędne filary
Gmachow ciężary.

Gdy nawa w parta między skały, widzi
Szczęsnych gwiazd mnostwo, w ten czas z burzy szydzi;
Toż i kotwica, z dwoma haki, morze
Tym dzielniey porze.

Wzrastaią siły przez związki spoione,
Potaiemnemi niesnaski zburzone

Waśnie możnieyszych, miast przepy-
ſznych wiele
Grzebią w popiele.

To gdy Amphion, ſzczypiąc wdzię-
czne ſtrony
Rzekł, trzykroć Dyrce pęd morza zpie-
niony
Wſtrzymuie, grzbiet ſwoy Cyteron
ochotnie
Wzruſzył trzykrotnie.

W bezdrożnym ſkały czyniąc gony
kole
Przeſkakywały na poboczne pole;
Gay ſię z gor zpuſzczał, i głuche ka-
mienie,
Słyſząc to pienie.

W tym złożył lutnią, a ſkał nieużyte
Głazy ſtawiały gmachy znakomite,
Stanęły Tebow miſterne ſtruktury
W ſiedmrzędne mury.

Nadgrobek Myſzce chowaney

Myſzka pod tym maluchna ſpoczywa
kamieniem,

Ktora wielu za życia była ulubieniem,
Martwa iuż teraz - - ach! iuż żyć przestała!
Wstydź się śmierci okrutna, iakaż z tąd ci chwała?
Takli, ktora okropnym, waliſz ludzi grotem,
Zpodlałaś, że i myſzy nawet łowiſz z kotem?

CNOTA
SAMA Z SIEBIE CHWALEBNA.
z Francuſkiego na Polſkie przekładania
Felic: Kralewſkiego.

Jeſt to wielkie nieſzczęście bydź przeſtępnym, a daleko większe nie będąc cnotliwym, ſądzić ſię bydź takim. Nic nie ieſt powſzechnieyſzego, iak że czyny z iſtoty niegodne, bywaią pozornym okryte uczciwości płaſzczem: gdyż miedzy temi, ktore ſą wſkutku cnotliwe, mało ieſt takich, ktoreby z prawdziwych pobudek pra-

wey pochodziły cnoty; i ktore maią pozor taki, w istocie swoiey nigdy się nie znayduią.

Nie masz naprzykład takiego! żeby wyznał iż uczynił dobrze, naśladuiąc kogo: sławią takich, chwalą zawsze wielkich, i to iest sposob pobudzaiący do cnoty, wystawuiąc im podobnych. iednakowoż ieżeli ściśle sądzić mamy, według filozofii, to iest rozumnie; nie zdawało by mi się aby postępek, z szczegulney pobudki, lub z przykładu pochodzący miał bydź prawdziwie cnotliwy. o toż to iest ieden, z tego zrzodła, ktory nam przywodzi dowod. był to oddany urząd wielkiego iałmużnika Francyi od Karola IX. krola, sławnemu Jakubowi Amiotowi nauczycielowi swemu. ażebyśmy się tu sprawiedliwie zastanowić mogli, nie zaszkodziłoby wziąć trochę wyżey, dla dostatecznieyszego poznania osoby, o ktorey tu mowa. ten godny człowiek, był synem iednego kramarza z Melunu, a będąc ieszcze dzieckiem małym, uciekł z domu dla boiaźni

iaźni kary, niedaleko ubiegłszy zachorował w Belzyi, gdzie na śrzodku pola, rozciągniony leżał. ieden przeieżdżaiący kawaler zlitował się nad nim, a usiąść kazawszy w tyle swego poiazdu, zawiozł go do Aurelianu, gdzie oddanego do szpitala opatrywać kazał. choroba że pochodziła tylko z zmordowania się, odpocząwszy przyszedł do zdrowia: był ztamtąd wyprawiony, dostawszy na drogę sześnaście sols; (a) kiedy na zawdzięczenie tego miłosiernego uczynku, ten sławny prałat, przez sentyment godny człowieka, ktory całe swe życie pędził na mądrości, a nadewszystko na czytaniu Plutarcha, zapisał testamentem dwanaście set talerow, temuż szpitalowi. i tak z temi sześnaście pieniążkami udał się do Paryża. tam nie długo był przymuszony żebrać; to się damie pewney, ktorey o iałmużnę prosił, nie podobało, wzięła go do siebie, aby za iey dziećmi nosił do szkoł księgi. dowcip wyborny do

nauk,

(a) *Sols. iest sześćdziesiąta część talera małego 3 liwry ważącego.*

nauk, ktory mu wlało przyrodzenie, nie dał mu zamieszkać tey pory: i uczył się tak, że czynił wyniknienia nadzieię na wielkiego człowieka: los atoli przeciwny wszystkim wielkim umysłom w ten czas, inkwizycye surowe dla wszystkich Hugonnotow, nawet i naypierwszych, przymusiły go uchodzić z Paryża, chociaż nie był cale nię winien, miano tam podeyrzenie na ludzi rozumnych, iakoż i prawda; gdyż wielu z nich było, ktorych się bać należało. Amiot przymuszony umknąć z Paryża, z tey okazyi udał się do Berry, do iednego z przyiacioł, ktory mu swych dzieci powierzył edukacyą. przez przeciąg czasu, ktory tam trawił, Henryk II. przeieżdżaiąc iakowymsi przypadkiem zanocował w w domu szlachcica tego. Amiot proszony, aby dla krola iakie z komponował wiersze, natych miast napisał on Greckie, ktore oddały krolowi dzieci gospodarza. krol ktory nie był tak mądry, iak oyciec iego, skoro ie uyrzał, zawołał rzuciwszy, to iest po Grecku? łatwo poznać można, co musiał Amiot

uciér-

ucierpieć z pośępku krolewskiego, i to co się stało dalszym iego zachwyceniem. Michał *de l' Hopital* kanclerz potym Francuski; razem w tey podroży z krolem będący umieiący ięzyk Grecki, zebrał to z ziemi, co krol porzucił, a przeczytawszy Epigramma, został zadziwiony, spoyrzawszy Amiotowi w oczy, spytał zkądby on to wypisał? Amiot pomięszany z drżeniem odpowiedział, że te wiersze były własney roboty iego. trwoga ta utwierdziła w Panu *de l' Hopital* pewność istotney rzeczy, i iako znaiący się bardzo nie zamieszkał upewnić krola, że ieśliby ten młody człowiek, miał tyle cnoty, ile rozumu, i umieiętności, wart by był bydź guwernerem dzieci krolewskich. Krol ktory miał w P. *de l' Hopital* wiele ufności, iakoż i mieć należało, zmowił się z panem domu tego, a ponieważ obyczaie Amiota naganne nie były, szlachcic ten prawdę wyznać musiał. był tylko w podeyrzeniu, co by go na to sprowadziło mieysce, skoro przyczyna tego odkryta została, a P. *de l' Hopital* ktory

nie

nie mnieyszemu podlegał porozumieniu, nie dziwował się cale. o toż iuż i koniec.

Widzieć się nam daie, że krol uznał w krotce prawdę, ktorą mu pan *de l' Hopital* o Amiocie powiedział, pod czas traktowania w Trydencie, gdzie naytrudnieyszy mogł bydź kommis, dla człeka tego wieku, tam *l' Abbè de Bellosane* (iuż się na ten czas tak nazywał Amiot) przed całym zgromadzeniem, tak sprawiedliwą, i śmiałą uczynił protestacyą, ktora nam została, i zostanie się potomności, za nie wygluzowany dowod mądrości, i wspaniałości, Francyi w tey okazyi rownie ważney, iak subtelney.

O toż iest stan, w ktorym się znaydował Amiot pod rządem swych uczniow, Franciszka II. i Karola IX. dosyć pochlebny, wspomniawszy na iego początki; iednakowoż mnieyszy, iak zasługi iego wyciągały. i zdawało się, że szczęście iuż przestało na tym, kiedy nie przeyrzanym przypadkiem,

kiem, wyżey go nad własne zaniosło spodziewania.

Dnia pewnego u stołu, gdzie Amiot przytomny, zawsze bydź musiał, wypadł dyskurs o Karolu V. tam z wielu rzeczy tego chwalono Cesarza, a miedzy innemi, że nauczyciela swego uczynił Papieżem, to iest Adryana VI. i tak rozwodzono to dzieło, że zrządziło impressyą w umyśle Karola IX. na co zaraz powiedział: że ieżeliby się sposobność podała, onby podobnie dla swoiego uczynił. w krotkim czasie potym, zawakowało wielkie ialmużnictwo Francyi, ktore krol Amiotowi oddał. ten czy przez wewnętrzne czucie, czy też przez pokorę czystą, wymawiał się od przyięcia onego; mowiąc, że to było więcey nad zasługi iego. ale było prożno! Krol chciał koniecznie; mowiąc, że to ieszcze nic znaczyć nie miało.

Jednakowoż ta nowina gdy doszła do krolowy matki, ktora ten wakans komu iuż przeznaczyła innemu, kazała

ła Amiota do swego zawołać gabinetu, gdzie go temi przywitała słowy. ią łacne obyczaie ptzymuszam kanclerzow, marszałkow, krolow Nawarry, i kśiążąt *de Condé*, a ia mam mieć w głowie nikczemnego mnicha. Amiot prożno się wymawiał z nie ochotnego przyięcia, koniec zaś był, że gdyby był w ten czas wąkans przyiął, dwudziestu czterech, niedożył by godzin. taki to tam był sposob mowienia.

Słowa tey monarchini stały się nie iako hamulcem; a krol naturalnie uporny. dwa te mocne usiłowania, przymusiły Amiota do ukrycia się, aby rownie uniknął gniewu matki, iak hoyności syna. miia dzień, drugi, i trzeci, iak Amiot u krolewskiego nie był widziany stołu, czwartego zaś pyta się i rozkazuie, aby go szukano, poty pokiby znaleziony nie był; prożno było gdyż Amiot skrył się nie doznalezienia. Krol domyślony, co by się stać mogło; iak to! powiedział, dla tego żem go iałmużnikiem uczynił, z niknąć mu kazano? na to wpadł w taki

gniew,

gniew, iaki mu był przyrodzony, skoro zaś był w tey widziany cholerze, krolowa, ktora miała wiele pracy nie iako nim kieruiąc, i ktora go się tyle bała, ile go kochała, nic pośpieszniey-szego nie miała iak szukać Amiota, daiąc mu zakład pewności, i bespieczeństwa życia.

Był to postępek Karola IX. bardzo chwalebny, ale ieżeli filozoficznie mowić mamy trzeba by bardziey Karola V. iak iego pochwalić, gdyż wspaniałość Karola piątego, stała się powodem wspaniałości Karola dziewiątego. można tu na pamięć przywieść sobie tę rozmowę: że gdyby Adryan nie został Papieżem, Amiot nie był by nigdy, wielkim iałmużnikiem.

Jednakowoż większa część dobrych uczynkow osob wielkich, z tego wypływa zrzodła przyzwyczaiaią ich, wiele im wyłatwuiąc przykładow, do uważania cnoty, dla okoliczności, w ktorych się znayduie, a nie dla niey samey. trafia się też, że iey nie szacuią,

iak

iak tylko w podobnych sobie osobach, ktorzy iey nie znaią inaczey, iak tylko kiedy iest błyskotem ich przyiaśniona stanu: a może bydź i twierdzą, że nie iest szacowna, tylko że ich rowni w niey ćwiczyli się: i że mogą tak oni, iak insi, fantastyczne wystawiać sobie cnoty, iak im się podoba.

Jeżeli wystawuią przykłady za drogę, i prawidło, ktore im ma rożnić dobre od złego, ci w ktorych pycha i chluba, od młodości pracuie, aby przyćmić iasne natury światło?

Kiedy te przykłady są prawidłem tak podległym błędom, zkąd że to pochodzi, że ludzie ią tak szacuią. piękne rozumy dawnych! roztrząsaiąc ten zarzut, rozumieli że uszanowanie iey wyrządzone pochodziło, że dobre przykłady i nam sławne, maią to w korzyści, że nam razem daią widzieć cnotę, możną, i wziętą, za cnotę; potrzeba iednak nam iest przykładow, dla ich wiadomości? nie masz tu trudności osądzić, ieżeli cnota iest chwalona u-

ludzi;

ludzi; my tu nie chcemy nic innego twierdzić. tylko ieżeli iest w mocy naszey, w niey ćwiczyć się; my to czuiemi ale to nam zrządza nie ukontentowanie z niepoznania właściwey iey zasady, i ktora z tych dwoch części, ktore rownie od naszego zależą wyboru, zasłuży na stwierdzenie prawe; i to iest czego wszystkie w świecie przykłady, iak nayslawnieysze, i nayszacownieysze, na oczy nam pokazać nie mogą. gdyż ludzie są podlegli twierdzić omylnie.

Dusza nasza, nie czuiąc się bydź dosyć zdolna do szacowania cnoty, dla niey tylko samey, i do sądzenia o niey pewnego; szuka przykładow zgadzaiących się z iey wyobrażeniem, iak iakiego upoważnienia do wsparcia rożności zawsze nie pewney, ktora patrzy na te przykłady powszechnie chwalone, iak na zwierciadła, pokazuiące ią nam w postaci wdzięczney, w ktorych łatwiey nam iest ią uznać, iak się na niey zmylić, żeby to zaś sprawiedliwe siły naszey miało bydź niedowie-

dowierzanie, nie byłoby tak powszechne, gdyż tylko sami rozumni, tak chwalebnie postępować mogą: ta uczciwa niewiara może więc stać się szczególnym ich do niey tylko powodem; ale iakiż bydź może pospolitego ludu! iak wiele niezdolni iesteśmy do poznania prawdziwey cnoty, i do przywiązania się do niey, dla niey tylko samey, nie naśladuiemy iey, iak tylko dla chwały, ktora za nią idzie: a maiąc z tych przykłady, ktorzy podobneyże osiągnęli chwały, staie się pierwszym celem naszym, że przywięzuiemy się nikczemnie do ich naśladowania; idąc utorowaną drogą, ktora ich przywiodła tam, gdzie my bydź żądamy.

Sądźmy iak chcemy, to iest pewna, że to nie iest cnotą, co pochodzi z nauki, i niczym więcey nie iest, iak chciwą wyniosłością. Z tych to fałszywych skłonności, wszystkie zmyślone w ludziach pochodzą cnoty; a sława ktorey ztąd czasem nabywaią, staie się pogardą u tych, co przenikaią głębiey, iak pospolstwo, to to iest, co staie się skutkiem,

skutkiem, tey w ludziach dopiero wspaniałey, dopiero nie uczciwey odmienności: rożność ta ludzi iest bardzo łatwa, do obiaśnienia, ieżeli zechcemy się zastanowić, iż ci wszyscy subtelni ludzie, ktorzy nam się zdali bydź wspaniałemi; szczegulnie to końcem chełpliwości: i ieżeli co w nich upatrzyć można było nie przystoynego, to iest że się nie spodziewali aby to, mogło bydź odkryte. więc nic o przykładach, ani stanowić, ani moralizować nie można? gdyż ludzie są tak mało do siebie podobni. prawdziwey cnocie nic nigdy zarzucić nie można, i ten ktory był za cnotliwego miany, nie może zaraz stać się zepsutym, skłonności serca tak łatwey nie podlegaią zmienności.

Potrzeba więc nam iest, porzucić te błędliwe, i powierzchowne czynności, ażebyśmy do naszych występkow nie dodawali fałszywego pozoru cnoty, ktory iest nam nie wyczerpanym zrzodłem nowych nieprawości; iak nam starannie wglądać w czyny nasze po-

trzeba,

trzeba, pierwey niż co o sobie rozumieć mamy! gdyż nie dosyć iest, aby bydź cnotliwym, czynić tylko dobrze; nakoniec zrozumieć tego zupełnie nie można, aby ludzie czyniąc tak wiele złego, a mało dobrego, mogli ieszcze nowy znaleść sposob do czynienia złego.

Widzieć tu się daie, że nie tylko ludzie są źli i dziwaczni, ale ieszcze i niewiadomi; gdyż biorą za dobre to, co iest złe w istocie. ta niewiadomość, ktora się zasadza na fałszywym o rzeczach sądzeniu, iest wadą; i iak inaczey uważaną bydź ma, iak ta, ktora nic zgoła nie zna, nie iest to utrata całe znaiomości rzeczy, ale błąd niebespieczny. i przeciwnie Platon nam wystawia, że niewiadomość, iest nam w pewnym zyskowna sposobie: większa część przewrotnych czynności naszych, mowi on, pochodzi z tego rodzaiu niewiadomości, ktora się zasadza na znaiomości tego, czego nie znamy całe. gdyż nic nie czyniemy, kiedy rozumiemy czynić iak naywięcey: a

prosto-

prostowierne nieuki, ktorzy są przeświadczeni, że nic nie umieią, przyimuią, i idą za radą w tedy, kiedy im czynić należy; tym samym nie są podlegli błędom tylu, iak tamci.

Była by tu znowu część znaiomości nagannieyszey, niż płytkomyślna niewiadomość, widzieć długi przeciąg losu Amiota, nie zastanowiwszy się nad nim? gdyż rodzay tych ciekawości, poty nam iest chwalebny, poki pożyteczny. Można mi zarzucić, że w przykładach nowych, i nie bardzo nam znanych, iak ten! można miłe czynić roztrząsania, a świat, ktory czyta historye powszechne, nie maiąc wiadomości tych rzeczy, nie wyciąga z nich pożytkow, ktorych bym ia żądał, prawda iest, że większa część tych przykładow wyciągnięta iest z rękopismow: ale też ich więcey można znaleść w historyach powszechnych, niż potrzeba do zatrudnienia ludzi, a może cale im nie znaiomych chociaż drukowanych, gdyż ci, ktorzy ie czytaią, nie czynią w nich rożnicy, ko-

niecznie potrzebney. a rozdzielanie umyſłu naſzego, rzadzey ſię przytrafia na pożytek, iak na to, co nam nic nie przynoſi; żądza zaś tey ſubtylizuiącey duſzy nie ściąga ſię, iak do iey właſnego ukontentowania.

PASTERKA

Inſtynkt *albo* Niewinna miłość.

DAFNIS, HALINA, NINA.

Franciſzka Zabłockiego.

DAFNIS.

Moia miła Halino, wybacz że ſię boię....
Czy ia tylko rzetelnie widzę poſtać twoię?

HALINA.

Nie myliſz ſię, Dafniſie, nie myliſz zaiſte,
Wſzak tey prawdy maſz oczy świadki rzeczywiſte.

DAFNIS.

DAFNIS.

Nie ieſt to doſyć widzieć, oczy zdradzić mogą,
Pozwol mi prawdy ſzukać beſpieczniey ſzą drogą.
Jeżeliś ty Halina, raczey niech cię z bliſka
Na łonie upieſzczonym dłoń moia uściſka.

HALINA.

Ah, co robiſz Dafniſie! gdzież ſą na to względy,
Że iednakie rozrywki nie uchodzą wſzędy?
Inſza to na wygonie uſiadłſzy pod krzakiem,
Gdzie mi będzieſz przyiemnym w ten ſpoſob proſtakiem;
Inſza na wſi, gdzie wſzyſtko obrocą na nice.

DAFNIS.

W żartach, miła Halino, człek morzy teſknicę.
Niech iak kto chce nicuie, z fraſzek będą fraſzki.
Nikomu naſze wadzić nie mogą igraſzki.

HALINA.

Prawdę mowisz, y to mnie osobliwiey dziwi!

DAFNIS.

Ktoż ma prawo zazdrościć, że będziem szczęśliwi?

HALINA.

Honor, honor to iakiś z nami tak dziwaczy.

DAFNIS.

Więc ten honor źle czyni; niechay mi wybaczy.
Lecz kto to iest ten honor? człek li to czy źwierze?
Jać go nieznam, lecz poznać ciekawość mię bierze.

HALINA.

Y ia go także nie znam, lecz gdym małą była
Ociec mi o nim gadał y często, y siła:
A zawsze to powtarzał, że honor z dziwczęty
Silnieyszym niż duch w ciele iest soiuszem spięty.
Jednakowoż ten honor rzecz będzie nie lada,
Bo y naszaPołonka często o nim gada;

Twier-

Twierdząc, że gdy ią chłopcom wiek zalecał młody,
Trudniey go mogła uſtrzedz niżeli ſwey trzody.

DAFNIS.

Y moia także matka (wieczny pokoy duſzy!)
Nayczęściey tą mi gadką nabiiała uſzy.
» Dafniſie! (iey to ſłowa) wiedz, że honor z cnotą
» Y trwalſze ſą, y drożſze nad znikome złoto.
Coż ci po nim, Halino! na twoie proſtactwo
Nie przyſtoi bynaymniey tak wielkie bogactwo.

HALINA.

To prawda, żem ia ſzczera. za czaſu nie wiele
Pewniebym roſtrwoniła miedzy przyiaciele.
Obeydę ſię bez niego; przy moiey proſtocie,
Byłem była ſzczęśliwą, nic pewnie po złocie.

DAFNIS.

DAFNIS.

Tak, moie piękne dziecko. za bogactwem troski,
Jakich nie zna w mierności spokoyney kmieć wioski.
Tu panuie swoboda, tu wierne przyiaźni,
Ktorych zmienna niestałość rzadko kiedy draźni.
Już się tedy z bliż do mnie, niech na twą ręczynę
Słodkie serca uczucie przez usta ochynę.
Pozwol się ucałować, raz ieno nie więcey...
Bronisz się? ..ah nie wzbraniay, gdyż palam goręcey.

HALINA.

Ja też to w tobie widzę; twarz ci we krwi pływa,
Wzrok ostry, rączki drżące, mowa zaiękliwa.
Nie zawsze taki bywasz. przebog! ieśliś człeku,
Jakiego czaru w zsiadłym dziś nie połknął mleku.

DA-

Dafnis,

Anim go dziś kosztował. prożne to są rzeczy,
Upornie badać przyczyn słabości człowieczey.
Jeden iest trakt do życia; tysiąc do zniszczenia:
Bo tak chciał opatrznego wyrok przyrodzenia.

Halina.

Więc to będą uroki. zapewnie cię ktura
Złym okiem baba na czczo zayrzała ponura.
Ah! pokrzep się. iak możesz. poydę do sąsiadki,
Ona takie węglami ulicza przypadki.

Dafnis.

Zgubisz mię swym odeyściem, odeydziesz po chwili.
Kto wie, może się samo złe czasem przesili.
Bądź przy mnie, bowiem czuię, że z twych ocz apteki
Lżeysze są nad zwietrzałe bab zgrzybiałych leki.

HALINA.

Coż ci przecie dolega, moy Dafniſie luby?

DAFNIS.

Ah! ſerce, ſerce w twarde ktoś mi uniał kluby,
Mozg mi ſię w głowie mieſza, tyſiąc rożnych chęci
To tam to ſam po drżącym ciele nieład kręci.
Prawdziwie zdziecinniałem, a iak dziecko małe
Sciſkałbym uſtawicznie rączki twoie białe;
A gdy rączki uściſkam, nieprzyiazne zwłoką
Serce me chciałoby ſię w twoie przenieść oko:
Z oczka w drugie, a ztamtąd Bog wie gdzie nie lata.
Halino!.. źle koło mnie.. ah! Halino, rata!

HALINA.

Y coż więc bidna poczne!.. na takie choroby,
Ktorych rodzay znać trudno, iakież ſą ſpoſoby?

Lecz

Lecz iużeś y mnie pono zaraził, Dafniſie, (tli ſię,
Ah czuię, ah! y moie ſerce ogniem
Przebog! czyś ty miał oſpę? w takim bowiem razie
Muſiałabym nieſzczęſna tey podpaść zarazie.

DAFNIS.

Bog cię ſtrzeż. tać to wiedma na chwatkie oſęki
Zarwała naſzey Chloi y życie y wdzięki.
Jać iey w prawdzie nie miałem, ale wiem od matki, (ki.
Że inne taki owoc poprzedzaią kwiat-

HALINA.

Kiedy tak, to niezgadnę. przyzwoiciey tobie,
Boś ſtarſzy y męſzczyzna, tey zabiedz chorobie.

DAFNIS.

Ani płeć, ani lata ieno doświadczenie
Daie ludziom poznawać, co ieſt przyrodzenie.
Mnie na tym ieſzcze braknie. czuię ſłabość, ale
Jak ſię można ratować, nie poznaie w cale.

HALINA.

Pokim ia trzody paſła w oſobnym oſtrowie,
Poty czerſtwe, y ſilne ſłużyło mi zdrowie,
Dziś iakby ręką odiął, a to od tey chwili,
Jakośmy razem naſze tu hurty ſpędzili.
Nieſzczęśliwyś ty Dafni, potrzeba mi znowu
Do tamtego owieczki popędzić oſtrowu.

DAFNIS.

Pokim ia do Menalka ſkot gonił paſieki,
Nie znałem co choroba, nie znałem co leki.
Dziś gdy ſię na Tyrſowym widuiemy polu,
Codzień ſię licho ſili, y przybywa bolu.
Jednakże nie paſieka, nie pole przyczyną;
Jeno żem cię tam nie znał, a dziś znam Halino.
Od tąd gdy mię po krotkim dniu wieczor zaſkoczy,

Nie-

Nie tak się do dom wracam z bydeł kiem ochoczy.
Radbym dzień w noc przemienić, a noc na przemiany
Aby się przybierała zawsze w świt rożany,
Podź gdzie chcesz z swoią trzodą; ia za tobą w tropy
Choć nawiasem, Halino, swe pożenę skopy:
Inaczey do dni kilku offiarę twey złości
Pod tym uyrzysz iesionem, Dafnisowe kości,

HALINA.

Srożey mnie nad truciznę temi razisz słowy;
Niech raczey twoy grob moiey będzie składem głowy.
Ja to żartem wyrzekła, a ty na złość właśnie
Prawdą mienisz dla żartu wymowione baśnie.
Dafnisie! ufay więcey; Halina choć drażni,
Umie iednak szacować dar słodkiey przyiaźni.

A ieśli

A ieśli ma rzec ſzczerze, o czym myśli ſkrycie
Bądź pewien, że dla ciebie tylko lubi życie.
Zycie nudne zaiſte, na ktore los rzadki
Dziwney zſyła choroby nie zwykłe przypadki.
Zoſtańmyż odtąd razem, a tak ſiedząc ze mną,
Ja ciebie, ty mnie radą zaſilay wzaiemną.

DAFNIS.

Dziwiſz mnie wſpaniałością, umyſł to nie niſki,
Wzruſzać ſerce litością na cudze uciſki.
Nie wielu takich w naſzey znaydziem okolicy.
Każdy wilka przepędza od ſwoiey dzielnicy;
A ſąſiad niechay ginie: byleby im błogo,
Lecącego gotowi w przepaść trącić nogą.
Ty dla mnie więcey czyniſz, gdy nad wſzyſtkie rzeczy
Drożſzym twa dobroć zdrowiem, moie zdrowie leczy.

Nie ieſtem ia niewdzięczen, a co za tym idzie,
Pozwol niech ſam bez ciebie w ſwey zoſtanę bidzie.
Niech raczey tu uſycham z żalu y tęſknoty,
Dość dla mnie, że ty będzieſz wiek prowadzić złoty.
Podź zdrowia poratować. .. lecz przebog! nieſtety!
Czuię ſrożſze na umyſł y ſerce ſztylety.
Wſtrzymay ſię ieſzcze trochę, gdyż ten widok miły
Ulepſza ſtanu lichość, ſłabe krzepi ſiły.
Y umrzeć lżey przy tobie ... ty płaczeſz .. o Boże!
Ktoż kiedy mieć ludzkości więcey, iak ty, może?

Halina.

Wzaiemnością ci płacę, nie bez tego żeby
Y dla moiey w tym celu nie było potrzeby.
Dafniſie, trudno taić, ſłabość ktorąm miała,
Więcey ſię dotąd chwyta umyſłu niż ciała;

Cała iey frogość na tym, że twe oddalenie
Poprzedza wnętrzny fmutek, żal, y utrapienie.
Gdy mi fię zaś bez ciebie przyidzie kiedy zoftać,
Rozumiem, że świat inną rzeczom daie poftać.
Wfzyftko idzie na opak, wfzyftko iak w nieładzie.
Poźniey ftoneczko wftaie, poźniey fię układzie, (wieie,
Strumyczki cicho płyną, Zefirek nie
Kwiatki w pączkach nifzczeią, gay fię nie rozśmieie.
A ia nędzna fwą głowkę podparłfzy maczugą,
Gorżkich fię dla ulżenia łez zalewam ftrugą;
Y myślę, gdzież ieft teraz moy Dafnis kochany,
Dafnis, coby te może mogł uleczyć rany.

DAFNIS.

Halino, to coś rzekła, nad pędzel y dłota
Dzielniey troftki moiego maluie żywota.

Toż się y zemną dzieie, na takież nieszczęścia,
Y mnie chwila twoiego wskazuie odęścia.
Wszystko mi także w ten czas idzie iak z opoki;
Chwile się ciągną dniami, z miesiąców mam roki.
Zawsze czegoś brakuie, myśl smutkiem usycha,
A serce iak nałogiem ustawicznie wzdycha.

HALINA.

Gdy o wschodzie iutrzeńki, niebo szkarłat ciska,
Natychmiast moię trzodę wyganiam w pastwiska.
Owce chodzą po łące, mnie nadzieia cieszy,
Aczey się Dafnis rano z bydełkiem pośpieszy.
Lecz skoro ty nadeydziesz, skoro podasz rękę, (mękę.
Niestychaną mi iakiś wstyd zadaie
W oczy ci nie śmiem spoyrzeć, choć nie czuię winy;
Dafnisie! powiedz proszę, z iakiey to przyczyny?

DAFNIS.

Prawdziwie, y ia nie wiem.

HALINA.

przecież przy Damonie
Nigdy mi twarz tak wielkim wstydem nie zapłonie.
A o tym co rozumiesz, że gdy w gronie dziewek
Pospolitych używam płci naszey rozrywek,
Mało czuię roskoszy; niech się Dafnis ziawi,
Aż natychmiast y sama nie wiem co mię bawi.

DAFNIS.

Jeżeli cię dziewicze nie bawią biesiady,
Od wewnętrzney skłonności masz zasiągać rady.
Co do mnie, iam iest gotow od trzod do maczugi,
Zycie y siebie na twe poświęcić usługi.
Odtąd każdego czasu, każdego momętu
Możesz mi poufale rozkazać bez wstrętu.

Wszak

Wſzak umiem doſyć pioſnek, ktorem często w lecie,
Gdyś ieſzcze mnieyſzą była, wygrywał na flecie;
Umiem też y powiaſtki, ktorych Alkon ſtary
Uczył mnie, zapędziwſzy trzodę na koſzary:
Tych ieżeli zabraknie, dodawſzy mu chmielu, (wielu.
Tyſiącami pięknieyſzych nauczy nas
A tak piękna Halino, ani uyrzyſz ſnadnie,
Jak nam w ſłodkich czas życia momętach przepadnie.

Halina.

Dafniſie! ſerce czułe, oraz umyſł ſzczery
Są dwa wieczne poczciwych ludzi charaktery.
Szydził ci z tego Likas ſpiwſzy ſię w karczmiſku, (zyſku
Y mowił; ten poczciwy, kto dla ſwego
Nie maiąc na nic względow, ſzuka tylko pory,
Jakby mogł liczbę puſtey pomnożyć obory;

Jakby drugich uciſnąć.... wſzakże
za te ſprawy
Jak żyie w obrzydzeniu, tak umrze
bez ſławy.
Ale ty, iak mi wielką dziś czyniſz o-
fiarę,
Nie pomną tego chyba wieki tylko
ſtare.
Z tym wſzyſtkim prożny zabieg, pro-
żne tam mozoły,
Gdzie umyſł z przekonania nie będzie
weſoły.
Mowię to z doświadczenia y twoiey
dobroci.
Bo lubo czas mi nie co przy tobie ſię
kroci,
Choć wſzyſtkie pioſnki wdzięcznym
tonem łechcą uſzy,
Smutku iednak wywabić nie potrafią
z duſzy.
Co większa, gdy ſię na noc dzień wie-
czorem ſchyli,
Jakbyśmy y momentu z ſobą nie ba-
wili.
Oh! gdybyś w takim kiedy znaydo-
wał ſię ſtanie,
Rzekłbyś, że miłſze ſto kroć życia
dokonanie.

Dafnis.

Prędko sądzisz, Halino; a kto prędko sądzi,
Niewinnie, lecz nie bacznie, pospolicie błądzi.
Uporniuchnaś iest, widzę, kobiecym narowem.
Y ia bez troſk nie ieſtem, nie ieſtem y zdrowem.
Wſzakżem ci iuż namienił, że nieznośne ſmutki
Są moich z tobą ſchadzek nierozdzielne ſkutki.
Darmo ie czczym ukoić pragnę przymileniem,
Lub ſerdecznym uściſkiem, lub miętkim weyrzeniem;
Wſzyſtko to nic nie nada, ſerce darmo łaknie,
Myśl zawſze nieſpokoyna ... zgoła, czegoś braknie!

Halina.

Co teraz powiem, Dafni, niech ginie w kſztałt mary,
Lecz to będą zapewne baby iakieyś czary.

DAFNIS.

Mowiąć ludzie, że czary naſſawſzy na człeka, (czeka.
Od świtu do wieczora czaſem nie do-

HALINA.

A cóż ia komu winna? niech świadczą *ſąſiedzi*,
Co, według dawney gadki, *widzą, iak kto ſiedzi.*

DAFNIS.

Przy kim Bog, nikt na tego: to tak święte godło
Z rozumnie ufaiących nikogo nie zwiodło.
Straſznieyſzy diabeł w farbach, niż w ſamey iſtocie,
Kto go ſię lękać wſtydzi, niech ma uſność w cnocie.
Tak y ty rob, Halino, w roſtropność bogata
Drwi z baiek, co ie klekczą od powicia świata.
Gorſze nad wſzyſtkie diabły, ludzkie namiętności.

NINA.

(podſłuchawſzy ich rozmow przychodzi.)
Czy można!.. na ich lata!.. tyle niewinności.

Halina.

(*zląkłszy się.*)

Ah, Nino! czy się godzi z nienacka nas schodzić.

Nina.

Nie przychodzę ia tutay, ażeby wam szkodzić.
Wysłuchałam was z kąta, y poznałam dobrze, (brze.
Żeby ci z stroiow soki nie wadziły bo-
Znam teraz słabość waszą, iest to rodzay taki,
Ktory trapi wielmożne rownie iak prostaki,
Ktory bez względu na płeć, lata, urodzenie,
Nierozumne zwykł nawet porusząć stworzenie.

Halina.

Jakżeby te wielmożne nazwać można licho?

Nina.

Dafnisie! tobie tylko o nim powiem cicho.
Lecz żal mi y Haliny, ile że iey serce
W większey tego chwyciło żarzywa iskierce.

Jest

Jeſt to więc, moie dzieci, inſtynkt, albo raczey
Miłości tęgi zaſtrzał, co z wami dziwaczy.

HALINA.

Miłości? coż ieſt miłość?

NINA.

Dafnis ſię uśmicha?

DAFNIS.

Bom takiego, iak żyię, nie znał ieſzcze licha.

NINA.

Jeſt to duſzy męczarnia, grot na rozum ſilny,
Zrzodło potrzeb, roſpuſty, kęs ciału przychylny.
Od niey ma blaſk uroda, wzrok oſtry; a wreście
Oſobliwſzey piękności dodaie niewieście....

DAFNIS.

Nie wątpię o tym, Nino! Halinine wdzięki
Zawſze ſą w ten czas tkliwſze, gdy mi poda ręki.

NINA.

Kto na nią zacznie boleć, radby bez uſtanku

Przy lubym sobie wzdychać, y siedzić bałwanku.

Halina.

Bez wątpienia, że ia tey podpadam niemocy, (i w nocy.
Bo mi Dafnis na myśli staie w dzień

Nina.

W tym wieku, iak iesteście, żadney krzepkość tarczy
Jey silnym naleganiom zdołać nie wystarczy.
Alem się rozgadała, czas spędziwszy trzudy, (budy.
Popędzić ie do zdroiu, y wlec się do
Jutro tu rano przydźcie, a iuż bez ociągu
Wszyściuchno wam wygadam o tym dziwolągu.

Halina.

Ah! zostań ieszcze, proszę; kto wie, czy pogoda,
Jak dziś, tak iutro piękny dzień rozrywkom poda.

Nina.

Wszelako iutro bądźcie, nauczę was tego,
Jak się ludzie zwyczaynie tey słabości strzegą.

Będziesz mi wdzięczen Dafni, lub nie? mnieysza o to,
Dość dla mnie, że nad waszą mam litość prostotą.

HALINA.

Ja ci wdzięczność przyrzekam, ale bardzo proszę,
Zebyś mi takich lekarstw dawała po trosze;
O przyiemne słabości! ô Dafnisie luby!
Już się teraz bespiecznie możem nie bać zguby.

NINA.

Ta choroba procz tego, że nas tylko ludzi,
Zadnych nieszczęść przyczyną nie była dla ludzi.
Wyniosłość, zawiść, duma, łakomstwo, rospusty,
Te czynią świat częstokroć obdarty, y pusty.
Tych niechay człek unika, a upewniam, że się
Do żadnego bezprawia nigdy nie uniesie.

* * * * *
* * * *

FOR-

PORTRET.

Fran. Zabłockiego.

Z Warszawy, Polskiego grodu,
Gdzie swe Wisła warty wzniosła,
Wendrował Kupid do Rhodu,
Sławnego z rzeźby rzemiosła.

Niosł on portret Sauromatki,
Nadobney to Telegdony;
Co go dla swey miał dać matki,
Na marmurze usadzony.

Lecz w puł drogi, gdy pod Pafem
Odpoczywał na murawie;
Wenus iakimś zbiegłszy trafem,
Pocznie pytać o Warszawie.

A syn na to: matko miła!
Miasto w kształcie niezbyt cudne;
Lecz ma naszych kaplic siła,
Przed tym puste, a dziś ludne.

ile

Ile niewiaſt, tyle wdzięku;
Lecz nad wſzyſtkie Telegdona,
Ktorey portret trzymam w ręku,
Jeſt pięknością zaſzczycona.

Spoyrzy Wenus, cud natury;
Wnet ią ſrogi gniew opęta,
Porwie obraz, rzuci z gury,
Aż ſię zaraz ſtłukł do ſzczętа.

Parſnie z śmiechu ſyn ſkrzydlaty,
O toż fochy, rzekł, kobice.
Wżdy ia mało ztąd mam ſtraty,
Żeś iey ſzklane zbiła lice.

Trwalſzy obraz, com go złotem,
W czułym ſercu Palemona,
Sam ſwą ręką wyciął dłotem;
Złość go twoia nie pokona.

PIESN

PIESN

Fran: Zabłockiego.

Minęły chwile buyney młodości,
Jak więc kwiat roży miia niewrotny;
A iam nie oddał hołdu miłości,
Nie byłem ieszcze dotąd zalotny.

Miiaią latka mego młodzieństwa,
Rozum się z pieluch otrząsł surowy:
Ten na mnie gdera o stan bezżeństwa....,
Panie! słuchać cię iestem gotowy.

Czasie! acz z tobą y wiek nasz leci,
Y co raz to nam urywasz latek, (trzeci,
Ja ci mam wdzięczność za krzyżyk
Bom z nim dopiero odebrał statek.

Nuż serce moie! życia sprężyno,
Zaczniy być czułe, gdyś iuż stateczne;
Bez tego wszystkie miłostki giną,
Lecz przy nim zawsze będziesz bespieczne.

Serduſzko moie! rucho przyiemne,
Uderz do ſerca piękney Hanety;
Aczey ci wchęciach będzie wzaiemne,
Biegnąc do tkliwey wraz z tobą mety.

Już mi więc poday, Amorku, pręty,
A ty pochodnię ſwoią, Hymenie!
Płomień ten w naſzym ſercu zaięty
Oſtatnie chyba zgaſi weſtchnienie.

WARSZAWA
DO
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI,
W CZASIE ODDALENIA SIĘ
DO
WOLBORZA.

PARODYA Z HORACYUSZA.

Divis orte bonis, optime Romulæ
Cuſtos gentis, abes jam nimium diu.

W pierwiaſtkach wieku na moim łonie
Starownie wypieſzczony;
A teraz, kiedyś, Krolu, na tronie,
Czuły mey ſprawco obrony!

Ledwo

Ledwo złotemi szosty raz cugi
Wodz zorzow mety doskoczył;
W szczerym kochaniu moment nie długi,
W rok mi się ciężki przetoczył.

Ciebie wygląda poczet ochotny
Z poważney rady świątnice:
Przywroć oyczyźnie promień żywotny,
Wracaiąc żądane lice.

Na twe weyrzenie wszystko rzeźwieie:
Jak kiedy wiosna zawita,
Zmartwiały ugor iasny kwiat sieie,
Y dzionek wdzięczniey zaświta.

Jak niecierpliwa tęskliwey zwłoki
Matka, gdy nie widzi syna,
Zadżdżone bystrym wiatrem obłoki,
Y łodź, i morze przeklina.

Myśli po brzegach, chodzi, postawa,
Jęczy, boleie, przyzywa.

Ta

Tak utęskniona bez Stanisława,
Wzdycha stolica życzliwa.

Wszystko ci winno to miasto, Panie,
Bespieczność, zdrowie, ozdobę:
Kto poznać zechce, w iakim iest stanie,
Ma w oczach niechybną probę.

Samey Ceterze niegdyś święcone
Kryią się gmachami niwy;
Naiady z mętow swych oczyszczone,
Zdroy ludziom wydaią żywy.

Pięknieyszym wzrostem wstaią budowy,
Przed murem znikaią drewna:
Przyćmione Muzy lustr biorą nowy,
Oświata narodu pewna.

Stoią za szańcem domy warownie,
Zbrodnia nie stąpa zuchwale:
Ma swoie Pallas z Marsem zbroiownie,
W księgach i w arsenale.

Spo-

Spokoyny ziomek ſłodko używa,
Co mu Bog zdarzył na ſtole;
A ciebie ſwoim oycem nazywa
Weſoły w godowym kole.

Y żebyś długie dni pędził, pragnie,
Szczęśliwy, kochany, rzeźwy:
Czy w wieczor z winem gąſiora nagnie,
Czy rano modli ſię trzeźwy.



Veteres

Veteres tibi avias de pulmone repello.
Babie ſtrachy z umyſłu twego wypędzam.

HORAT.

LIST
Korreſpondenta do Pryncypała ſwego.

MOŚCI DOBRODZIEJU.

Już tedy w Warſzawie więcey iak od roku bawiąc, miałem honor WMć Panu Dobrodzieiowi regularnie przeſyłać ſmutny dyaryuſz ciekawości publicznych, zagranicznych gwałtow, y domowych niegodziwości.

Tą pocztą uwagi niektore poddam iego rozſądkowi na dowod, że ſię

ſtaram przez applikacyę moią być godnym łaſki WMć Pana Dobrodzieia, y że nie tylko to, co widzę y ſłyſzę, donaſzam, ale też y rozważam. medytuiąc przyczyny teraźnieyſzey ſytuacyi naſzey, znayduię, żeśmy dla tego nieſzczęśliwi, że nie maſz tey rzeczy, ktoreybyśmy ſię nie bali nad lękliwość nie znam nic na świecie, coby rowną nieſpokoynością zaprawiało życie ludzkie; przeciw temu nieprzyiaznemu uczuciu nigdy doſyć uzbroić ſię nie można, wkrada ſię w duſzę liczne na ſiebie biorąc poſtaci, y od nayrannieyſzych życia godzin prześladować człowieka aż do oſtatniego zgonu nie przeſtawa; częſto zmyſły mamiąc, targa umyſł. iak prędko ſię tarczą reflekſyi y doświadczenia zaſłaniać poczynamy, zmyſły porzuca y miota duſzą, wezwawſzy na pomoc nieufność rodzicielkę ſwoią: ſkoro ią tym opanuie kſztałtem, iuż trudno z pod iey wyłamać ſię iarzma; ſztuczna w kierowaniu ſię nieprzyiaciołka tak ſię ſprząc potrafi z miłością własną, z dbałą o ſiebie oſtrożnością, ſłowem z

nay-

naymożnieyszemi w sercu naszym namiętnościami, że ią nawet od nich często rozeznać trudno; każdy wiek, każdą płeć, stan każdy odmiennym woiuie strachem, dzieci dziadem, mamki nocną marą, pospolstwo upierami, ludziom doyrzałym, całym narodom stawa na przeprawie, y wprawuiąc ich w boiaźń, być nieszczęśliwemi, istotne ich zrządza nieszczęścia. lecz komuż ta prześladowniczka plemienia ludzkiego z matusią swoią nieufnością tak się dała we znaki, iak nam Polakom? wstręt nam uczyniła od porządku dobrego przez boiaźń podległości. w momencie, w ktorym piszę, odraża nas od poczciwości przez boiaźń niedostatku; y na koniec, czegoby się nikt nie mogł spodziewać, naieża postać Kommissyi edukacyiney, y nią po domach obywatelow straszy, szepcze do ucha: kropcie, żegnaycie, niech niknie ta potwora! umysły dzieci waszych strule, sidła dalszey influencyi swoiey rozstawuiąc, was samych spęta, pozrzeć was chce.

Że niedomyślnie człek idzie za gminem, iam się także z drugiemi iuż brał do kropidła, przypominaiąc sobie iednak obowiązki na mnie przez WMć Pana Dobrodzieia włożone, siedząc tu na iego kosztcie *ad videndum & audiendum*, wiedząc że lubisz być rozsądnie y dokładnie o rzeczach informowanym, przysunąłem się bliżey to bobo oglądać, y o nim teraz myśl moią wynurzam. prawdziwie nic nie widzę czegoby się mniey lękać należało, iak teyKommissyi edukacyiney. iest zwierząt wiele, co pazury wciągnąć umieią, y dopiero ie pokażą, kiedy drapać trzeba; ten zwierz zaś ani ich ma, ani może być w iego naturze chcieć drapać: (wszak dobra Jezuickie iuż rozszarpane) z reszty w tych wszystkich obiektach, ktore pod zawiadywanie podchodzą Kommissyi, nic nie masz, coby albo chęci zysku własnego w członkach, z ktorych iest złożona, pobudzać mogło, lub też innym ich dogadzać namiętnościom. nad kimże przewodzić maią, ieżeli ambicya y żądza panowania nimi kieruie? nad dziećmi,

ćmi, y ich uczycielami? nad kim zemsty wywierać, ieżeli są mściwi? ofiarą wyrokow Areopagu tego, chyba paść może żaczek z infimy, zkazany na pieniek za niesłychany kryminał, że wkradłszy się Kommissarzowi do ogrodu, wiśnie mu z drzewa urwał. ieżeli są chciwemi, iakiż iest dla nich sposob dogodzenia swey chciwości? summy na wydatki szkolne destynowane do szeląga w potocznym ekspensie rozrządzone będą; rozum y naukę w *Monopolium* obrocić trudno, zyski na tym nie pewne; iuż tedy y ten strach odpada.

Idźmyż teraz do zyskow, ktorych zarody zaszczepić może ustanowienie tey (trwożącey umysły) Kommissyi edukacyiney, powszechna to iest we wszystkich prawie kraiach skarga, że się źle w nich dzieie, że na urzędach tacy się mieszczą ludzie, z ktorych iedni intencye maią dobre czasem y przymioty, lecz na wiadomości im zbywa; drudzy, w ktorych serce zepsute, złym torem przymiotom iść każe.

zkądże

zkądże to pochodzi? o to z tego, że wszędzie wychowanie młodzieży zaniedbane, obiia się iuż o moie ucho głos mowiących: natura grunt, edukacya mało co doda, wszak widziemy często naygorsze przywary w ludziach, ktorym naywybornieysza dano edukacyą. naypierwey bardzo letko udziela się nazwisko to, *naywybornieyszey edukacyi*; musielibyśmy długo roztrząsać sens tego słowa z temi, ktorzy tę obiekcyę czynią, nimbyśmy się na iego prawdziwą zgodzili sygnifikacyę. wieleż to rzeczy iednoczyć należy, żeby edukacya była wyborną? wieleż to rzeczy y drobnych srodze w oczach rodzicow y przypatruiących się z boku, naywybornieysza w pozorze, czynią naygorszą; wartość iey wewnętrzną nie stanowi iakożywo ani drogo płatność guwernora, ani metrow do nauki zażytych. słyszałem oycow y matek nie mało skarżących się, że dzieci nie tak im ręką poszły, iakby się należało spodziewać po kosztach łożonych na ich edukacyą. słyszałem przyiacioł wiele użalaiących

się nad

ſię nad rodzicami tych dzieci, ktore ſię źle udały, w tych ſłowach: *ſzkoda! rodzice, wiemy dowodnie, nic nie żałowali na ich wychowanie.*

Chciałbym ſię iak iednych tak drugich ſpytać, 1) czy ten ekſpens był rozſądnie miarkowany? 2) czy rodzice byli w ſtanie rozeznania, ieżeli te oſoby, ktorym dzieci oddawali w dozor, mieli do tego zgodne przymioty? 3) czy dali ſobie pracę (ieżeli ſami do rozeznania światła nie mieli) rady zaſiągnąć ludzi prawdziwie światłych? 4) pozwalaiąc, że wybor dozorcow był dobry, czy ci dozorcy władali ſzczegulnie edukacyą? 5) czy pobłażanie rodzicow, czy podchlebſtwo y podłość akolitow przydanych do pilnowania panicza nie płuło rozumnie ułożoną robotę? czy nie wyrywała ręka tych podłych klientow (gruntuiących oſnowę przyſzłego ſzczęścia ſwego na pryncypała narowach) naſiona cnot zaſadzonych w tym dziecięciu pracą roſtropnego dozorcy. ieżeli w tey edukacyi, wyborną nazwaney, te

wſzyſt-

wszystkie rzeczone znaydowały się okoliczności, przyznam, że słusznie to nazwisko iest iey dane, nie mowię nawet, żeby nie były natury, ktorych złośliwość iest nad siły ćwiczenia, ale te przykłady są arcy-rzadkie; umieiętność uprawcy potrafi drzewo krzywe sprostować, albo przynaymniey prościeyszym go uczynić, niżby było, gdyby gdzie w puszczy do woli wyrastało. czemuż ci, ktorzy się dziwuią, że w państwach prawie wszystkich źle się dzieie, że cnotliwość, obywatelstwo, wszędzie wzapomnienie poszło, że chciwość, że chytrość drogę otwiera do szczęścia y do wielkości, że nieumieiętność tak iest powszechna na wszystkich, że tak rzekę, urzędach, że nikt nie wie iak się z urzędem sprawić; czemuż ci, co się temu wszystkiemu dziwuią, patrzą się bez zadziwienia na poiazd roźnieśiony przez konie nieutarte y źle wkładane? na świecie całym edukacya młodzieży, (to źrzodło szczęścia y nieszczęśliwości narodow) miana iest za rzecz poboczną; nie tak myślał prawodawca Lacedemonu, kto-

ry

ry przebrał może ostrości miarę, nie tak myśleli fundatorowie tych rządow, ktore honoru y cnoty zacne powaby utrzymywać miały; hodowali ludzi do urzędow y obywatelow dla oyczyzny; wychowanie młodzieży nayświętszym, naytroskliwszym pierwszych magistratur było staraniem. w tłumie naciskow, w ktorych narod nasz udręczony leży, trafunek niespodziany podał nam szczegulny ratunku dla wnukow naszych promyk, to iest, ulepszenie edukacyi kraiowey. chciwość tych obywatelow, ktorych gatunek wygubić powinno być usiłowaniem, nowo proiektowanego wychowania wzoru, na swoie obrociwszy zyski sromotną szarpaniną dochody, ktore wydatki na edukacyę potrzebne zastępować miały, uięła sposobności wiele do nayzbawiennieyszego urządzenia; lecz ieżeli nie można podchlebiać sobie nadzieią doskonałości, poprawa naygorszey w zwyczaiu dotąd edukacyi iest pewna: ten mieć będziemy zaszczyt, że ieden w Europie iesteśmy narod, w ktorym rządowa władza dozorem wychowa-

chowania młodzieży zaprzątać się uradziła. Kommissya edukacyina obiecuie nam iak mi się zdarzyło słyszeć. 1) wprowadzić iednostayność w uczeniu się przez wydanie ksiąg elementarnych na ieden bleyer pisanych po wszystkich szkołach. 2) czuwać ma żeby obyczaie ulepszone były y młodzież wychowana w cnotach moralnych y obywatelskich, o ktorych dawniey ani wzmianki było w szkołach. ieżeli nam słowa dotrzyma, *laudabimus illam*. niech tylko niewiadomość y złość nie budzi nieufności, niech nie upatruie strachow złośliwie wymyślonych, albo nierozumnie tworzonych; a może się ta Kommissya nam y w słowie uiści. wybacz WMć Pan Dobrodziey, ieżelim go tak długo legendą bawił. w Warszawie gadać, a u WMć Pana Dobrodzieia w domu myślić nauczyłem się. z powinnym kończę uszanowaniem

WMć PANA DOBRODZIEIA

Nayniższy Sługa
P. W.

SUPPLIKA
do J. O. Xcia Jmci Generała Ziem Podolskich,

aby pozwolił wydrukować swoię Komedyą pod tytułem: *Panna na wydaniu.*

Co ludzie rzekną, na to nieuważam;
Nie iest to przeciw memu powołaniu,
Że ię dopraszać tey łaski odważam,
Byś mi dał twoię *Pannę na wydaniu*

Chcę, aby poznał ią narod nasz cały,
A widząc, iak iest y mądra, y miła;
Tak wielkie oney wyznawał pochwały,
Jakie Warszawa iuż iey wypłaciła.

Wiem, że nie iesteś słabey płci morderca,
U ktorey grzeczność twa iest w podziwieniu;
Był by to dowod zawisnego serca,
Tak miłą pannę kryć w domowym cieniu.

Niechże na światło publiczne wychodzi,
Uczyń w tym łaskę wszystkich nas żądaniu; (dzi.
Niech się podobne iey potomstwo ro-
Wyday czym prędzey *Pannę na wydaniu.*

Do tegoż.

Ktorzykolwiek twą Pannę na wydaniu znaią, (ią,
Wszyscy ią mieć u siebie usilnie żąda-
Odday ią temu, ktory prosił o wydanie;
Tak y wszystkim dogodzi, y cała zostanie.

Na tęż Komedyą do przyiaciela.

Wołasz że cud to, iż się w Warszawie ziawiła
Panna, iuż na wydaniu, panna grzeczna, miła,
A przecież ieszcze panna! lecz widz, że ta dama
Od innego, iak inne, pochodzi Adama.

F. B.

O D A
z Horacyusza S. P.
Odi profanum vulgus.

Precz ztąd, ani przyſtępu, precz gminie światowy!
Słuchaycie pilnie: przed tym nieſłyſzany, nowy
Rodzay pieśni wam dziſiay ia Muz kapłan śpiwam,
Was chłopięta y panny do śpiewania wzywam.
Władną ludy krolowie, co ſię bać ich trzeba,
Samemiż krolmi władnie Jowiſz rządca nieba,
Co wziął z olbrzymow plonem nieśmiertelną chwałę,
Co ſwym ſkinieniem wzruſza przyrodzenie całe.
Bywa: ow, że obfitſze, niż drugi, dziedziczy
Winnice, ow że przodkow zacnych więcey liczy,

Idzie na Marſa pole, doſtoieńſtwa chciwy
Ow, że dobrą ma wſzędzie ſławę, że poczciwy.
Pnie ſię ten, że przyiacioł y ſług moc obławem
Za nim ſię wali. lecz śmierć nie uchronna prawem
Rownym oſądza panow wielkich y chudakı; (laki.
Imie y ſtan grob z ſobą zawiera wſze-
Komu wiſi nad karkiem niezbożnym miecz goły,
Temu ni potrawami zaſtawione ſtoły
WykwintnieSykulſkiemi, ſmak nie zrobią miły, (wadziły,
Ni ptaſząt wdzięk y lutni, by ſen ſpro-
Niedokażą. proſtego lekki ſen wieśniaka
Nie gardzi iego chatą, choć podła, nie taka,
Ani roſochatemi nad źrzodłem drzewami,
Ni doliną miluchno wianą Zefirami.
Kto nad potrzebę więcey nie pragnąc, na male
Przeſtaie; zwadne morza nie rażą go fale,

Ni zachod poganiacza ſtraſzny żegla-
rzowi,
Ni kozioł burzotworca, gdy ſwoy
wſchod odnowi.
Ani gradem winnice zbite, ni kłamli-
wa
Rola, ni drzewo co go walny deſzcz
zaliwa,
Ni pola, gdy upałem zbytnim ſłońca
zieią,
Ani gdy oſtrym zimnem przewarzone
mdleią.
Czuią mieſzkańcy morza wody uci-
śnione
Ładownemi okręty, dokąd wygładzo-
ne
Spuſzcza licznie kamienie naiemnik
z ſwoiemi
Ludźmi, y pan, co gardzi pomieſzka-
niem ziemi.
Ale wybladła boiaźń y burżliwe trwo-
gi
W też ſame za nim ſpieſzą, w ktore
y pan drogi,
Ani z okrętu z ſtąpi, co cały od mie-
dzi;
Ale tuż za ſwym ieźdźcem nieſpokoy-
ność ſiedzi.

Jeżli więc troſkow ani Frygiyſkie marmury,
Ani nad ſamo ſłońce iaśnieyſze purpury
Nie ulżą, ani przednim nalane puhary
Winem, ani wykwintne od Perſow cytwary;
Na coż mam do zazdrości przepyſznie z ſalami
Nowomodne pałace ſtawić z wykwintami?
I na co mam zamieniać me Sabińſkie doły
Za bogactwa obfite, a pełne mozoły?

KONIEC

TOMU XI. CZĘŚCI II.


INSTYTUT OSSOLIŃSKIEGO.

OPRACE WYKONANO
w pracowni konserwat.
Biblioteki "Ossolineum"
8.4.75

6385
II